



Kolędy, pastorałki, jasełka

Czesław Markiewicz

Już zdychał na myśl o Bożym Narodzeniu, o tym jak naprawdę było/zaczął się modlić do świętej rewolucji w Betlejem/od której liczymy czas — pisze w wierszu „Wigilia” ks. Jan Twardowski. Narodziny Chrystusa — owa „święta rewolucja” — były nie tylko początkiem nowej ery, ale i wielkim przełomem w życiu duchowym ludzkości, także początkiem ogromnego, nie dającego się przecenić, piśmiennictwa związanego z tym wydarzeniem. Całe stulecie zwyczajowej, a nawet doktrynalnej laicyzacji życia nie zdołały osłabić kulturowego zafascynowania boskimi narodzinami. Także kolędy śpiewają katolicy w świątyniach i ateści w swoich domach bez krzyży. Ow rodziwkie między wiarą a kulturą wyraża w tym samym wierszu ks. J. Twardowski: *„nawet usłyszał że za oknem/przeszedł Pan Jezus/prosty jak kościół z jedną tylko malwą/obdarty ze śniegu i polskich kolęd/zawsze na późno nie w porę”*.

Kolędy, powszechnie kojarzone z okresem bożonarodzeniowym, wprowadzały do niepamiętnych czasów jedyną, niepowtarzalną atmosferę. Gdyby jednak zapytać nas głęboko praktykującego katolika o pochodzenie, czy charakter kolędy jako takiej — można spodziewać się niemałego zakłopotania. O powierzchownym traktowaniu przegromnych obszarów chrześcijańskiej kultury w ogóle. Warto więc wrócić do źródeł i naszkicować historię lirycznego piśmiennictwa bożonarodzeniowego.

Sama nazwa „kolęda” pochodzi od łacińskiego „calendae” — co w kalendarzu juliańskim oznaczało pierwszy dzień miesiąca. Z kalendarza styczniowego, rozpoczynającego nowy rok, wiązały się obyczaje składania sobie nawzajem darów i życzeń. Nazwę kolędy stosowano też do noworocznej pieśni życzącej, w której chwalono gospodarza i jego rodzinę, życząc pomyślności i urodzaju na nowy rok, dziękowano także za dary. Świeckie kolędy noworoczne, będące najdawniejszymi okazami polskiej pieśni ludowej, śpiewano w okresie Godów pod oknami domów i kończono je prośbą o datkę. Takie kolędy nazywano podokiennymi. Współcześnie są jeszcze żywe na Rzeszowszczyźnie.

Prawdopodobnie dopiero w XIX w. kolędami zaczęto nazywać pieśni bożonarodzeniowe. Wcześniej, w XV w., nazywano je rotulami, w XVI w. po-

prostu pieśniami albo piosenkami, a w XVII w. pojawiła się nazwa kantyka. Brak osobnej nazwy wynikał z faktu, iż kolęda w wiekach średnich nie wyróżniała się spośród innych pieśni religijnych. Podobnie polska kolęda do końca XVI w. niczym nie różniła się od innych kolęd narodowych. Warto jednak wspomnieć o dwóch starych kolędach: „Augustus kiedy królował” — której każda strofa zaczyna się od kolejnej litery alfabetu i „Stała się nam nowina” — z uroczystym refrenem „Alleluja”, stosowanym później tylko w pieśniach wielkanocnych. Do dziś śpiewa się w kościołach XVI wieczne



kolędy „Anioł pastercom mówił” i „Kiedy król Herod królował”, a także XVII wieczną „Lulajże, Jezuniu”. W większości kolędy są anonimowe. Nawet jeśli miały autorów, znanych z imienia i nazwiska, to w przekazach traciły autorstwo stając się ogólną własnością. Świadczy to o niesłychanej popularności tych tekstów.

Szczególnie popularną w Polsce odmianą kolędy, wręcz charakterystyczną tylko dla Polski, jest pastorałka. Łączy tematykę bożonarodzeniową z formą sielanki — bardzo bliską polskiej kondycji lirycznej. Pastorałka jest swoistą interpretacją wydarzeń w Betlejem. Oto ukazuje nędzę narodzonego, wyraża dramat ubożego macierzyństwa, polo-

„Husajn nie jest groźniejszy od wojsk amerykańskich”

rozmowa z

Hatifem al Dżanabim
(s.7)

„O kimś, kto zabija z pobudek osobistych, trudno powiedzieć, że na pewno jest normalny”

Zabójcza nienormalność
(s.)

POLSKI INTERPOL (s. 3)

Piesz z Europy do Anglii — największa budowa świata
(s.3)

Jak STASI szantażowała piłkarzy (s. 5)

„Denerwuje mnie określenie: „robotnik”

ZENON JASKUŁA
specjalnie dla „GN”(s. 6)

ELITARNA

proponuje:

* losy rumuńskiego monarchy, króla Michała (s. 4)

* Cesarskie Love Story - cesarz Akihito

„Nie stawaj! Dodaj gazu i chodu - nakazał Bynio”

reportaż

„KAWALERKA”
Alfreda Siateckiego
(s. 2)



Rys. A. Mleczko

SERWIS AGENCYJNY „KRAJ-ŚWIAT” str. 9-10

Zielonogórska
Głogowska
Gorzowska

Magazyn
GAZETA NOWA
Alpo

Nr 54/90 21.12.1990

Cena 1000 zł

nizuje klimat i realia betlejemskie do tego stopnia, że owa nędza jest przysłowioowo... galicyjska. Przy czym, wykorzystywano pastorałkę do zaznaczania różnic regionalnych — inaczej Betlejem traktuje się w Wielkopolsce, inaczej w Małopolsce: tu pasie się krowy, tam owce. Aczkolwiek zachowany zostaje „betlejemski schemat”: oznajmienie narodzin, zamieszanie wśród zbudzonych pasterzy, droga do Betlejem, pokłon, zabawy przy żłobku, składanie darów, powrót.

Pastorałka była zawsze wdzięcznym tematem literackim. Do jej konwencji nawiązywał J. Słowacki we fragmencie utworu „Góry się ozłocily”. Pastorałki pisał nawet awangardowy T. Czyżewski. Także J. Harasymowicz, nadając im nazwę „polskie”. Znałe są też nawiązania do gatunku E. Brylla w „Po górach, po chmurach” z 1969 r.

Zupełnym fenomenem bożonarodzeniowym są jasełka czyli szopka albo żłobek. Któż z nas nie pamięta dziecięcego wzruszenia w pierwszy dzień świąt, kiedy przepychaliśmy się do ol-

sprzyjała licznym przeróbkom, służącym przekazywaniu aktualnych, najczęściej zakazanych przez cenzurę treści. Przypomnijmy sobie choćby konspiracyjne przeróbki z czasów ostatniej wojny. Świeckie szopki, polityczne, zupełnie zatraciły chrześcijańskie źródło.

O fascynacji gatunkami bożonarodzeniowymi świadczy sięganie po nie przez młodych, współczesnych poetów. Stanisław Zajączek jest autorem cyklu pt. „Betlejem”. Wiersze te wyrosły z inspiracji „rewolucji betlejemskiej”, pokazując alienację współczesnego człowieka, odejście od „cudu narodzin nowej ery”, są poezją „spalonego raju” — jak mówi ks. Jan Sochoń określając w ogóle młodą lirykę religijną. S. Zajączek w czwartej części cyklu „Betlejem” zatytułowanej „Modlitwa człowieka z Betlejem” pisze: *„Panie mój/ który dotykasz nas pal* cam? Jak ślepiec kiedy czyta a nie widzi/ Zdejm ze mnie dłoń swoją i pozostaw mnie sobie/ Odwróć ode mnie twarz, która czyta a nie widzi”*. Inny poeta Antoni Pawlak „wykorzystuje” wigilijny pretekst do wyartykułowania gorzkiej, pacyfistycznej tęsknoty: *„na Wigilię umierają wojny/ i światem wstrząsa tylko trząsk łamanych opłatków/ „wszyscy jesteśmy braćmi”/ grzmiały ambony świąta/ na pasterkę/ na Wigilię umierają wojny/ aby na trzeci dzień zmartwychwstać”*. Wreszcie 20-letnia poetka Elżbieta Sidorowicz pisze w 1983 roku: w „Kolędzie o smutku narodzin”: *„Bóg się rodzi moc truchleje/ Pan niebiosów obnażony/ Ogień krzepnie blask ciemnieje/ Ma granice nieskończony/ Wyryte pajączki/ Marionetki i kukielki/ Chcesz polecieć/ Właz w gałązki/ Na gałązkę inną świerka/ Lulaj lulaj nieskończony/ Określony granicami/ Ta na Odrze ta na Bugu/ My posrodku/ Też lulajmy/ Powieszeni głową w dół/ Rozebrani w ciemnym blasku/ My struchlały narodzeni”*.

Łatwo zauważyć jaką ewolucję przeszła tematyka bożonarodzeniowa, stając się dziś niemal paraboliczną kanwą do opisu współczesnych niebezpieczeństw. Śpiewając radosne kolędy obwieszczając narodzin pańskie, także te wzruszające o Boskim Macierzyństwie, miejmy świadomość jak „nowa era” przemeblowała nasze radości religijne. Chciałoby się żeby współczesne reminiscencje betlejemskie były nawiązaniem do nadziei, do pasterskiej radości z narodzin nowego ducha. Pamiętajmy też o źródłach naszych wzruszeń, refleksji i lirycznych odniesień religijnych.

Niechaj w każdą Wigilię stanie puste krzesło. Dzisiaj ktoś w Styksie klakiem — jutro mostu przesko...
I tego wam życzymy: *czola dumne moście, By wiatr niespodziewany przeszedł po tym moście...
Pomnę ja czas niepolski, winni za to, że my... A jednak nie umarla. Dzięki nam. Żyjemy. — pisze w „Roku polskim”, życząc świątecznie S. Grochowiak*

Sprzedać to znaczy kupić sobie od nowa miłość dzieci. Nie wiem, naprawdę nie wiem, dlaczego się ode mnie odwrócili?

Bałwanki

Grażyna Cudak

Otwiera drzwi i nieruchomieje. Oczy jej zaczynają się świecić do pułda, z którego wystają przeróżne skrawki materiałów, wata, kolorowe papierki, srebrna folia, klej, nici i igły. Jej radość zdaje się być przeogromną. Ogarnia ciemny korytarz i w nieskrywanym śmiechu świat tonie.

Postarzała się. Choć swoich siedemdziesiąt lat skrywa pod źle upudrowanym policzkiem i podmalowanymi ustami. W największej biedzie bronila się tą odrobiną luksusu. Ale widać, że życie z niej ucieka. Drżące z emocji ręce, pomarszczone jak jabłuszko, ledwo trzymają pudło świecidełek.

— Nie przypuszczałam — mówi, drobnymi krokami prowadząc do kuchni. — Nie sądziłam, że ktoś jeszcze o mnie w ten sposób myśli.

Głos się łamie. Starcze usta zaciskają się w linijkę. Wstyd jej płakać. Trudno jest się przyznać, że życie pękło. Bliskich nie ma i strach bierze ją w swoje macki zawsze przed Bożym Narodzeniem.

— Stary człowiek nie powinien być tak głupi! — będzie teraz mówić cały czas. Słowa płyną pośród wymownych z pudła skarbow. Każdej rzeczy przygląda się z uwagą, dotyka delikatnie i już obmyśla, co z tego będzie. Jej pamięć jest bolesna i piękna

zarazem. Wyrzuciła obraz świąt wojennych. Pozostawiła naiwne wspomnienie ogromnej choinki ze świecami, obwieszonej lakociami, pachnącej lasem i świeżo wypastowanym parkietem. Czasem w nocy budzi ją śmiech matki. Ten, który towarzyszył rozpakowywaniu prezentów, ściąganiu jabłuszek, całowaniu pod jemiola. Teraz wie, że była w nim beztroska i radość. Sama chyba nigdy tak się nie roześmiała. A może już nie pamięta?

— Dlaczego to tak boli? — powtarza skargę jak dziecko. Jest bezbronna wobec rosnącego smutku. Żal unosi się nad stołem, odbija od ścian, szuka schronienia pośród mebli i powraca do niej. Rozprasza się w kłębach wymownej waty, dzielonej na duże kule. Będą bałwany.

Świąta bez tych krzywych kulek, czarnych kapeluszy — dziwnie sprawnie wycinanych z papieru — i gałązkowych mioteł nie byłyby sobą.

dokończenie na str. 2

Bar Rozrywkowy

„PARK”

zaprasza na specjalne wydanie

DYSKOTEKI świątecznej

26.12.90 godz. 21.00.

„PARK” czynny — płatki, wódecz, niedziela od 21.00

W niedzielę dla Pan wstęp wolny.

Prawa marsz

OSTATNI MYJE RĘCE

Edward J. Mincer

Podczas kampanii prezydenckiej stawaliśmy na dwóch różnych kandydatów. Nie był to letni wybór - w żartach dyskując gotowi byliśmy bronić swych racji „do ostatniej kropli krwi”.

Nie próbowałem jednak sugerować, że Sławomir Gowin - mój polityczny przeciwnik z łamów „Nowej” - to zdegenerowany kryminalista, stały bywałec izby wytrzeźwień, superagent KGB. On z kolei nie dawał do zrozumienia, jakoby wysoka łapówka uchroniła mnie przed kaftanem bezpieczeństwa i że za zdefraudowane z kasy miejskiej miliony nabyłem akcje trzech spółek nomenklaturowych. Nie posądzałem się wzajemnie o udział w aferze alkoholowej i uwodzenie nieletnich. Mimo walki wyborczej nasze stosunki nie doznały najmniejszego uszczerbku, w każdej chwili można się umówić na wspólne piwo. Ja - by opić zwycięstwo, on - porażkę. Być może za jakiś czas spotkamy się przy tym samym stoliku w odmiennych nastrojach. On wzniesie toast za sukces parlamentarny Unii Demokratycznej, ja - spłuczę gorzyc przegranej Porozumienia Centrum (odpukać!).

Nie jest to, niestety, przypadek typowy. Ostatnie tygodnie dowiodły niezbicie, że nie bardzo dorosiliśmy do prawdziwej demokracji, że nie potrafimy się normalnie różnić, dzielić, spierać. Jakże często na wyborczym ringu dominowały ciosy poniżej pasa (nie tylko zresztą metaforycznie - jak doniosła prasa, pewna pani w ferworze politycznej dyskusji pozabawiła swego męża dość istotnej części ciała). Jako koronny argument w pseudomerytorycznych dyskusjach służyły epitet, plotki, insynuacje. Błoto i pomyje. Na mityngu w hali Gwardii doszło nawet do wzajemnego opluwania się warszawskich zwolenników Wałęsy i Tymińskiego, w Jastrzębiu - do rękoczynów. Do tego poziomu dostroiła się rządowa telewizja, prezentując kandydata z Toronto jako wrednego psychopata, który bije żonę, głodzi dzieciaki, rzuca meblami. Uważałem Stana od po-

czątku za największe zło, ale w tym momencie gotów byłbym na niego głosować - ze zwykłej przekory.

Powie ktoś: kampania wyborcza rządzi się swoimi prawami, w przyuczonym do „jedynie słusznej drogi” społeczeństwie nastąpiło swoiste odreagowanie, dawno już nie mieliśmy do czynienia z podobnym podgrzaniem nastrojów. Guzik prawda. Wybory potwierdziły po prostu w sposób jaskrawy istnienie dwóch szkół prowadzenia sporów: Gowina i Gierlacha.

Twórca tej ostatniej, awansując na pierwszą stronę „Gazety Lubuskiej”, postawił sobie za punkt honoru dorównanie sprawzonej w antysolidarnościowych bojach szkole red. Grzyba. Udał mu się to w miarę - bije na głowę magiel w Miawie i radio Erewan. Stąd niektórzy dowcipkują - nieładnie, oj, nieładnie - że radiostacja ową przeniesiono ostatnio na Szczyt Gierlacha w Górach Lubuskich.

Doskonale rozumiem, że pan Czesław niewiele ma wspólnego z panem Czesiem z „Nowej”. Że to, co dla nas czarne, według niego jest białe. I odwrotnie. Ale na Boga - koni, jaki jest, każdy widzi. Można dyskutować o jego rodowodzie, maści, cenie rynkowej, długości ogona. Byłe nie kopytami. Nie wypada również przedstawiać konia jako dwugarbego wielbłąda.

Jako że muzyka łagodzi obyczaje, wsłuchajmy się w najbliższych dniach w nastrojowe dźwięki kołód. Ostudźmy nie tylko polityczne emocje. Nie wulgujmy, byśmy pod wigilijną choinką dali sobie wzajemnie buzi, nie proponujmy poświęcenia czegoś zawieszania broni pod jedynoczym hasłem: „Kochajmy się”. Wszelkie spory działają katalitycznie, ułatwiają dochodzenie do obiektywnej prawdy. A jak powiada Pascal: „Mężczyzna stworzony jest po to, by szukać prawdy, a nie ją posiadać”.

Rzecz w tym, by zamknąć wreszcie na cztery spusty „szkołę Gierlacha”. Porzuć argumentem ad personam na rzecz argumentum ad rem. Ostatni myje ręce... i do boju. A póki co - Pogodnych Świąt.

Bałwanki

dokończenie ze str. 1

Praca ją pochłania. W tym roku brakowało pieniędzy na zabawki. Zastanawiała się już jak uciec przed wciskającym się do serca chłodem: „Żebym już i nawet na to nie mogła sobie pozwolić”.

Musiła niegdyś być piękną kobietą. — *Moja matka była piękną kobietą* — wtrąca nieoczekiwanie. Smutne to mieszkanie. Schłodna biedna czystość czyni je zimnym. A może dlatego, że niewiele się tu znajduje. Ocalałe biurko ojca — wziętego przedwojennego adwokata — stół ze zmyślnie ukrytymi szufladami i złote ze starości delikatne jak pajęczyna firanki. Przez całą Polskę ciągnęła ze sobą jeszcze ten obraz nad łózkami: drzewa w jesien- nym wietrze nie są w stanie przeciw- stawić się naporowi wiatru. Jedno łamie się w pół.

Zawsze chciała obraz sprzedać i odsuwała każdorazowo od siebie tę myśl. — *Sprzedaj to, znaczy kupić sobie od nowa miłość dzieci* — mówi na głos. — *Nie wiem, naprawdę nie wiem, dlaczego się ode mnie odwrócili? Sąsiedzi twierdzą, że nie mam już nic im do ofiarowania i dlatego. Ale czy to możliwe? Przecież wychowywałam ich dobrze...*

Córki nie widziały już — „chwileczkę policzę dokładnie” — dziesięć lat. Spotkały się na pogrzebie ciotki. Spoglądała na nią córka jak obca. I nie wiadomo kiedy uciekla z cmentarza słowem prawie się nie odzywając. A matka chciała tylko dowiedzieć się, jak żyją. Tak dawno nie miała listu od wnuczki. Ostatni, sprzed wielu miesięcy kończył się złowieszczo, że chyba Ewa rozejdzie się z Mariuszem. — *Łatwo przychodzi dziś młodym rozejść się* — wyjawia to co ją boli. — *Mnie*

nigdy nie przyszło przez myśl odejście od Franciszki, choć przecież nie kochałam go.

Zamyśliła się. Machinalnie wycina kapelusze, klei waciane kulki i szeregiem ustawia smutne jeszcze bałwany. Zawsze je robiła. Pamięć zachowała dni przed- święteczne, gdy wraz z matką siadały pod piecem i wspólnie przygotowywały o- zdoby choinkowe. Potem... potem wszystko się zmieniło. Do nikogo nie ma o to pretensji. Wojna zabrała całą jej rodzinę. Wie, gdzie jest grób matki. Nie odnalazła miejsca pochowania ojca. Gdy powróciła do Polski nie było domu, nie było tamtych ludzi. Tylko dozorca miał w swoim mieszkaniu tych kilka ocalałych rzeczy. Chyba jednak nie przypuszczał że się odnajdzie. Ale oddał. Porządni, z charakterem byli wówczas ludzie. I jej mąż też. Poprowadził przed ołtarz zaleknioną, przerażoną ze sama, właściwie nic nie umiejącą. A wtedy trzeba było umieć wszystko. Franciszek był za to z fachem w ręku. Hydraulik.

Sama nie wie, dlaczego złożyła jej ob- raczkę na palec. Kochał?

— *Złoty się nam zgodnie i szczęśliwie* — dopowiada. Te bałwany będą podzielone na dwie kupki. Z jedną pójdzie na rynek i sprzeda. Drugą delikatnie zapakuje w paczuski i z życzeniami noworocznymi wyśle do córki, wnuczki i syna, który ostatnio mieszkał w Paryżu. Może ma nadal ten sam adres? Choć często przenosi się. Częściej niż pisze.

— *Ale to syn — tłumaczy. Synowie nigdy tak bardzo z matkami się nie łączą. odchodzą. A on — też ma swoją rodzinę i swoje kłopoty. Ostatnio skarżył się, że kilkanaście dni przeleżał w szpitalu. Drogo go to kosztowało. Zawsze, gdy mu źle — więcej napisze.*

W domu z Franciszkiem święta wyglądały jak u niej. I czuła, że mąż jest jej za to wdzięczny. Zawsze przed Bożym Narodzeniem brał fuchę za fuchę byleby było na wszystko co dusza zapagnie. Może ją tylko szanował, ale jej dom — który stwo-

rzyła jemu i sobie — kochał. Już po wigiliu kładł się do sżtywnych od krochmalu pościeli, włączali radio i wspólnie śpie- wali koledy. Aż dzieciaki zasnęły. Ale oni długo jeszcze w nocy milczeli i w tej ciszy było coś, co do dzisiaj w duszy siedzi. Ale wtedy były inne czasy. Nawet śnieg zasyp- pywał okna, otulał dom i błyszczał w oknach. Myła je przeddzień świąt, właś- nie by pachniały.

Od dawna w wigilię siadała przy stole i nie ma ochoty jeść, nie ma z kim polamać oplatki. Nie ma już sił chodzić na cmen- tarz i skarżyć się Franciszkowi. W tamtym roku zapomniała nawet położyć nakrycie dla strudzonego, samotnego wędrowca. Przeraziła się potem tego. Matka nigdy by nie zapomniała.

Przed laty, gdy wysyłała leciutkie jak puch paczki do dzieci — parę dni później dostawała listy. Nieco sżtywnie, wymu- szone, przepaszające, ale zawsze listy. Potem jakoś tak się stało że, gdy dzieci podrosły, nawet za paczki przestali dzię- kować.

— *A ja niczego przecież od nich nie żądam poza odrobiną serdeczności* — dopowiada. Czasem sama do siebie mówi na głos. — *Mnie emerytura starczy. Gdy trzeba dzieci sąsiadki z godziną popil- nuję i parę groszy mam, na rynekzek z warzywami sąsiada pójdę, a przed zimą — bałwanki sprzedaję.*

Niekiedy pyta samą siebie, po co tak długo żyje? I kiedy błąd popełniła? Czym uraziła Boga, że starość gorzyc niebies? Franciszek, gdy się tak denerwowała — gaskał ją po dłoni. Robotnik, a mądry był. Umiął znaleźć spokój ducha i niepokój wyciszyć. Jednym głośnięciem dłoni.

Ona tego nie potrafiła. Była w niej jakaś hardość, duma niedobra i bezwzględ- ność. Może to ta nagła utrata domu?

— *Uczyłam ich, że można polegać tylko na sobie* — mówi. — *Że nie należy czekać aż inni wyciągną rękę z pomocą i wy- chowalam mądrych, zimnych ludzi, któ- rzy zrobili dla mnie wszystko co musieli —*

wykupili mieszkanie, założyli polisę ubez- pieczeniową, wpłacili „na czarną godzi- nę” pieniądze na książeczkę, ale czasu dla mnie nie mają. Może nawet gardzą moimi bałwankami. Bo nieładnie, nie nie warto, a tylko serce w sobie noszą.

Sąsiadka nie ma już siły słuchać narze- kania starszej pani. W chwilach litości siada z nią przy stole i kiwa głową potaku- jąco. Żal jej staruszek. Ze strachem myśli, że za kilka lat może być podobna do niej. I odrzuca taką myśl. Przecież nie wszyscy muszą od razu zwariować.

— *To nieprawda co ona opowiada* — mówi wprost. *Rzeczywiście, jakoś nie układało się jej z dziećmi. Córkę widzia- lam raz tylko, gdy starsza pani się wpro- wadziła. O bałwankach wiem. Wszyscy w bloku wiedzą. Wie pani, mam wrażenie, że to my sąsiadzi te waciane zabawki kupujemy od niej.*

— *Widzi pani — jakby tu powiedzieć — to już kilka lat — wpada w słowo żonie mąż. — Starsza pani jest zupełnie sama. Jej córka zginęła w wypadku. Wnuczka od tamtego dnia nawet nie wiemy gdzie jest. Wyjechała z miasta.*

Stół powoli zaludnia się. Bałwanki ma- ją doklejane buzie. Jej ręce pracowicie, powoli szukają mioty. Jeszcze tylko czar- ne oczy i guziczki. Przegląda się koloro- wym papierem. Guziki będą czerwone.

— *Ładne, prawda?* — uśmiecha się znad stołu. Ciepło robi się w pokoju. Tylko, gdy prosi o wypisanie adresu na papierze i przekazuje — jakby zbyczyj dokleja bałwankom śmieszne nosy.

Jej pamięć jest bolesna, ale i łaskawa. Litościwie pomieszała czas, wyrzuciła to co najbardziej bolesne.

Chronią ją i ludzie. Jeszcze nigdy nie odesłali paczuski, nie napisali że to po- myłka. A i przechodnie kupują waciane bałwanki. Może im żal staruszek, która od lat, przed świętami, stoi w tym samym miejscu i bez obrazu której trudno uwie- rzyć w zbliżające się Boże Narodzenie.

Grażyna Cudak

KAWALERKA

REPORTAŻ

Alfred Siatecki

- Święte dziecko. Starszy, Zenus, tak, kawal drania. Nie miał głowy do nauki. Poszedł z domu i jest za ślusar- za w hucie. A Bartuś był ministran- tem, że szkoły przynosił samitki czwórki i piątki. Nauczyciele to nie mogli go się nachwalić. Bo grzeczny od małego. O, jest postawny. Panny za nim... I wszystko umie. Spodnie załata, guzik przyszyje, zupę ugotuje. Zepsuje się komu koło traktora, Bartuś zreperuje. Grosza nie weźmie. Jak on ludziom, tak ludziemu. Chciał nowe auto, stary dał pieniądze. Chciał telewizor zagraniczny, radio na słuchawki, wideo. Ma. Na zegarek bez wskazówek też dostał. Skórkową kur- tkę mu kupił za milion prawie. On do starego inaczej nie powie, jak: tatuś. Mnie na imieniny sprawił praw- dziwy szlafrok. Będę miała do szpita- la. Prawda, do wojska nie poszedł. A bo to musi? Ziemi tyle, że ma co robić. Chcieli na sołtysa go wybrać. Nie pozwoliłam. Taki rzucałby się na star- szego człowieka? Do tego policjanta? On jest niewinny. - Przekonywała tak nie tylko mnie, lecz i księdza wikare- go, i pana Szymkiewicza, co zna wszystkich w sądzie, bo był naczeln- nikiem, a za Gierka uczył w szkole; i adwokata. Nawet posła prokuratora przekonywać. Nikt jej nie uwierzył. - Wszystko przez Bynia od Kleśczów, tego bandziora, złodzieja... - Mamo - przerwał jej Bartek - ja wytłumaczę panu redaktorowi, jak było naprawdę. - Cichaj, tyś dość się natłumaczył - ofuknęła go matka. - Uwierzili ci w sądzie, żeś niewinny? - I do mnie: - On jest niewinny. Tamten bandzior nakradł, nabroził, a mój synek ma za niego siedzieć? Jako to sprawdzi- wość w tej Polsce? Jego czepią się, bo wiedzą, że młody i jeszcze głupi. Dawniej do tego by nie doszło. Stary by nie pozwolił. On by do partii po- szedł... - Daj spokój, mamo - znowu przerwał jej syn. - Nie widziałas, a opowiadasz. To było tak: I Bartek Frajer powiedział, że w sobotę po robocie w polu z Byniem Kleśczem wsiadli do volkwagena i pojechali przed siebie. Co z sobą poczęli, skoro klub zlikwidowany, świetlica nieczynna, sklep zamknięty? Żeby chociaż było gdzie wypić na miejscu, a to nie, trzeba jechać aż do Żar, szukać baru jakiego albo restau- racji czynnej do późna. Długo nie szukali, zajęli miejsca

przy stoliku o krok od bufetu, żeby za często nie pokrzykiwać na kelnera. Na początku Bartek kazał sobie dać pu- szkę piwa, a Byniowi zafundował fla- szkę czystej gastronomicznej. Potem wypili małą fantę, Bynio zaś miał takie pragnienie, że mógł je ugasić wyłącz- nie kolejną flaszką gastronomiczną. W restauracji było wesoło, jakieś pan- ny mrugały do Bartka, Bynio sobie podśpiewywał, ktoś tańczył.

Kiedy Bartkowy zegarek bez wska- zówek zapisał na pierwszą po pół- nocy, muzykanci jak na rozkaz złożyli gitary do futerałów, otarli spoczone czoła i z kurkami w dłoniach zeszli ze sceny. Wtedy Bynio lupnął pięścią w stół, aż flaszka spadła na parkiet: - Orkiestra grać, wasza maść!

Z Bartkowego portfela wyjął dwa- dziesiątą tysięcy złotych.

- Za taką forszę, koleś, pograj se w cymbergaja - powiedział do niego basista.

Bynio poczuł się obrażony. Grzmotnął basistę w szczękę. Basista mu oddał i to tak, że Bynio runął pod stół.

- Policja! - zapiała bufetowa, a kel- ner skoczył do telefonu.

Bynio pobierał się przy Bartkowej pomocy, spytał, gdzie jest ten, co go trzeba nauczyć rozumu, żeby na drugi raz wiedział, z kim ma do czynienia. Basista pochylił się nad Byniem, przy- łożył mu kulakiem między oczy, otarł dłoń o spodnie i na tym był koniec dancingu. Za potłuczone kieliszki, ta- leryzki, polamane krzesło i rozdarty obrus zapłacił Bartek. Nie musiał, ale dla świętego spokoju zrobił to.

Dotaszczył Bynia do volkwagena, usiadł za kierownicą i ruszył szosą zielonogórską. Ledwie wyjechali na asfaltówkę, już był przy nich policyjny gazik.

- Nie stawaj! Dodaj gazu i chodu - nakazał Bynio, ale tym razem Bartek nie posłuchał go, zatrzymał się na- tychmiast i natychmiast wysiadł z au- ta.

Policjant, jak w takich razach bywa, poprosił go o dokumenty, spytał, u- dając nie zorientowanego, dokąd je- dzie po nocy i skąd, czy był w res- tauracji i czy pobli gitarzystę. Bartek ze strachu przed policjantem powie- dział o wszystkim co widział i nawet więcej. Nigdy nie zapłacił mandatu, nie przekroczył przepisów, auto miał nowiutkie, światła w porządku, ha- mulce sprawne.

Kiedy Bynio wygramolił się z volks- wagena, Bartek nie zauważył. Nie widział nawet i tego, jak Bynio zamie- rza się na policjanta, jak go grzmoci po głowie. Ocknął się, gdy usłyszał: - Wjeźmy!

Z gązika wyskoczył drugi policjant, przyłożył Byniowi skutecznie na tyle, że Bynio padł na maskę volkwagena i osunął się na asfaltówkę. Policjant zakął mu ręce w kajdany. Na tym był koniec.

Resztę nocy Bartek i Bynio przeki- mali w areszcie, koło południa od- wiedził ich prokurator, a wieczorem poszli po rozum do głowy, to znaczy Bynio miał przed oczami więzienny spacerniak, kumpli kiblantów i że dwa lata za firankę z krat. A obiecywał matce i sobie, że trzeci raz nie da się posadzić.

- Jak pytają, kto przyłożył glinia- rzowi, powiesz: ja - rzekł Bynio do Bartka i nie dopuszczając go do słowa dodał: - Przyznam się, dowalał mi podwójny kibel, z recydywy. Tyś jesz- cze prawiczek. Masz dobrą opinię. Dostaniesz rok w zawieszeniu.

- Dlaczego ja?

- Mój szwagier wyciągnie cię. Zala- twił ci wojsko? Potrzebowałeś traktor, kto ci pomógł? On ma takie wejścia, że mucha nie siada.

I Bartek, rad-nie-rad, zgodził się wziąć winę na siebie. W papierach będzie miał napisane, że był karany, ale jakoś się z tego wykaraska, tym bardziej przy pomocy szwagra Bynia.

Podczas rozprawy, która odbyła się rano w poniedziałek, obaj policjanci przysięgli, że nie Bartek Frajer był napastnikiem.

Sędzia mimo wszystko spytał By- nia:

- Czy oskarżony dopuścił się czyn- nej napaści na obecnego tu policjan- ta?

- Nie. Byłem pijany w trzy... i spa-

tek osobiście stawił w glogowskim więzieniu.

Cała wieś się śmiała z Bartka, bo taki poważny, spokojny, robotny i dał się ogłupić paskudzie.

- Posiedziysz sobie, posiedziysz - ki- wali głowami sąsiedzi. - Posiedziysz za niewinność.

Astara Frajerka, gdyby tylko mogła, wyrwałaby Byniowi te długie kudły. Nie dość że wstyd, to jeszcze koszty i brak syna w gospodarstwie. Zaczyna- ły się sianokosy, powoli dojrzewały zboża - kto to zbierze? Stary Frajer choćby chciał, to i tak nie wsiadzie na traktor i nie pojedzie, bo jak? Bez nogi? A ona, baba, poradzi sobie sama?

- Żeby jego szlag trafił! - wychodzi- ła na drogę i krzyczała do mężczyzn, pomiędzy którymi Bynio gulgał piwo. - Oddaj mojego syna, bandziorze przebrzydł!

Prawda, Bynio troszkę się uspokoił. Pił mniej i nie z każdym. Dzień dobry też nie wszystkim mówił. A gospodar- stwo Frajerów obchodził z daleka.

bie? - po raz pierwszy spytał Bartek. - Boś przyfasolił glinie - rzekł pew- nie Bynio.

- Ja? Ty. Obiecywałeś...

- Nie mówię, że nie. Trza poczekać. Szwagier załatwia.

Sklepowa poradziła starej Frajerce, by Bartek napisał podanie do sądu. Zaznaczył jak na spowiedzi, że jest jedynym żywicielem rodziny, gospo- dazem na trzydziestu hektarach, ma tyle inwentarza, tyle maszyn, idą żni- wa, a potem kopanie. Ona, jako opie- kunka społeczna i aktywistka koła gospodyń, da mu poparcie. Naczelnik też powinien coś napisać. Będzie ma- ło, to i kilku sąsiadów się przekona. A najlepiej Frajerka zrobi, jeśli najmniej- dobrego adwokata.

- Za pieniądze i ksiądz się modli - zakończyła sklepowa pewna, że Fra- jerka należeć ją zrozumiała.

Adwokat podanie napisał, ale u- czciwie sprawę postawił. Po co Bar- tek wziął winę na siebie?

- Skoro raz pan powiedział, że pobli policjanta, to rzecz została zaprotoko-

już powiedziałem, nie będzie łatwo.

Był upalny czerwcowy dzień, gdy Bartek Frajer przekraczał bramę wię- zienną. Najpóźniej za tydzień powin- niem wyostać się na wolność. Po żniwach, po kopaniu, na zime, jeśli adwokat mu nie pomoże, znowu wró- ci za wysoki mur. Będzie miał dużo czasu, by wszystko przemyśleć. Ni- gdy więcej nie da się namówić niko- mu na kawalerski wieczór w restaura- cji. Więzienie to czasem dobra szkoła.

I rzeczywiście wrócił, ale tylko na urlop do końca rolniczej jesieni. Są- siadom nie zdradził swojej tajemnicy. Bynio to nawet rozpowiadał po wsi, że szwagier pomógł. Kosztowało go to dużo, ale jak obiecywał, tak po- staąpił. Bartek zaś zamknął się w sobie jak ślimak w skorupie i z nikim nie rozmawiał. Wstawał razem ze słoń- kiem, cały Boży dzień harował, umę- czony walił się do łózka. Tak dzień po dniu, nawet w niedzielę.

Matylda, dziewczyna z dalszej wsi, nic nie wiedziała o jego kawalerskiej przygodzie. Dawno już wpadła Bart- kowi w oko, może bardziej starej Frajerce niż jemu. Dziewczyna nicze- gowata, nie jakaś tam kusiajda, chę- tna do roboty, a o taką w dzisiejszych czasach bardzo trudno. Iluż kawale- rów szuka, przebiega, lecz żadna pan- na nawet nie uśmiecha się. Frajerka tylko czekała, kiedy Bartek napo- mnienie, że trzeba wyprawić wesele. Próbowała pytać syna, czy Matylda jeszcze jest chętna dla niego, niby kazała mu w sobotę wcześniej koń- czyć roboty i jechać do dziewczyny. Raz nawet napomknęła, że przydała- by się młoda gospodyni, właśnie taka jak Matylda.

Skończyła się jesień i Bartek wyje- chał. Początkowo matka ukrywała to przed sąsiadami. Któregoś dnia rodzi- ca Matyldy wzięli dziewczynę do fia- ta, przyjechali do Frajerów i pytają starą o syna. Bo nie ma co ukrywać, trzeba szybko dawać na zapowiedzi, ich córka jest przy nadziei. Począt- kowo Frajerka zawstydziła się, lecz po namyśle zrozumiała, że nic strasznego się nie stało. Bartek wyjdzie na wol- ność.

- Pojechał za granicę - powiedziała patrząc pod nogi. - Zrobił troszkę pieniędzy i wróci. Będzie na wesele.

Rodzice Matyldy pochwalili przy- szłego zięcia. Nawet nie domyślali się, że ta zagranica jest blisko, w Głogo- wie. Gdyby wtedy znali prawdę, wy- krzykeliby swój ból. Za takiego, co siedział w mamrze, nie oddaliby dzie- wczyny. Kto raz był tam, na całe życie pozostanie naznaczony piętnem wię- znia.

Po Bożym Narodzeniu Bartek zno- wu dostał troszkę urlopu. I wtedy się wydało, gdzie był i co robił. Kto do- niósł rodzicom Matyldy, nie wiado- mo. Może nawet Bynio.

Do odsiadki pozostało Bartkowi niewiele. Tylko co dalej? Matylda go nie chce. Nie tyle ona, ile jej rodzice. Urodzi dziecko, oni pomogą je wy- chować. Ale nie pozwolą, by w ich rodzinie był taki, co siedział.

Zmarował dziewczynę życie - podobno załili się. - Kto ją weźmie z bachorem?

Siedzimy w redakcyjnym pokoju: dokończenie na str. 3



Fot. Marek Woźniak

ZABÓJCZA NIENORMALNOŚĆ?

Janusz Ampuła Bogdan Paduch

O kimś, kto zabija z pobudek osobistych, trudno powiedzieć, że na pewno jest normalny. Ale to oceniają fachowcy, a pielęgniarka ze Szpitala dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Międzyrzeczu-Obrzyckich, zapamiętała, że on „na oddziale zachowywał się grzecznie i był posłuszny. Interesował się nowo przyjętymi pacjentkami. Często widziałam go w towarzystwie kobiet. Na polecenie ordynatora mógł wychodzić kiedy chciał, a jak któraś pielęgniarka sprzeciwiała się, to mówił, że doktor kazał. I z reguły faktycznie tak było”.

Wychodził więc, a jedna z pacjentek, którą zabrał z sobą, relacjonowała: „gdy śliśmy, trzymał mnie za rękę i od czasu do czasu całował w usta. Potem zapytał: kochanie, może strzelimy sobie n u m e r e k ? Wyraziłam zgodę i poszliśmy trochę w głąb lasu. Chciał jeszcze strzelić sobie ze mną drugi n u m e r e k, ale już nie miałam ochoty, chociaż nie był natrętny, porwoczy lub brutalny. Według mnie, był normalnym mężczyzną, a nie zbrojcem, bo zachowywał się jak każdy, zwyczajny człowiek.” Ale nie był z y c z a j n y o tyle, że ordynator decydował o jego losie, bo zabił kobietę, którą widział jak na łańce strzelał sobie n u m e r e k z ... owcą.

Proces w tej sprawie toczył się w Poznaniu, a w Obrzyckach ustalono stan jego normalności w rozumieniu prawa. Ale tu zarysowały się anomalie szpitalne, które w jakimś stopniu także były zabójcze. W rezultacie: na pograniczu województw gorzowskiego, zielonogórskiego i poznańskiego rozlepieno wkrótce listy gończe, które informowały, że „Józef Pluta podejrzany jest o dokonanie zabójstwa czterech osób”, a każdy kto może pomóc w ujęciu go, powinien skontaktować się z Komendą Wojewódzka w Gorzowie „lub jakimkolwiek funkcjonariuszem”. Mieszkańcy tej okolicy do dziś pamiętają wyjątkowe emocje, które wtedy przeżyli, ale właśnie w imię normalności - warto przeczyć (choćby po latach) przywołać fakty...

Krytycznego dnia Anna pełniła dyżur przeciwpożarowy na śródeśnej wieży obserwacyjnej opodal wioski. Odpowiedziała ją 13-letnia Lucyna wracająca ze szkoły. Niebawem Anna relacjonowała: „Lucyna powiedziała, że do jej rodziców przyjechał jakiś mężczyzna na rowerze. Jej mama go przenocowała. Pamiętam, że Lucyna sama siebie zapytała: ciekawe czy on jeszcze jest u nas? Słuchaliśmy radia, a kiedy podawali, że jest godzina osiemnasta, Lucyna powiedziała, że chyba ojciec po nią idzie, bo z ich gospodarstwa słychać jakieś krzyki. Ściszyłam radio, ale nie słyszałam krzyków, lecz jakby złośliwe szepkanie psa. W ich zabudowaniach często czekały psy, ale tym razem to szepkanie było jakieś nadzwyczajne.”

Listonosz, który kilka godzin wcześniej doręczył ojcu Lucyny gazetę, rozmawiał z jej matką i widział dziadka, nie zauważył jednak czegoś szczególnego. Dlatego stwierdził: „podczas objazdu terenu nie spotkałem żadnej obcej osoby ani Cyganów”. Ale to nie on i nie Lucyna odkryli tragedię, lecz jej brat, który drugi raz - dzień po dniu - przyjechał na przepustkę z jednostki w Międzyrzeczu.

W gospodarstwie rodziców było cicho i pusto. Drzwi do domu zastał zamknięte, więc poszedł do stajni, zobaczyć czy jest koń, bo jedynym środkiem lokomocji, którym mogła wyjechać cała rodzina był wóz. „Ale koń stał, więc pomyślałem o motorowerze przechowywanym w warsztacie. Zarządziłem przez szparę i natychmiast pobiegłem do okienka po drugiej stronie budynku. Motoroweru nie było, ale poraził go widok rodziców leżących w kałuży krwi. Wołałem do nich, ale nie odpowiadali ani nie ruszali się” - mówił potem, kiedy już był u sołtysa aby ten powiadomił kogo trzeba.

Z Gorzowa przyjechała grupa operacyjna. W warsztacie sfotografowano i opisano zwłoki rodziców Lucyny ze „śladami licznych obrażeń mechanicznych głowy”. W domu, na łóżku znaleziono nagie ciało tej 13-letniej dziewczynki, a „w toku penetracji podwórza, pod maszynami rolniczymi” - ciało jej 80-letniego dziadka. Pytanie: kto dokonał tej masakry? - wyszło na pierwszy plan, a na odpowiedź nie czekano długo.

Pierwszej wskazówki udzielił sołtys mówiąc, że wśród mieszkańców wioski rodzina Lucyny nie miała wrogów. Z kolei w zbiegowisku, które powstało wokół miejsca zbrodni, zauważono, iż dzień wcześniej rodziców Lucyny odwiedził „jakiś pacjent czy pracownik szpitala psychiatrycznego w Obrzyckich”. Przypomniano, że dwa lata wcześniej utopił się brat Lucyny i właśnie w tym szpitalu z szoku leżono ich matkę. Szybko też ustalono, że w podobny sposób los dotknął inną mieszkankę wioski, a ona powiedziała, iż w przeddzień śmierci Lucyny i jej bliskich, odwiedził ją Pluta, którego - podobnie jak matka Lucyny - poznała w obrzyckim szpitalu. Nie był w najlepszej formie, więc poczęstowała go podwieczorkiem i kawą, a on „dużo jadł, więc odniosłam wrażenie, że był bardzo głodny” - powiedziała do protokołu. Dodała, że kiedy Pluta jadł podwieczorek, to ona - zdziwiona tą wizytą - wyszła na podwórkę zobaczyć co miały przy rowerze, a potem jej wnuki widziały, że udał się w kierunku gospodarstwa rodziców Lucyny. Tu zaś akurat przebywał sąsiad, który z Lucyną grał w warcabę a z jej ojcem omawiał sprzedaż konia. Widział więc jak „w pewnym momencie na podwórzu wszedł z rowerem nieznany mężczyzna”, którego wygląd w pełni odpowiadał rysopisowi Józefa Pluty. Worek, teckę i wędkę przyczępione do jego roweru opisał tak samo, jak była pacjentka szpitala, a przyszłowią kropkę nad „i” postawił brat Lucyny, któremu akurat kończyła się przepustka, więc wracał do koszar, ale widział Plutę w domu rodziców i słyszał od ojca, że to znajomy matki ze szpitala, który będzie u nich nocował.

Rozpoczęły się poszukiwania. Kluczem do ich powodzenia wydawał się szpital. Pluty, oczywiście, już tam nie było, ale kolejna pacjentka zwierzyła się: „chodziliśmy ze sobą i dwukrotnie miałam z nim stosunek miłosny. Przed, w czasie oraz po nim - nie zachowywał się agresywnie. Mówił, że dobrze mu ze mną, a ja mówiłam, że dobrze mi z nim”. Ta pani również potwierdziła znajomość Pluty z matką Lucyny oraz to, iż w szpitalu miał on kochanki. Ale miał także ... rower, którym „codziennie” gdzieś wyjeżdżał. Przy okazji robił pielęgniarkom zakupy, a za zgodą ordynatora „mógł wychodzić poza oddział kiedy chciał”.

Formalnie był już jednak skazany przez sąd w Poznaniu na 12 lat pozbawienia wolności za zabójstwo kobiety, która widziała go z owcą. W szpitalu zaś - dla potrzeb postępowania rewizyjnego - badano czy popełnił je „w stanie ograniczonej poczytalności w związku z upojeniem alkoholowym”.

Przez pierwsze dwa lata dociekania te nie były jednak szczególnie intensywne. Później przeniesiono Plutę na Oddział II, gdzie ordynator ustalił, że on „manifestuje zespół osłupieniowy”, a po kolejnych dwóch latach pan doktor stwierdził o ... sobie: „dzięki zastosowaniu odpowiedniego leczenia uzyskałem pozytywny efekt terapeutyczny”. Niestety, nie był to jedyny efekt, więc w końcu wyjaśnił także ... budowlane okoliczności swoich kontaktów z tym z a b ó j c a: „korzystałem z jego pracy przy wyładunku materiałów budowlanych. Około 15 razy po załadunku materiałów pomagał mi przewozić je na

teren szpitala, a jeździliśmy również do miejscowości, w której buduję domek. „Jeździł zresztą nie tylko Pluta a w szpitalu zauważono, iż te budowlane eskapady (domek stawał w sąsiednim województwie) trwały nie raz wiele dni. Ordynator zaś rewanżował się nie tylko zrozumieniem wolnościowych aspiracji pacjentów (Pluta w szpitalu posiadał rower), ale także - jak sam stwierdził - „drobnymi sumami pieniędzy”.

N u m e r k i z kobietami, rower i wyjazdy, pieniądze i wyrok za zabójstwo ... Po czterech latach takiej interakcji Sąd Wojewódzki w Poznaniu został poinformowany, że Pluta „nie wymaga pobytu w szpitalu”. Ale kiedy on dowiedział się o tym - oraz o terminie rozprawy mającej rozstrzygnąć jego dalszy los (ewentualny powrót do więzienia) - po prostu ... uciekł. Wiedział, że ze szpitala może to zrobić bez żadnych problemów, a kiedy znajdzie się za kratami ...

Po kilku dniach został zatrzymany, ale wrócił do budynku szpitalnego, o którym ordynator sam mówił, że „nie jest przystosowany do pobytu pacjentów mających tendencje ucieczkowe”. Dokładnie w przeddzień poznańskiej rozprawy sądowej znów więc - nie było go w szpitalu. Natomiast już o pięć rano zjawił się u znajomego (także byłego pacjenta), u którego wcześniej zmagazynował sobie: worek z „cywilnym” ubraniem, rower oraz wędkę. To wtedy rozpoczął drogę, którą trafił do gospodarstwa rodziców Lucyny.

Za tydzień: o dramatycznych poszukiwaniach i wnioskach, jakie wyciągnięto (lub nie) z tej tragedii. Imiona dziewczynek zmienione.

PIESZO Z EUROPY DO ANGЛИI



Największa budowa świata

Redaktor Marek Nowakowski z telewizji polskiej opowiedział niedawno historię jak to dwie ekipy budowlane w Polsce budowały równocześnie pas startowy na lotnisku. Rozpoczęły z przeciwnymi krańców. Gdy zbliżyły się do siebie okazało się, że jeden pas jest położony o 60 centymetrów wyżej od drugiego...

W sobotę, 1 grudnia, w południe, dwie ekipy budowlane z Anglii i Francji spotkały się w tunelu pod kanałem La Manche. Zakończyły się w ten sposób pierwszy etap największej budowy świata. Przebiecia w skale wapiennej dokonano za pomocą sterowanej sondy laserowej. Po raz pierwszy od epoki lodowcowej człowiek przeszedł pieszo z Europy do Anglii.

Na budowie zatrudnionych jest ponad 13 tysięcy ludzi z czego ponad 8 tysięcy to Angliści. Nie obyło się bez ofiar. Przy pracy zginęło dotychczas pod kanałem La Manche 9 osób. Dwie olbrzymie rury,

którymi przejeżdżać będą pociągi oddane zostaną do użytku w 1993 roku.

Realizacja całego przedsięwzięcia kosztować ma 17 miliardów dolarów. Finansowo zaangażowane w budowę są francuskie, brytyjskie i niemieckie banki. Aby inwestycja stała się rentowna do roku 2024, podziemne pociągi muszą przewozić rocznie 30 milionów pasażerów. Od roku 2003 liczba ta musi wzrosnąć do blisko 45 milionów. Za pięćdziesiąt lat tunel stanie się wspólną własnością Francji i Anglii.

Budowie przejścia towarzyszy wiele obaw. Głównie przed pożarem i zatopieniem. Inżynierowie zapewniają, że biorą pod uwagę wszystkie niebezpieczeństwa. Jeden z trzech tuneli pełni rolę awaryjnego.

Dyrektorem technicznym projektu ze strony brytyjskiej jest 54-letni Colin Kirkland. Uczestniczył on w dwóch poprzednich nieudanych próbach zbudowania tune-

lu, w latach 1956 i 1973. Znalazł się on 1 grudnia w grupie, która przeszła pod Kanałem La Manche wychodząc na powierzchnię w pobliżu angielskiego miasta Folkestone.

Trzecie podejście inżyniera Kirklanda powiodło się: „Zawsze wierzyłem, że to wszystko jest możliwe. Jedynym problemem było znalezienie środków i odpowiednich ludzi”.

Kanał la Manche ma 21 mil morskich szerokości. Oddziela Wielką Brytanię od reszty Europy od końca epoki lodowcowej, a więc od 8 tys. lat.

Otwarty 1 grudnia tunel jest pomocniczym korytarzem podziemnym. W pozostałych dwóch znajdować się będą szyn kolejowe. Ich długość wyniesie 50 kilometrów. Całe przedsięwzięcie jest dziełem gigantycznej maszyny z wiertłami tunelowymi. Jedno kosztuje 30 tysięcy marek niemieckich, a w użyciu jest ich jedenaście:

Na podst. „Welt am Sonntag” oprac. K. Więckowicz

Międzynarodowi przestępcy mogli u nas spokojnie, nie niepokojeni przez nikogo, wynajmować apartamenty w hotelach i grać w kasynach

POLSKI INTERPOL

Inspektor Marian Grabowski, szef Krajowego Biura Interpolu u dzielił obszernego wywiadu „Przeładowi Technicznemu”. Poniżej przedstawiamy obszerny jego fragmenty.

Nasi kryminaliści

nie jest to jeszcze mafia, ale przestępcy ci mają liczne kontakty z zagranicą, mają opłaconych adwokatów, są świetnie wyposażeni technicznie, dysponują luksusowymi samochodami, doskonale znają nasze metody pracy, prowadzą własną kontrolę obserwacji i bez pomocy międzynarodowej nie uda się ich ująć.

Szlak narkotykowy

międzynarodowego przemytu wiedzie przez Polskę. Chodzi o narkotyki ze środkowej Azji: Pakistanu, Indii, Afganistanu, Iranu. Zdarzają się przypadki wykorzystywania do przewozu narkotyków polskich statków. Mafia wynajmuje sobie marynarzy. W przypadku wykrycia i przejęcia przesyłki grozi im zemsta ze strony gangów narkotykowych. Powszechnie znana jest również produkcja w Polsce amfetaminy ze sprasowanych surowców i jej dalszy eksport na Zachód.

Brudne pieniądze

Na Zachodzie powiada się, iż Polska jest idealnym krajem do wybielania pieniędzy. Ich właściciel może założyć spółkę z kapitałem zagranicznym, joint venture, pracować przez pół roku i - zrezygnować, wycofać czyste już pieniądze. Nasze prawo bankowe jest zupełnie nie przygotowane na takie sytuacje.

Łącznicy pod specjalnym nadzorem

Polska podpisała, lecz nie ratyfikowała konwencji ONZ z grudnia 1988 r., która zobowiązuje kraje do wzmożonej walki z przestępczością związaną z narkomanią. Konwencja przewiduje walkę z wybielaniem pieniędzy oraz tzw. kontrolowany przewóz narkotyków.

Kiedy policja otrzyma informację o przewoźniku narkotyków nie zatrzymuje przemytników, lecz kontroluje ich, doprowadza do

granicy - celnik „nie znajduje” heroiny i przekazuje ich dalej. W ten sposób można zlikwidować nie kuriera, a całą siatkę. Tymczasem nasze ustawodawstwo nie przewiduje takiej sytuacji, jeśli więc dojdzie do przestępstwa, to jako urzędnik państwowy jestem zobowiązany do niezwłocznej interwencji.

Czy w Polsce są terroryści

Terrorystów mamy teraz w szkołach. Codziennie policja w całym kraju otrzymuje do 50 telefonów, że ktoś podłożył bombę i szkoła wyleci w powietrze. A mówiąc poważnie, terroryzmu, jako zjawiska, w Polsce nie ma. Nie jest jednak wykluczone, że niektórzy terroryści mogą po prostu w Polsce przez jakiś czas przebywać.

Pojawia się natomiast handel bronią. Ostatnio otrzymaliśmy informację o dwu pistoletach Kałasznikowa polskiego pochodzenia znalezionych w podejrzanych okolicznościach w Wielkiej Brytanii.

Interpol a Grobelny

Skuteczne poszukiwania można prowadzić tylko wówczas, gdy jest nakaz tymczasowego aresztowania i list gończy. Tymczasem Grobelnego mamy szukać jedynie do ustalenia miejsca pobytu i zgodnie z zarządzeniem prokuratury takie poszukiwania zostały zarządzone. Jednakże Niemcy i Szwajcarzy pytają się nas, co mają zrobić, jak już to ustala. Oczywiście Interpol ułatwia zatrzymanie przestępcy, lecz jego wydalenie regulują już dwustronne umowy o ekstradycji, w które Interpol nie wnika.

Pracownicy Interpolu

Biuro Krajowe zatrudnia dwadzieścia osób, a mamy zamiar przyjąć jeszcze siedem. Zgłaszało się wielu pracowników z rozwiązanego Szluby Bezpieczeństwa. Byli zweryfikowani pozytywnie, ale generalnie musiałem im odmówić. Podstawowym kryte-

blżej słowa Nienawidzić, wymyślić

Jak się mówi poprawnie: „nienawidzić” czy „nienawidzić”, „wymyślić” czy „wymyśleć”? - pytają mnie często znajomi. Wątpliwość te ma z pewnością wielu użytkowników języka polskiego, wystarczy uważnie posłuchać radia czy telewizji. Zdarza się, że - nie wiedząc, która forma jest poprawna - w jednym zdaniu użyjemy słowa „nienawidzić”, a po kilku sekundach poprawiamy się, mówiąc „nienawidzić”. Dlaczego mamy takie wątpliwości? Prawdopodobnie ulegamy brzmieniu popularnych czasowników „widzieć”, „myśleć”. Niestety, „widzieć” nie ma treściowo nic wspólnego z „nienawidzeniem” („nienawidzić”), tak samo jak „wymyślić” z „wymyśleć”. Jedynie poprawne formy omawianych bezkoliczników to „wymyśleć” i „nienawidzić”.

Dodatkowa wątpliwość pojawia się, gdy zaczniemy odmiennić czasownik „nienawidzić”. Zastanawiamy się czasem: „nienawidzić - kogo, czego?, czy - kogo?, co? Dopieścić czy biernić?”

Tylko dopieścić! Rozumiem, że wahania powstają pod wpływem znanej reguły, iż dopełniacz występuje po zaprzeczonych czasownikach: „Czytam (kogo, co?) książkę”, „Nie czytam (kogo, czego?) książki”, „Lubię pracę” - „Nie lubię pracy” - itp. „Nienawidzić nie jest wprawdzie symetrycznym przeciwieństwem „na widzieć”, jednak samo słowo „nienawidzić” zawiera w sobie ogromny ładunek negatywnych emocji. Dlatego właśnie łączymy ten czasownik zawsze tylko z dopełniaczem.

(sad)

KAWALERKA

dokończenie ze str. 2

Frajkra złożyła ręce na piersiach, Bartek patrzył na nią i czekał, co powie. A cóż ja mogę? Ale odzywam się, że powinien przekonać rodziców Matyldy o swojej niewinności. Zrozumiał. Nie ma takiego bólu, którego nie można wykrzyczeć. Jemu nie o to chodzi.

- Pan pojedzie ze mną i powie, że to wszystko przez Bynia. Jak pan powie, to Matylda uwierzy.

Pojechałem, powiedziałem, Matylda nawet się uśmiechnęła, a jej rodzice tylko kiwali głowami. Gdy wychodziłem z domu, ojciec Matyldy rzekł:

- Po co on w to mieszał gazetę? Teraz dopiero będzie... Nam zły nie dadzą. Jedynaczkę mamy oddać za bandytę? A ten wnuk jaki będzie? - Tyś był inny? - spytała go matka

Matyldy. - Siedziałeś w mamrze.

- Ja... to co innego - odezwał się i spuścił oczy na czubki butów.

- On, panie, za to, że nie zapisał się do kolchozu, też siedział. Napisał się i pobił milicjanta.

- To co innego - skwitował ojciec Matyldy. - Człowiek był młody i głupi.

- A Bartek jest stary? - spytałam na odchodnie. I zaraz dodałem: - Młodość bywa durna i chmurna.

PS. Wesele odbyło się w drugi dzień Wielkanocy. Syn Matyldy i Bartka urodził się pod koniec maja. Stary Frajra umarł w połowie czerwca. Bartek został radnym. Bynio zaś siedzi w więzieniu za pobicie policjanta, kradzież i jazdę po pijanemu.

(Ze zrozumiałych względów imiona i nazwiska zostały zmienione.)

Alfred Siatecki



Królowie bez ziemi MONARCHIO WRÓĆ?

Ewa Olbrych

Przedwojenna Rumunia była jednym z najbiedniejszych krajów w Europie i najprawdopodobniej dziedziczyli i pradziadkowie tych biedaków, którzy dziś sadzą swe dzieci na ulicach Warszawy i każą im zbierać, byli również biedni. Jednak wielu współczesnym Rumunom wydaje się, że panaceum na biedę mogłaby stać się restytucja monarchii. Gdy kilka miesięcy temu jedna z córek ostatniego króla, księżniczka Małgorzata odwiedziła kraj, witano ją więcej niż entuzjastycznie. Pewien szwajcarski obywatel, emerytowany inżynier, w którym tylko nieliczni rozpoznają króla Michała, zapytany, czy wróciłby na tron rumuński, odpowiedział wprawdzie wymijająco, ale nie odrzucił kategorycznie takiej możliwości.

Cała królewska rodzina od 1948 r. żyje na emigracji ale na nową ojczyznę wybrała sobie różne kraje. W starej, spowitej w czerń mnisze trudno byłoby się dziś dopatrzeć urody jednej z najpiękniejszych europejskich księżniczek. Ileana, córka króla Ferdynanda I i królowej Marii po niezwykle bogatym i urozmaiconym życiu schroniła się w murach założonego przez siebie klasztoru w Pensylwanii i nie opuszcza go od 20 lat. Przyjście na świat małej księżniczki w 1909 r. obwieścił poddany armatnie wystrzał. Rumunia była wówczas bardzo młodym królestwem po długotrwałej tureckiej niewoli, ale dziadek Ileany Karol I wywodził się z znamienitej dynastii Hohenzollernów. Nie mając dzieci, na swego następcę wyznaczył bratanka Ferdynanda, który poślubił wnu-

czkę królowej Wiktorii i ostatniej carycy Rosji. W królewskim stadle przyszło na świat pięcioro dzieci. Kilkunastomiesięczny Mircea, młodszy od Ileany o cztery lata zmarł. Reszta dzieci chowała się zdrowo ale następca tronu, książę Karol od początku sprawiał swym rodzicom i otoczeniu wyłącznie kłopoty. Głównie z powodu nader romansowego usposobienia. Pierwszy poważny skandal wywołał poślubiąc tajemniczo panienkę z zupełnie nieodpowiedniej rodziny, córkę oficera artylerii, niejaką Zizi Lambino. Papa małżeństwo unieważnił, a kochliwego synalca wysłał na front, pomimo, że Zizi spodziewała się potomka. Wprawdzie kochliwy Karolek odgrażał się, że dla miłości zrezygnuje z praw do tronu, ale kiedy nieustępliwymi królewskimi papieżami zaaranżował małżeństwo z grecką

księżniczką Heleną, córką króla Konstantyna, poślubił ją w Atenach w 1921 r. Gdy syn, ze związku z Zizi, miał już ponad rok, na świat przyszedł następca tronu Michał. Karol nie wrócił wprawdzie do swej Zizi ale bardzo prędko zaczął poszukiwać uciechy poza małżeńską sypialnią. Księżniczka Helena wytrzymała sześć lat, po czym opuściła rozpustnika, który mógł nareszcie bez przeszkód oddawać się grzesznej namiętności do rudowłosej rozwódki, madame Lucescu. Na ojcowskie ultimatum: albo tron, albo „ta wywłoka” — wybrał „wywłokę”. W tej sytuacji po śmierci króla Ferdynanda na tronie zasiadł wnuczek sześciolatek zaledwie Michał. Naturalnie nie mógł być równocześnie partnerem dla swego papieża, który nie miał już nad sobą żelaznej ręki Ferdynanda i bez wahania pozbawił młodocianego króla tronu. Michał odzyskał dzieciństwo i beztroską młodość, aczkolwiek nie bez obowiązków dworsko - politycznych w faszystowskiej Rumunii. Królewski ojciec postawił go na czele młodzieżowej organizacji (odpowiednik Hitlerjugend). W 1938 r. towarzyszył ojcu w oficjalnej wizycie we Francji. Rok później zaś w swe osiemnaste urodziny został mianowany senatorem. Zmuszony przez Niemców do abdykacji Karol I oddał ponownie koronę synowi w 1940 r.

Ośmioletni okres panowania króla Michała to czasy szczególne, tragiczne. Młody król zachowywał się wręcz niekonwencjonalnie. Zawdzięczał tron Niemcom a położył kres kolaboracji i 23 sierpnia 1944 r. wypowiedział im wojnę. Po wkroczeniu do Rumunii wojsk radzieckich zachował koronę dzięki akceptacji okupacji ale łaskawy protektor Armii Czerwonej i samego Stalina

skończył się 30 grudnia 1947 r. o godz. 10 rano. Do pałacu przybył — nazwijmy go — namiestnik radziecki i oświadczył królowi, że naród już go nie chce. Dla podkreślenia wagi słów niedawnego protektora czołgi otoczyły pałac. O

re zadbały, by ex-monarcha i jego rodzina nie wywieźli nic cennego. Mimo to Ileana udało się zabrać ze sobą złoty diadem wysadzany szafirami i diamentami, który jej matce, królowej Marii podarowali w 1918 r. arystokratyczni wy-

wo założone przez arcyksięcia Antoniego zrobiło kłapę. Pozostała biżuteria pozwoliła Ileanie wyjechać ostatecznie do Stanów Zjednoczonych, gdzie cała rodzina zamieszkała w bardzo skromnym mieszkaniu w Bostonie. Najstarszy syn Stefan zapisał się na uniwersytet i na zajęcia dojeżdżał codziennie motocyklem. Latem pracował, by zarobić na dalsze studia.

Księżna Ileana, w miarę jak dzieci dorastały i usamodzielniały się, coraz bardziej zwracała się ku religii. W końcu znalazła schronienie przed nieprawościami tego świata w klasztorach. Nikt już nie pamięta uroczystej bal-kańskiej księżniczki Ileany, pozostała tylko bardzo pomarszczona Matka Aleksandra.

Bratanek Ileany, zdetronizowany król Michał ukończył Politechnikę, zdobywając dyplom inżyniera i został dyrektorem międzynarodowej szkoły pilotażu. W dwa miesiące po opuszczeniu Rumunii, na ślubie swej kuzynki, angielskiej księżniczki Elżbiety (obecnej królowej) Michał poznał księżniczkę Annę Bourbon - Parma i w trzy miesiące później poślubił ją w królewskim pałacu swego dziadka Konstantyna w Atenach. Przez kilka lat po ślubie królewska para mieszkała w Anglii, później w Kalifornii, by ostatecznie osiedlić w Szwajcarii. Dochochali się pięciu córek: Małgorzaty, Heleny, Ireny, Zofii i Marii. Następczynią tronu jest naturalnie Małgorzata.

Urodzony, by być królem Michał wiecznie pocziwy żywot szwajcarskiego mieszcza, cieszy się licznymi wnukami i nadal uważa, że urodził się pod szczęśliwą gwiazdą. Potwierdziła to historia ostatniego roku, za sprawą której powrót do ojczyzny przestał być jedynie mało realnym marzeniem.

Elizabeth Taylor chce sprzedać obraz van Gogha

Sensację w domu aukcyjnym Christie's w Londynie wywołała zapowiedź sprzedaży obrazu Van Gogha przez gwiazdorkę filmową Elizabeth Taylor. Aktorka kupiła go w 1963 r. za 180 tys. dolarów, obecnie chce uzyskać za niego 19,5 mln. Taka będzie cena wywoławcza. E. Taylor nie wykłusza uzyskania wyższej ceny, na co mogłby wpłynąć jej osobisty udział w licytacji, która odbędzie się 3 grudnia. Na razie jednak nie oczekuje się jej przybycia do Londynu.

Obraz holenderskiego impresjonisty przedstawiający kaplicę w St. Remy, został namalowany w 1889 roku. Agencje prasowe przypominają, że płótna Van Gogha osiągają na aukcjach rekordowe ceny a „Portrait of Gachet” został kupiony za horrendalną sumę 95 mln dolarów.

Wyrok na Salmana Rushdie'go nieodwołalny

Iran ogłosił w niedzielę nieodwołalność wyroku śmierci wydanego na Salmana Rushdie'go — autora „Szatańskich wersetów”. W transmitowanym przez bagdadzkie radio wywiadzie, minister orientacji islamskiej Sajed Mohammad Chatami oświadczył, że wielki Imam narodu irańskiego (Chomeini) ogłosił wyrok, który jest stanowiskiem islamu w sprawie Rushdie'go. Ten wyrok — stwierdził Chatami — w żadnym wypadku nie może zostać zmieniony.

Wśród Salman Rushdie pokazał się po raz pierwszy od dwóch lat w miejscu publicznym, aby w londyńskiej księgarni podpisywać egzemplarze swojej nowej książki. W lutym 1989 roku aiatollah Chomeini uznał „Szatańskie wersety” za książkę bluźnierczą i rzucił wezwanie do muzułmanów na całym świecie, aby zabili pisarza.

ET nie żyje

Mającą zaledwie 78 cm wzrostu amerykańska aktorka Tamara de Treaux, która wcieliła się w tytułową postać słynnego filmu Stevena Spielberga „ET” zmarła w środę w wyniku powikłań z oddechaniem i zaburzeniami czynności serca. Żył zaledwie 31 lat, a karierę aktorską rozpoczęła od występów teatralnych. W 1980 roku przyłączyła się do grupy piosenkarskiej „Medflies”, w której na scenie klubu „Roxxy” w Los Angeles zauważył ją Spielberg.

Matrymonialne plany Ciccioliny

W Raymie poinformowano, że włoska gwiazda porno a zarazem deputowana do parlamentu Ilona Staller zachowała się w amerykańskim reżyserskim Jeffie Koonsie i zamierza go wkrótce poślubić.

Jeśli wierzyć włoskiej agencji prasowej AGI, Cicciolina poznała swego obliźniacza podczas biennale sztuki w Wenecji gdzie wystawiano dzieła Jeffa Koonsa. Ilona Staller ma 39 lat i jest z pochodzenia Węgierką. Jej poprzednim mężem był Włoch prowadzący interesy na Węgrzech.

Czy szwajcarskie konto Ceausescu uratuje kraj?

Francuski dziennik „La Figaro” podał, że Rumunia podjęła negocjacje ze szwajcarskim bankiem w sprawie konta rodziny Ceausescu, do którego Nicolae i Elena nie przystali się poddać procesowi w grudniu ub. roku. Pieniądze miały być zdeponowane na nazwiska dzieci Ceausescu, a więc Nicu, Zoi i Valentina. Wysokość sumy nie została ujawniona — z początkiem br. szacowano ją na kilkaset tysięcy dolarów, nie więcej jednak niż na milion.

„Le Figaro” stwierdza, że, jak wskazują wypowiedzi niektórych czołowych aktywistów Frontu Ocalenia Narodowego, nie należy wykluczać wyjazdu do Genewy jednego z dzieci Ceausescu, celem odblokowania konta.

Agencja UPI pisze w poniedziałek, że w odpowiedzi na publikację zamieszczoną ostatnio w prasie francuskiej i rumuńskiej, najstarszy syn Ceausescu — Valentin (42 lata, fizyk) oświadczył, że nie wie o istnieniu takich kont, jednak gotów jest pomóc prowadzącym śledztwo w odszukaniu tych pieniędzy.

Również brat Vincenta van Gogha cierpiał na chorobę umysłową

Odnaleziona niedawno kartoteka szpitalna brata Vincenta van Gogha, Thea ujawnia, że również on miał poważne kłopoty ze zdrowiem psychicznym. Archiwista Arend Pietersma powiedział, że znalazł tezkę Thea van Gogha porządkując kartoteki medycznego instytutu psychiatrycznych w Utrechcie, gdzie brat malarza spędził ostatnie miesiące swego życia.

Dokumenty te rzucają nowe światło na osobę Thea van Gogha, którego Vincent „nieśmiertelny” w swoich listach do brata. Lekarze utrechckiego Instytutu dla Psychicznie Chorych orzekli, że Theo van Gogh cierpiał na „demencję paraliżującą”. Zmarł on w szpitalu 25 stycznia 1891. Jak wynika z odnalezionych kartotek powodem zgonu była częściowo depresja po samobójczej śmierci pół roku wcześniej jego brata Vincenta van Gogha.

Lekarz, który przyjmował Thea van Gogha do szpitala w listopadzie 1890 roku zanotował, że „chory nie jest świadomy czasu i miejsca, wypowiada słowa nie mające żadnego związku i nie odpowiada na pytania. Mówi również kilkoma językami naraz i trudno go zrozumieć”.

Pół roku wcześniej 37-letni Vincent van Gogh zastrzelił się w przystępie rozpacz. Jego prace, nie doceniane za życia, osiągnęły w ostatnich latach zawrotną cenę. W ciągu całego życia zdołał sprzedać tylko jeden obraz i przez długie lata finansowo wspierany był przez swego brata Thea.

Trzy lata za matroszkę z obliczem Gorbaczowa

Trzy lata więzienia otrzymał młody moskwi-
uiznawca za sprzedanie amerykańskim tui-

tom matroszki z wizerunkiem Gorbaczowa.

Ponieważ transakcja odbyła się za dolary, akt oskarżenia oprócz obrazu głowy państwa zarzucał mu również „posiadanie dewiz”.

Matroszka — bardzo popularna w Związku Radzieckim ludowa zabawka w postaci coraz



mniejszych, drewnianych bab ukrytych jedna w drugiej — tu składała się z figur przywódców radzieckich, począwszy od Lenina, przez Stalina, Chruszczowa, aż po Gorbaczowa, który podobno nie był specjalnie podobny do pierwowzoru.

Moskwićzanina aresztowano z 60 - ma
dolarami, które otrzymał za dwie matroszki.

terstwo Sprawiedliwości, Bernarda Delafaye, że „Od czasów Homera temat miłości utopionej w wojnę, wątek życia przeciwstawionego śmierci, stanowił pożywkę dla literatury na całym świecie”.

Trybunał pierwszej instancji uzasadnił swój wyrok na 94 stronach, pracowicie zestawiając w dwóch kolumnach podobieństwa postaci i wątków obydwu eposów. Zarazem Trybunał wydał zakaz rozpowszechniania Sagi Regine Deforges.

Powrót hrabiny

W Wilanowie obchodzone 185-lecie tamtejszego muzeum. Z tej okazji Rotary Club w Warszawie zorganizował koktajl, na który po raz pierwszy po wojnie zaproszono Annę z hrabiów Branicką-Wolską i jej syna Ksawerego z małżonką. Ponadto w Wilanowie bawili: Ignacy hrabia Potocki (mieszka w bloku na Płochotkowie), jego syn Władysław, specjalista handlu zagranicznego oraz Adam Rybiński, wnuk siostry hrabiny Branickiej - Wolskiej. Do wyższych sfer „podłączył” się także wojewoda warszawski Bohdan Jastrzębski i wiceminister kultury Michał Jagiello. (sg)

KRONIKA TOWARZYSKA

Nie było plagiatu „Przeminęło z wiatrem”

Francuski sąd apelacyjny orzekł w środę, że słynny amerykański epos, którego akcja rozgrywa się w czasie wojny secesyjnej, nie został spłagiatowany przez francuską pisarkę Regine Deforges, uznając, iż jej trytomowa saga „Błękitny rower” wydana w latach 1982-84 była „oryginalnym dziełem intelektualnym”.

Powieść ukazała się w łącznym nakładzie sześciu milionów egzemplarzy i została już przetłumaczona na 18 języków.

Sąd apelacyjny uchylił tym samym orzeczenie sądu pierwszej instancji w Paryżu z 6 grudnia ub. roku, nakazujące pozwaną wypłacić sumy dwóch milionów franków (400 tys. dolarów) Towarzystwu Powierniczym, dysponującemu prawami autorskimi do amerykańskiego eposu z 1936 roku. Akcja „Błękitnego roweru” rozgrywa się w latach 1940-44 w okupowanej Francji.

Sąd apelacyjny zgodził się z opinią, iż w książce Regine Deforges występuje postać przypominająca Scarlett O'Hare i wątek nieszczęśliwej miłości, niefortunnie ukinowanej. Zespół orzekający uznał jednak, że ten nadużywany temat nie może korzystać z żadnej ochrony prawnej, a Regine Deforges stworzyła własną i oryginalną książkę.

Sąd apelacyjny w 9-stronicowym uzasadnieniu wyroku przychylił się do rozumowania prawnika reprezentującego Minis-

10 tys. osób walczy z pornografią w Szanghaju



Władze Szanghaju skierowały w tym roku ponad 10 tys. osób do walki z pornografią i ramach ogólnokrajowej kampanii przeciwko „złotej pladze” — poinformował dziennik „Xinmin Wanbao”.

„Neurotyczny” bal u Marriotta

119 mln ze sprzedaży biletów, 60 mln z aukcji (1 futro, 2 damskie kostiumy, 1 kolorowy telewizor), 4 mln od firmy Johnson and Johnson, 300 tys. szylingów austriackich od „Gizozentrale” i „Modzelewski and Rodek” oraz dochody kelnerów i szatniarzy — taką kwotę zebrano podczas balu dobroczynnego w warszawskim hotelu Marriott. Po przeliczeniu na dolary — 50 tys. Cała suma zostanie przekazana na rozbudowę neuropsychiatrycznego ośrodka dla dzieci i młodzieży w Zagorzu. (sg)

Irlandia domaga się rozwodów

Według ostatniego sondażu opinii publicznej, większość Irlandczyków opowiada się za legalizacją rozwodów. W cztery lata po referendum, w którym irlandzkie społeczeństwo wypowiedziało się przeciwko prawu do rozwiązania małżeństwa, 56 procent ankietowanych miało przeciwnie zdanie.

Premier Charles Haughey zapowiedział rozwiązanie przez rząd zmiany ustawodawstwa w tej niezwykle drażliwej kwestii. Haughey oświadczył również, że rząd zamierza „zalegalizować” homoseksualizm, za który w tym konserwatywnym, katolickim kraju grozi kara dożywotniego więzienia.

Majtki anty-AIDS

Francuski wynalazca, pani Lulette Bechet chwali się, że opracowała nowatorskie majtki z lateksu zabezpieczające przed AIDS o wiele lepiej niż kondomy. Ochrona ściśle przylegająca do ciała bielizna zabezpiecza przed infekcją większą powierzchnię, a ponadto jest mniej kłopotliwa od prezerwatywy, które mogą być zakładane dopiero bezpośrednio przed stosunkiem.

Francuskie, całkowicie przezroczyste majtki, zostały uformowane zgodnie z budową anatomiczną, w dwóch wariantach, dla pań i panów. Ich zaleta przejawia się m. in. w tym, że można je zakładać na długo przed stosunkiem. W wersji dla pań majtki zostały wyposażone we wbudowany kondom, a w wersji damskiej umieszczono w nim lateksowy woreczek.



Pokaz strojów kolekcji „Wzroście Atlantyki” (CAF)

Nierząd zwalczany ... oświetleniem

Władze bardzo ruchliwej dzielnicy Tokio wyszły z oryginalną inicjatywą mającą przyczynić się do przegrania stamtąd bardzo natrętnych prostytutek. Zaproponowano mianowicie zainstalowanie znacznie silniejszego oświetlenia we wszystkich ciemnych uliczkach.

Sugestia wyszła ze strony mieszkańców dzielnicy nie mogących znieść waleśnawych się w okolicy ok. 200 cór Koryntu, w większości pochodzenia tajlandzkiego lub filipińskiego. Ale również właściciele „hotelu miłości” czyli po prostu domów schadzek, licznych w dzielnicy Shinjuku, poparli ten wniosek w nadziei poprawienia swego wizerunku.

W odpowiedzi na oczekiwania społeczeństwa, władze tytułem eksperymentalnego zaczęły wymieniać żarówki 80-watowe w oświetleniu ulicznym na 250-watowe. Przystąpiono również do przereźniania drzew, powodujących nadmierne ocienienie ulic.

Ku ogólnemu zadowoleniu rzesza prostitutek z importu zaczęła się wyraźnie kurczyć. Jak się okazało nie z powodu silniejszego oświetlenia lecz ponawianych nalotów policji w ostatnich tygodniach.

70 proc. małżeństw rozpada się

Z każdych 10 zawartych w Urugwaju związków małżeńskich 7 kończy się rozwodem — tak przynajmniej wynika z opublikowanych w Montevideo danych ośrodka badań rodziny. Statystyka wykazuje, że 90 proc. rozwodów jest udziałem małżonkom w wieku 16 - 28 lat, których rodzice również się rozwiedli.

Badania wskazują, że w Urugwaju związki małżeńskie trwają coraz krócej. Jeszcze pod koniec lat siedemdziesiątych małżonkowie wytrzymywali ze sobą średnio 10 lat. Obecnie wielu nowożeńców decyduje się na ostateczne zerwanie już przed upływem pół roku.

Urugwaj jest jednym z pierwszych państw Ameryki Południowej, gdzie już na początku obecnego stulecia uchwalono ustawę o rozwodach. Odzyskanie „wolności” nie jest tu zadaniem zbyt trudnym. Coraz popularniejsze stają się wolne związki, szczególnie wśród osób w wieku powyżej 30 lat.

CESARSKIE LOVE STORY

Ewa Olbrych

W połowie listopada, zgodnie z tradycją po przeszło rocznej żałobie, odbyła się z wielką pompą intronizacja nowego cesarza Japonii Akihito. Na tronie zasiadł po raz pierwszy cesarz, który jest tylko człowiekiem. Jego cesarski ojciec Hirohito do zakończenia II wojny światowej był bogiem. Wyrastając w świadomości raz na zawsze utraconej boskości, Akihito zawsze robił wszystko, by od swych przyszych poddanych różnić się tylko uciążliwym niekiedy tytułem. Ani on sam, ani jego żona Michiko nie przypominają w niczym poprzednich cesarskich par. Historia ich miłości to prawdziwa „Trędowata” po japońsku.



„W kuchni”

Drzeworyt Hishikawa Moronobu (1618 - 1694)

Ona nie jest niestety szlachetnie urodzona, co jemu nigdy jednak nie przeszkadzało. Być może dlatego, że cesarski papa sprzeniewierzył się tradycji powierzając wychowanie syna amerykańskiej kwakierce, która wpoila księciu bardzo demokratyczne zasady. Dla przywiązanych do tradycji Japończyków cesarska para nie jest comme il faut.

Jak wszystkim koronowanym głowom w dzisiejszych czasach konstytucja wyznacza cesarzowi i jego żonie rolę z gruntu symboliczną: ratyfikowanie uchwał parlamentu, otwieranie różnych uroczystości, przyjmowanie zagranicznych delegacji. Jednak w porównaniu z innymi monarchami Akihito jest biedny jak przysłowiowa mysz kościelna. Nie ma żadnego liczącego się majątku ziemskiego ani innych dóbr materialnych. Biuro Domu Cesarskiego co roku musi staczać prawdziwe bitwy o każdego jena na utrzymanie dworu.

Gdy dowiedział się o tym brytyjski książę Karol, powiedział ze współczuciem: - Biedne marionetki, nawet na wakacje bez zgody parlamentu nie mogą pojechać.

Nowy cesarz i jego żona bardzo się od siebie różnią, ale im nie przeszkadza to wcale żyć w idealnej harmonii. Nawet pomimo dworskich intryg. Michiko jest delikatną, drobną, pełną gracji i finezji osobą, poruszającą się z niezwykłą zwinnością. Ubiór jest bardzo elegancki, najchętniej na czarno. Zawsze ma dobrze dobrane dodatki. Kreacje cesarzowej są projektowane, zgodnie z jej sugestiami, przez japońskich projektantów haute couture. Zawsze jest to jeden niepowtarzalny egzemplarz (w cenie 7000-8000 dol.).

Gdy widzi się cesarzową z bliska, można doznać szoku, tak bardzo ma zniszczoną twarz. Odbiły się na niej najwyraźniej lata dworskich szklanek ze strony tych, którzy nigdy nie wybaczili Michiko nieszlachetnego pochodzenia.

55-letni Akihito jest w odróżnieniu od swej żony, człowiekiem nerwowym, pełnym rezerwy, mającym świadomość swej niewiele znaczącej pozycji w życiu publicznym. Jednak wbrew pozorom, marionetką nie jest. Gdy swego czasu ówczesny premier Nakasone zwrócił się do następcy tronu, by wraz z małżonką złożył wizytę w Korei Południowej (co miało być korzystnym krokiem dla politycznego programu premiera), Akihito odmówił, co wręcz zbulwersowało czujących na wymogi etykiety Japończyków.

Akihito ma pewne dziwactwa - ocenia jeden ze starych dyplomatów - np. zwyczaj poprawiania tekstów przygotowanych dla niego wystąpień, czego cesarz Hirohito nigdy nie robił. Potrafi powiedzieć: „Nie wiem nic na ten temat. Nie znam się na tym i nie będę o tym mówić”. Poza tym ma godną pożałowania skłonność do nie uzgodnionych wcześniej osobistych oświadczeń.

To naturalnie nie zawsze jest na rękę tym, którzy chcieliby mieć posłuszną marionetkę. Twierdzą, że jest taki nieporównywalny, bo do 11 roku życia oddawano mu boską cześć.

W życiu prywatnym Akihito bez przeszkód może dawać upust swym złym humorom i robi to. W ten sposób zostały znacznie uszczuplone zbiory cesarskiej porcelany. Ładowały bowiem często na podłódze pałacu Togu.

- Grywam z Akihito w tenisa - opowiada jeden z przyjaciół cesarza - i nie spotkałem kogoś równie zawziętego. Z początku budzi litość ale za chwilę niespodziewanie on przejmie inicjatywę. Zaczyna odbijać absolutnie wszystkie piłki tak, że zanim się spostrzeżesz, przegrywasz.

Pierwszym posunięciem nowego cesarza było zajęcie się niepowodźmi dotychczas monolitem, jakim było Biuro Domu Cesarskiego decydujące m. in. o tym z kim i na jak długo powinna spotkać się cesarska para, co powinna czytać, gdzie spędzać urlop itd. Akihito próbuje wyrwać się spod tyranii biura, wygospodarować więcej czasu dla siebie. Wymusił na swojej ochronie zlikwidowanie ryczących syren i tego całego cyrku towarzyszącego przejazdowi cesarskiego orszaku przez miasto.

Cesarskie pragnienie uproszczenia życia jego rodziny nie ma jednak szans na pełną realizację, co mocno frustruje Akihito. W jednym tylko przypadku nie narzekał na tradycję, w zgodzie z którą wybrał mu przed laty towarzyszkę życia.

Przez siedem lat Biuro Domu Cesarskiego poddawało wnikliwej analizie różne kandydatki wywodzące się ze stosownych domów. Wykluczono za grube, za wysokie, nie znające żadnego obcego języka oraz te, które zdążyły stracić cnotę.

Wreszcie po siedmiu latach 24-letniemu następcy tronu przedstawiono prześliczną dziewczynę, którą rodzina i najbliżsi nazywali Shirley Temple - chan (z powodu podobieństwa do popularnej dziecięcej gwiazdki). Okazało się nie tylko urodziwa ale i inteligentna. Ukończyła z wyróżnieniem ekskluzywną szkołę katolicką w Paryżu. Zakonnicie znakomicie wywijały się ze swoich obowiązków. Michiko wyrosła na posłuszną pannę o nienagannych manierach, skromną, ubierającą się z dyskretną elegancją. Ojciec Michiko to milioner, właściciel ogromnych zakładów zbożowych, dobrze znany w środowisku bankowej finansjery. Matka - kosmopolitka z przekonania - uczyła ikebany amerykańskich studentów, grała Chopina i Beethovena.

Pierwsze rendez-vous odbyło się 50 km od Tokio w ekskluzywnym uzdrowisku na korcie tenisowym. Michiko nie tylko ogrzała księcia, ale pograżyła go w miłości od pierwszego wejrzenia. Jej rodzice bynajmniej nie byli tym zachwyceni i

wysłali Michiko, dla ochłonięcia, w dwumiesięczną podróż do Ameryki i Europy. Po powrocie, o wpół do dziesiątej wieczorem odebrała telefon - dzwonił Akihito, który przez nieśmiałość właśnie taką drogą postanowił się oświadczyć.

Tysiące Japończyków kupiło telewizory, by oglądać zaślubiny cesarskiego syna. Nikt jednak nie mógł widzieć i słyszeć złościwości, których od samego początku nie skąpiła Michiko teściowa. Gdy urodziła pierwsze dziecko, teściowa ze swymi damami dworu z obrzydzeniem komentowały fakt karmienia dziecka piersią, uznając to za wręcz nieprzyswoite. Rok po roku cesarska teściowa miała jej wszystko za złe i stosownie do tego ustawiała cały dwór przeciw nielubianej synowej. Nawet cesarz, lepiej do niej nastawiony, nie mógł znieść, że Michiko nie tylko sama czyta Biblię i katolickie magazyny ale „zaraziła” katolicyzmem swego szwagra, brata Akihito. W końcu zaszczuta Michiko wymusiła na mężu przeprowadzkę do oddalonej od pałacu wille.

W czasie, gdy Akihito był zajęty swymi konstytucyjnymi obowiąz-

kami, Michiko zajmowała się osobiście wychowywaniem dzieci. To również był precedens. Nigdy dotychczas w historii cesarstwa żona następcy tronu nie zajmowała się wychowywaniem dzieci.

Osobowość Michiko odcisnęła niewątpliwie piętno na 30-letnim księciu Hiro (obecny następca tronu) i jego rodzeństwie - 24-letnim Ayi i 20-letniej Nori. Tylko sama Michiko wie, ile kosztowało ją wyślanie obu synów do szkoły w Anglii, gdzie przyszły cesarz mógł bez przeszkód chodzić z kolegami na piwo i spotykać się z dziewczynami bez zagładania w ich drzewo genealogiczne. Prasa japońska już rozpisuje się o konieczności szukania narzeczonej dla księcia Hiro i z oburzeniem cytuje wypowiedź cesarzowej Michiko, która oficjalnie oświadczyła, że Hiro sam sobie znajdzie dziewczynę i przedstawi ją rodzicom.

Dziś Akihito i Michiko spędzają ze sobą znacznie więcej czasu niż przeciętne japońskie małżeństwo. Wspólnie muzykują. Jego Cesarska Wysokość gra na wolonczeli, Jej Cesarska Wysokość na pianinie a dzieci na skrzypcach. Najgorsze już za nimi.



Jak STASI szantażowała piłkarzy

Ulf Kirsten był jednym z najlepszych piłkarzy dawnej NRD, 49 razy występował w reprezentacji kraju, gwiazdą zespołu Dynamo Drezno. Jego ojciec miał prywatny zakład elektryczny, co w państwie Ericha Honeckera nie było mile widziane... Ilekroć Ulf Kirsten wyjeżdżał na mecz poza granice kraju, jego ojca nawiedzali „sympatyczni” funkcjonariusze „STASI”.

- Mógł się żebym twój syn raczej nie próbował pozostać na Zachodzie...

Żeby było ciekawiej, Ulf nigdy nie dowiedział się od ojca o wizytach przedstawicieli tajnych służb. Dopiero dziś, po zjednoczeniu, cała sprawa wyszła na jaw. Ojciec milczał przez te lata, bo chciał, by syn w spokoju kontynuował piłkarską karierę.

- Niepojęte jest, pod jaką presją byli moi rodzice - mówi Ulf Kirsten, piłkarz roku 1989 w NRD. Jak większość sportowców, dla funkcjonariuszy „STASI” był potencjalnym uciekinierem.

„STASI” towarzyszyła sportowcom NRD „od zawsze”. Niedawno słynny piłkarz Rudi Voeller zapytał Kirstena publicznie, czy nigdy nie planował ucieczki z reżimu.

- Naturalnie, to przychodziło do głowy każdemu...

Musieliśmy jednak liczyć się z konsekwencjami, jakie dotknęłyby moją rodzinę.

Kirsten opowiada jak sportowcy NRD przygotowywani byli do każdego wyjazdu na Zachód.

- Pięć-sześć „nasiadowek” z wykładami politycznymi. Każda lekcja trwała mniej więcej tyle co normalny trening. Instruowano nas, iż po przyjeździe do celu, poruszać się możemy tylko w grupach. Samodzielne wyjścia do miasta były zakazane. Szczególnie przygotowywane były wyjazdy do dawnej RFN. Liczba „wykładów” wzrastała. Korzystano tu także z pomocy dziennikarzy, którzy wygłaszali prelekcje o wyższości systemu amatorskiego nad zawodowym...

Kirsten opowiada również o ucieczce Franza Lippmanna w 1986 roku. Wymknął on się z hotelu przez okno w piwnicy, po meczu pucharowym z Bayerem Uerdingen. Grał później w Bundeslidze, w FC Norimberga. Frank zostawił w hotelowym pokoju list do kolegów - Trautmanna i Pilza. Wyjaśnił w nim motywację swojej decyzji. Trautmann i Pilz, działając w dobrej wierze, pokazali list trenerowi. I to był ich wielki błąd...

Przez tydzień, po osiem godzin dziennie przesłuchiwani byli przez „STASI”. Również Kirsten wzywany był na takie rozmowy, podczas których pokazywano mu zdjęcia ludzi podejrzanych o organizowanie ucieczek sportowców.

Dziś Ulf Kirsten mieszka wraz ze swoją żoną Dianą w Leverkusen i twierdzi, że jest szczęśliwym człowiekiem. Pilz i Trautmann grają w drugoligowej Fortunie Koeln. Lippmann, po występach w Norimberdze i Waldhof, trafił do austriackiego klubu w Linzu. Ostatnio reprezentuje barwy FC Zug w Szwajcarii.

A sportowy świat śmieje się z kolejnego skandalu ujawnionego w dawnej NRD. Tygodniki „Stern” i „Spiegel” dokładnie referują, którzy sportowcy zza Odry faszerowali się środkami dopingującymi. Ale o tym przy innej okazji.

oprac. Krystyna Więckowicz



Ulf Kirsten (24), Stürmer-Star der DDR-Auswahl (heute Leverkusen), schuß in 49 Länderspielen 16 Tore

SPORT-BILD: Völler oder Kirsten - wie heißt der künftige Mittelstürmer der deutschen Einheits-Nationalelf?
Rudi Völler: Die Zeitschrift für ihn. Ich bin 30. Ulf ist 24.
Ulf Kirsten: Ich glaube nicht, daß ich im März gegen die UdSSR schon das DFB-Trikot trage. Noch bin ich nicht soweit. Ich muß mich erst einmal in der Bundesliga beweisen.
SPORT-BILD: Nehmen wir einmal an: Deutschland gegen Deutschland, 2:0 für die ehemalige DDR, zweimal trifft Ulf Kirsten. Was dann?
Kirsten: Sicher, der Reiz ist groß gegen



Przy wsiadaniu okaż bilet

Bronisław Słomka

Ornitolog z Barlinka, Piotr Adamiak zapowiada ostrą zimę. Zwiastuje ją plaga myszy w mieszkaniach. Nie wiadomo, czy odniesiemy sukcesy w walce. Tymczasem w temacie prywatnych podmiotów gospodarczych sukcesów mamy coraz więcej. W ciągu trzech kwartałów powstało w Gorzowskiem aż 4.129 nowych podmiotów i tylko 1.361 się zlikwidowało, bo twierdzą, że podatki im nie sprzyjają. W dobrym towarzystwie przeżywa się nową miłość Lindy Evans, cudownej i subtelnej Crystle z „Dynastii” do niejakiego Donalda Trumpa i w związku z tym w prasie amerykańskiej się gotuje. Policjanci amerykańscy ze stanu Indiana wykonali nocą zdjęcie osobnika, który wyszedł z UFO. Nie wiadomo jeszcze jak potoczą się losy sklepu o nazwie „Biedronka” w Gorzowie - przy Dworcowej róg Sikorskiego, którego właściciele Zarząd Miasta podniósł czynsz z 70 do 210 tys. zł za metr, bo nie chciała oddać zaplecza, w którym magazynowała codziennie tonę chleba. Zaplecze potrzebne było na dyskotekę, bo ludność żąda igrzysk. Prasa gorzowska w związku z tym alarmuje: „Kto rozwała gorzowski handel?” Co chwilę i na każdym kroku człowieka coś bulwersuje.

Na gorzowskich tramwajach i autobusach są napisy: PRZY WSIADANIU OKAŻ BILET. Nie wiadomo komu, bo tego się nie wyjaśnia, jeden kierowca, jak go zapytalem, to mi odpowiedział skromnie, żebym się odwalił, bo on z tym nie chce mieć nic wspólnego. Jak pokazałam bilet redaktorze Krystynie Kamińskiej po wyjściu, kiedy wracała ona z teatru, gdzie była aukcja, czy też licytacja albo przetarg na futra karakulowe, bo na przedstawienie teatru chwilowo nie stać,

to ona nie pojęła mojej gorliwości. Sama jeździ Mercedesem 126 Pi do tramwajów nie wsiada, żeby się jej karakuly nie sfilicowały w tłoku. To komu pokazać? Jeśli władza napisała: PRZY WSIADANIU OKAŻ BILET, to znaczy, że ona wiedziała co robi i obywatel się powinien zająć. Niestety, w tym temacie nie został jeszcze zrobiony porządek. Podmioty gospodarcze oraz osoby zupełnie nie uzależnione ani od pieniędzy, ani od innych nalogów, które zgodnie z zarządzeniami chcą okazywać bilety przy wsiadaniu, nie mają komu pokazać. Zdarza się że człowiek pokazuje bilet zupełnie niewinnemu człowiekowi i wtedy się naraża. PRZY WSIADANIU OKAŻ BILET. Ale komu, jak redaktorka Krystyna Kamińska jeździ Mercedesem 126 p i nawet nie wie, jak taki bilet wygląda? Postanowiłam zrobić eksperyment i cały dzień jeździłam tam i z powrotem. Jak komu pokazywałam, to on się chwytł za kieszeń, w której nosi portfel. Niektórzy brali się do bicia, bo teraz pić można kiedy się chce, zniknęła jeszcze jedna bariera (godziny 13-tej) na drodze do Europy i myśleli, że jestem pijany. Były osoby, które na widok biletu reagowały podniesieniem obu rąk nad głowę. Nikt nie chciał oglądać mojego biletu. Moja dobra wola nie spotkała się ze zrozumieniem i próby spełzyły na niczym. Tylko niektórzy obywatele pytali mnie z przyminym tikiem w okolicach prawego lub lewego oka (w zależności od opcji) czy ja aby nie odgrywam przed nimi komedii, albo wręcz jakiejś tajnej roli w sztuce Mrożka, którą teatr postanowił grać na świeżym powietrzu i w środkach komunikacji miejskiej, bo budynek teatralny chwilowo przeznaczony, został na światową aukcję futer karaku-

lowych dla redaktorki Kamińskiej oraz arcyksiężnej Pistacji pseudo Podwiązka, która incognito zjechała na tę imprezę aż z Kłodawy. Czy ja gram w Mrożku? Ja przepraszam. Ale czy Mrożek już tę sztukę był napisał? Ja się pytam. Czy ona mu się napisała samochcą, bez jego twórczego udziału?

Olga Lipińska organizuje w swoim telewizyjnym kabarecie bal dla miliona, bo jest smutno. A gdzie tam smutno? Jest się z czego cieszyć. To, że jednemu obywatelowi na Zawarcu zawała się schody do nieba, które budował zmudnie przez całe życie, można było przewidzieć. Nawet najbieglejsi w sztukach inżynierskich nie wymyślili właściwej i skutecznej technologii. Jeśli wala się domki z kart, tym bardziej nie mają szans schody do nieba. To się nikomu nie udało. To wcale nie znaczy, że jest smutno. To była piękna katastrofa, bo już sama próba wejścia do nieba po zwyczajnych schodach zasługuje na powszechne uznanie. Wszystko dobrze się skończyło. I wszystko można zacząć od początku. Obywatela tymczasem odwieźli na badania do szpitala na Walczaka. Nie jest tak smutno, jak by się komu wydawało.

Z domu staruszków w Gorzowie bezlitośnie złodziej ukradł telewizor. Ludziom trzeba niedużo. Jak prasa napisała, „wspólne chwile przed telewizorem były dla seniorów czynnikiem integracji i źródłem radości”. Redaktorka Nalewajko swój reportaż o tej haniebnej grabieży zatytułowała wprost: „Skradziona radość”. Ale już wkrótce redaktorka (ada) zakomunikowała w „Lubuskiej”, że znaleźli się dobrzy ludzie w Radzie Pracowniczej Wojewódzkiego Biura Projektów, którzy odstąpili staruszkom swój telewizor biurowey marki „Videoton”. Żadne nieszczęście nie trwa wiecznie. Dlatego redaktorka (ada) z ulgą w sercu mogła już wkrótce napisać: „Odzyskana radość”. Stracona i odzyskana. I to się powtarza. To już było i tak jeszcze będzie.

Ale co ja mam zrobić z tym biletem? PRZY WSIADANIU OKAŻ BILET. Komu mam go pokazać? Czy to już było, czy tak dopiero będzie i napis zrobiony został a'conto przyszłości? Gorzowskie władze miejskie z prezydentem, przewodniczącym komisji i dyrektorem komunikacji pojechały do Kassel w Niemczech i kupiły dziesięć niebieskich tramwajów. W każdym może usiąść 40 pasażerów i w każdym może stanąć 140 ludzi. Prasa nazwała tę transakcję transakcją stulecia. PRZY WSIADANIU OKAŻ BILET. W związku z tym ułożyłam piosenkę: Mkną po szynach niemieckie tramwaje. Kupiłem sobie zabawkę pod choinkę. Szyną a na nich kolejkę, co się kręci w kółko.

ZENON JASKUŁA specjalnie dla „Gazety Nowej”

„Denerwuje mnie określenie: robotnik”

Ma 27 lat i za sobą pierwszy sezon startów w gronie kolarzy zawodowych. Do grona „profi” dołączył z papierami czołowego amatora świata. Włosi o takich mówią nie zbyt elegancko „diletante”. Ale ZENON JASKUŁA już w pierwszym roku startów w zawodowym peletonie zdobył sobie szacunek rywali. Nie ma kompleksów przed

Pan Del Tongo jest polskim kibicem chyba doskonale znany. Produkuje znakomite meble kuchenne. W tej branży „Del Tongo” to jak w sporcie „Adidas” lub „Puma”. Firma „MG Boys” to konfekcja, przez lata słynęła z pięknych, kolorowych ubiorów dla dzieci. No i „Animex”, firma której w Polsce przedstawiać przecież nie trzeba.

tałych to my z Joachimem możemy liczyć na pomoc kolegów.

- Gdy startował pan jeszcze w gronie amatorów, przypięto panu łatkę peletonowego robotnika i specjalistę od czasówek.

- Przypinanie latek to polska specjalność. Tam, na Zachodzie, sportowiec jest tyle wart, ile jego umiejętności. Mnie już denerwowały te określenia: robotnik, czasowiec...

- Z czego żyją kolarze zawodowi?

- Przede wszystkim z kontraktów. Co miesiąc otrzymuję czek. Można to określić rodzajem stypendium. Do tego dochodzą nagrody wygrywane na przeróżnych wyścigach.

- Czy panuje tu zasada „każdy sobie rzepkę skrobie”?

- Ależ skąd! Wszystkie nagrody zdobyte w wyścigu przez członków grupy „ida” do wspólnego worka. 15 procent z puli odpalamy obłudzie, a więc dyrektorowi sportowemu, mechanikom, masażystom. Resztę dzielimy między sobą.

- A reklamy?

- To też może być rodzaj źródła utrzymania, ale raczej dla gwiazd pierwszej wielkości. Poza tym obowiązuje coś takiego jak lojalność wobec oficjalnych sponsorów całej grupy. Jeśli na przykład „SIDI” wyposażył nas w buty, to trudno się wyłamywać. Chyba, że ktoś jest Lemondem. Wkłada wówczas na głowę kask triathlonowy, bo dziś cała Ameryka wariuje na punkcie triathlonu.

- A jakie kolarz ma wydatki?

- Musi na przykład na własny koszt przygotować się do sezonu. Ja jadę właśnie do Włoch, gdzie będę trenował indywidualnie do sezonu.

- Podobno kusi pana nie tylko tamtejszy mikroklimat...

- To już pan wie? Cóż za rozplotowane środowisko. No więc, dobrze: w tych okolicach mam dziewczynę. Spędzę z nią Święta.

- Gdzie bawicie się na Sylwestra?

- W Ustroniu. 10 stycznia muszę wyjechać do Włoch, gdzie czeka mnie krótkie zgrupowanie z klegami z grupy. A później już seria startów. Mam jeszcze urwanie głowy z wizami, wprowadzenie ich do Austrii skomplikowało sprawę.

- Jak sobie pan radzi z językiem włoskim?

- Coraz lepiej. Dotychczas moim „cicerone” w urzędach był Leszek Piasecki, któremu wiele zawdzięczałam. Z kolegami z grupy porozumiewam się już bez problemów.

- Dziękuję panu za rozmowę.

Rozmawiał: M. Więckowicz



Zenon Jaskuła

Fot. Kazimierz Ligocki

Bugno, Kellym, Lemondem czy Rochem. Po roku startów w barwach grupy „Diana-Colnago-Animex”, był kolarz gorzowskich Orłat zmienił pracodawców. Podpisał kontrakt ze „stajnią” „Del Tongo-MG Boys-Animex”. Jego kolegą z grupy jest nadal Joachim Halupczok, a dyrektorem sportowym - Czesław Lang.

Jaskuła wpadł do Gorzowa jak po ogniu. W napiętym kalendarzu znalazł jednak czas dla dziennikarza „Gazety Nowej”. Na początek rozmowy zażartował:

- Widzę, że pan również redaktorze, zmienił grupę...

- Ja nie żałuję. A pan?

- To się okaże. Podpisałem kontrakt na rok, aby nie wiązać sobie rąk. Kariera kolarza zawodowego nie trwa przecież wieki.

- Czy jest pan zadowolony z pierwszego roku ścigania się z zawodowcami?

- I tak i nie. Pokazałem się z niezłej strony w kilku wyścigach, na przykład w Tirreno-Adriatico, we Flandrii, w Szwajcarii...

- Myślę, że 20 miejsc w „Giro d'Italia” też nie jest do pogardzenia. Niejeden kolarz po pierwszym starcie byłby szczęśliwy z takiej lokaty.

- W „Giro” nie byłem bardzo mocny. Gdy 15 facetów wjeżdżało na jakąś górę to i ja się zabierałem. Nie stać mnie było jednak na jakieś fajerwerki... Myślę, że w nadchodzącym sezonie pokażę się w „Giro” z lepszej strony.

- Czy nie za późno dołączył pan do grona zawodowców?

- Sam pan doskonale wie jak zwodzone mnie przez kilka lat. A to „poczekaj do Olimpiady”, a to „jeszcze tylko do mistrzostw świata”... Albo „stań na podium Wyścigu Pokoju”... Sądję, że gdybym przeszedł na zawodowstwo mając 25 lat, byłoby to optymalne rozwiązanie. Ale nie narzekam. Nie jestem jeszcze kolarskim emerytem.

- Proszę powiedzieć coś o swoich obecnych chlebodawcach?

Przez dziurkę od klucza

Pod jednym dachem przy wódce

Michał Gaj

W jednym stali domu: mąż, żona, i kuzyn. Kuzyn wcześniej mieszkał osobno, lecz jakieś dwa lata temu więzy rodzinne na tyle się zacieśniły, że kuzyn z gościa przeobraził się w stałego bywalca domu w Lubiniu. Zagnieździć się w rodzinnych pieleszach nie było mu trudno, bowiem rodzinę łączyło podobno wspólne upodobanie. Mężczyźni gustowali w alkoholu, który jednak zb-

rywała. Gdy zorientował się, że przeciwnik nie daje znaku życia, wyniósł ciało do swego „trabanta”. Uruchoił silnik i... ruszył w kierunku Jerzmanic, miejscowości położonej już w województwie gorzowskim. Ułożył ciało na torach kolejowych i wrócił do domu.

14 listopada obie gazety lubuskie poinformowały czytelników, że pociąg nie zatarł śladów morderstwa. Tory, na

W województwie zielonogórskim, w I półroczu br. wykryto 7 zabójstw. 6 podejrzanych o nie działało pod wpływem alkoholu. W województwie gorzowskim (dokonane w analogicznym czasie) 2 znajdowało się pod wpływem alkoholu. Pierwsze półrocze obfitowało również w obu województwach w bójki i pobi-



Fot. Marek Woźniak

szybko uderzał im do głów. Dochodziło często do sprzeczek, kłótni. Pojawiała się też zazdrość ze strony męża, że kuzyn nadto przekracza swe rodzinne uprawnienia. Sąd rejonowy kilkakrotnie prowadził sprawy o naruszenie nieetykalności osobistej, a w roli pozwanego występował kuzyn to mąż.

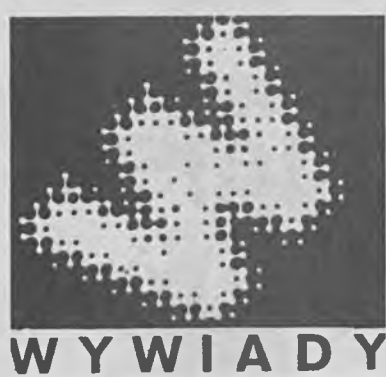
13 listopada tego roku obaj panowie znów zasiedli do degustacji. Alkohol podwyższa ciśnienie, pę jakimś więc czasie atmosfera uczyniła się gorącą. Pojawili się, po raz nie wiadomo który, wzywiska, zarzuty zazdroznego męża. Doszło do bójki, w czasie której kuzyn chwycił nóż i kilkakrotnie pchnął nim

których ułożono ciało, wyłączone są z eksploatacji. Nie znając jeszcze sprawy i motywów morderstwa, zastanawialiśmy się, czy podżucenie zwłok na torach kolejowych miało sugerować, iż denat zmarł przejechany przez pociąg?

Oskarżony mówi dziś, że wcale nie chciał sugerować wypadku. Nie potrafi powiedzieć, dlaczego wywiózł ciało denata z Lubinia do Jerzmanic, nie umie wyjaśnić, dlaczego wybrał właśnie tory. Działal w jakimś amoku - twierdzi. Czy istotnie mogło tak być - na to pytanie postarają się odpowiedzieć biegli psychiatry i sąd.

cia. W Zielonogórskim, na 18 podejrzanych o te czyny - 12 znajdowało się pod wpływem alkoholu, w Gorzowskim z 32 podejrzanych - 16 sięgnęło po kieliszek przed przestępstwem. Wśród 10 podejrzanych o gwałt w Zielonogórskim - 6 było pijanych, w Gorzowskim pod zarzutem dokonania gwałtu (w I półr.) również 10 osób, spośród których u 7 wykryto alkohol we krwi. Na 37 rozbojów w woj. zielonogórskim - 17 zostało popełnionych przez ludzi nietrzeźwych, w gorzowskim statystyka jest nieco wyższa: 47 podejrzanych o rozboj i w tym 36 nietrzeźwych. Wódka, pozwól myśleć!





WOJCIECH MALAJKAT:

Hamlet był moją pierwszą rolą

Rozmawia: Bogdan Kunczewicz

WOJCIECH MALAJKAT - aktor, o którym w ostatnich trzech latach bardzo dużo się mówiło. Debiutował w wieku 23 lat - i to *Hamletem*. Zagrał m. in. w „Czarnych stopach”, „ESD”, „O rany, nic się nie stało”, „Zad wielkiego wieloryba”. Na ekrany kinowe wchodzi film „Zabić na końcu”, prezentowany na tegorocznym Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, gdzie aktor zagrał główną rolę. Kilka tygodni temu Juliusz Machulski zaproponował artyście główną rolę w swoim nowym filmie kręconym w kooperacji francuskiej V.I.P. Akcja rozgrywa się współcześnie, w przeciwieństwie od poprzednich filmów Machulskiego - w Polsce i Francji. Wojciech Malajkat na stałe jest związany z warszawskim Teatrem Studio,

W.M. Niekoniecznie muszę być gwiazdorem, ale chciałbym, by tacy artyści byli w Polsce. Chciałbym, żeby byli u nas aktorzy, na których chodzili by widzowie do kina czy teatru.

B.K. Wiem, że gwiazdorstwo, takie jakie istnieje na Zachodzie, bardzo niszczące...

W.M. Ci ludzie, nawet jeżeli nie mają mózgu lub mają go na gram też są niewystawionymi gwiazdami. Można być gwiazdą w superpompownym kinie lub w rambowatym odcieniu i też ponosić kosztu zawodu. Sami wybraliśmy sobie zawód i musimy liczyć się z jego presją. Dopóki zachowujemy zdrowy rozsądek, niebezpieczeństwo jest minimalne.

B.K. Zostałeś szybko zauważony dzięki *Hamletowi*. Ponoć był to jeden z lepszych *Hamletów*?

W.M. Nie wiem, lecz praca nad tą rolą dostarczyła mi bardzo dużo satysfakcji i doświadczenia zawodowego. Czasami zastanawiam się, jakiego należałoby użyć porównania by określić, co zyskałem dzięki *Hamletowi*. Było to zrucenie mnie - i to niemalże po szkole - do morza, w najgłębsze jego miejsce. Nie twierdząc, że świetnie pływałem, ale dzięki tej roli dzisiaj utrzymuję się na wodzie. Poza tym, spotkałem w teatrze ludzi, których bardzo polubiłem. To jest bardzo ważny czynnik - wejście do teatru, do zespołu, który całkowicie akceptuje.

B.K. Jednak miałeś ponoć duże perypetie z *Hamletem* na pierwszej próbie?

W.M. *Hamlet* był moją pierwszą rolą w życiu. Gdy mi go zaproponowano, to tak jakbym dostał obuchem w głowę. Nic dziwnego, miałem zostać najmłodszym *Hamletem* w historii polskiego dramatu. Po otrzymaniu propozycji trzy dni nie jadłem i nie odczuwałem głodu. Gdy pierwszy razjechałem na próbę do teatru, to oczywiście zawiódł pociąg - w rezultacie spóźniłem się. Wszyscy już byli w teatrze, czekali tylko

na mnie. Po wejściu usłyszałem jeden głośny jęk: „oóóó”. A ja wpadłem potłuczony (miałem tylko jedno szkło w okularach) ponieważ spiesząc się potknąłem się i upadłem, książkę, którą miałem pod pachą, wpadły w błoto. Gdy wszedłem, nie chciałem zbyt mocno rzucać się w oczy. Niestety, siadając potraciłem szklankę i znów wzrok wszystkich skierował się na mnie. Zapełnione koledy-aktorki zastanawiali się: jak to możliwe, by ten człowiek miał zagrać *Hamleta*?

B.K. O *Hamlecie* marzy prawie każdy aktor. Niekiedy na tę rolę czekają całe życie, a Tobie zaproponowano jako pierwszą. Nie wyczuwałeś zazdrości i zawiści aktorów?

W.M. Nie, nie odczuwałem w ogóle zawiści i zazdrości ze strony kolegów. Nikt mi nie powiedział: słuchaj, nie powinienes *Hamleta* grać, to ja jego powinienem zagrać. Jeżeli intuicyjnie wyczuwam w człowieku zazdrość czy zawiść, to wolę go unikać i nie mieć żadnego kontaktu.

B.K. Jak opisałbyś przeciętnego polskiego aktora?

W.M. Przeciętny polski aktor myśli, jak zarobić na skomplikowane polskie życie. Znam sporo osób z mojego pokolenia i starszych, i wiem, że wszystkim im zależy, by utrzymać się w zawodzie i zapewnić sobie finansową niezależność. W związku z tym biorą rolę, o których nigdy by nie pomyśleli, gdyby żyli w normalnych warunkach i mieliby stabilizację finansową. Poza tym, przeciętny aktor polski jest często przemęczony i zapracowany. Nie ma w nim radości.

B.K. Czyli przeciętny aktor polski nie może pozwolić sobie na ambitne przedsięwzięcia?

W.M. Niewiele jest szaleńców w zawodzie aktorskim, chociaż zdarzają się - i to jest wspaniałe. Przez minione czterdzieści pięć lat takich ludzi ubywało. A teraz, w dobie zmian, mam nadzieję, że ich przybędzie.

B.K. Dlaczego w filmie grasz takich nieudaczników, ludzi bez doświadczenia życiowego?

W.M. Myślę, że ktoś podpatrzył to moje wejście na pierwszą próbę - i od tej pory tak się za mną wlecz. Po Woody Allenie sporo dostałem takich propozycji. Zaczęto obsadzać mnie w rolach postaci, które próbują coś w życiu załatwić, ale ciężko jest u nich z myśleniem.

B.K. Którą z dotychczas zagranych ról wspominasz szczególnie ciepło i sympatycznie?

W.M. Najprzyjemniej wspominałem swoją pracę w filmach: „Stan strachu” i „Zad wielkiego wieloryba”. Myślę, że najbardziej napracowałem się właśnie przy tych rolach. Spotkałem się z ludźmi, którzy zaczęli mnie nękać, wydobywać cechy, które skrywałem i niechętnie pokazywałem. Jeżeli chodzi o efekt końcowy, to go ocenić musi ktoś inny. Niewątpliwie, są to role, które mi dały dużo, pracowały na moją stylizację zawodową.

B.K. A czy jest rola w filmie, z której jesteś niezadowolony?

W.M. Cały czas jestem niezadowolony. Nawet z ról, które lubię! Uważam, że w żadnym filmie do tej pory nie zagrałem dobrze i chyba jeszcze długo nie zagram. W teatrze jest prościej. Generalnie, poszukuję swojego stylu.

B.K. Wydaje mi się, że w każdej Twojej roli są elementy wspólne, wynikające z Twojej osobowości.

W.M. Cieszę się, że tak myślisz, ale ja cały czas szukam.

B.K. Jaka jest rola artysty w dobie przemian zachodzących w Polsce?

W.M. Podobna mi się, że w czasach, które przeżywamy można nareszcie coś burzyć i budować na nowo, zaprzeczać, mieć własne zdanie. Wydaje mi się, że artyści powinni wszystkim zaprzeczać. Jeżeli ktoś mówi, że coś jest czarne, to aktor powinien powiedzieć: nie, to jest białe.

Zbliżenia

WAJDA

czyli maniactwo doskonałe

Adam Bielski

Nakręcił kilkanaście znakomitych filmów (m.in. „Kanał”, „Popioły”, „Wesele”, „Ziemie obiecane”, „Człowiek z marmuru”, „Danton”, „Korczak”), wyreżyserował przynajmniej kilka znaczących spektakli teatralnych („Dwoje na huśtawce”, „Biesy”, „Noc listopadowa”, „Zbrodnia i kara”), był prezesem Stowarzyszenia Filmowców Polskich, kierował Zespołem Filmowym „X”, krótko Teatrem Powszechnym w Warszawie; ma na swoim koncie liczne nagrody, odznaczenia polskie i zagraniczne, jest senatorem, człowiekiem o dużym prestiżu i wpływach. Bywał u Wajdów na Zoliborzu, tzn. należał do elity intelektualnej i artystycznej. Może to znaczyć również - być zauważonym i nobilitowanym.

Przyjaciel Andrzeja Wajdy, krytyk filmowy Bolesław Michalek, który jest teraz polskim ambasadorem w Rzymie, nazwał go „największym maniakem kina”. Ileż to było gdzieś za granicą, Wajda przepadał i oglądał wszystko, co można tam było na ekranach zobaczyć. Barbara Pec, która jako kierownik produkcji zrobiła z Wajdą większość jego filmów, twierdzi, że „Andrzej naprawdę żyje dopiero na planie, wśród aktorów, operatorów, oświetleniowców”. Kręcąc film, Wajda niemal całkowicie wyłącza się z normalnego życia. Jest wtedy skupiony, wycończony, daleki. Po powrocie z planu zasiada w pracowni na górze albo w „stolowym” na dole, rysuje i zapisuje nowe rozwiązania sceniczne. Czasem pali przy tym cygaro, krzepi się nalewką.

O sobie Wajda mówi, że właściwie od razu musiał być dorosły. Urodził się w Suwałkach, okupację spędził w Radomiu z matką i bratem (ojciec zginął w Katyniu), potem przenaw studia w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, szkoła filmowa w Łodzi i od razu „Pokolenie” (1955), które miało już coś z poetyki „szkoły polskiej”, niosło wiele problemów „do rozważenia i zaakceptowania”. W ogóle formuła „do rozważenia i zaakceptowania” towarzyszyła chyba wszystkim filmom Wajdy, subiektywnym, krytycznym, romantycznym w swoich obrazach i wizjach, ponieważ żaden z nich nie przeszedł bez echa, a

droga na ekran była zwykle utrudniana. Wajda musiał być od azu dorosły, skoro po nakręceniu „Popiołów i diamentu” stanął wobec ogromnego sprzeciwu tzw. czynników partyjnych i gdyby nie zreżna akcja Jerzego Andrzejewskiego, autora powieści i scenariusza, film wyładowałby na półce. „Kanał” - znowu kłopoty, bo po co ta krata jako symbol osamotnienia powstańców; „Popioły” - wielka dyskusja o „fałszowaniu historii”, przedstawianiu Polaków „w złym świetle”, „Wesele” - kłopoty, „Człowiek z marmuru” - same kłopoty...

Aleksander Scibor-Rylski napisał opowiadanie o Birkucie w 1962 roku. Przez kilkanaście lat scenariusz był odrzucany przez ministerstwo kultury jako „wrogi”, ale w końcu film powstał, pomógł w tym przypadek. Wajda był na „spotkaniu twórców z władzą” i w jego trakcie zamienił kilka słów z Edwardem Gierkiem. Podobno rozmowa ta wyglądała tak, że Gierek wyraził życzenie, aby powstało coraz więcej dobrych filmów o tematyce współczesnej. Wajda odniósł się do tego z entuzjazmem i wyraził gotowość zrobienia „filmu współczesnego”. Potem szybko zaproponował w ministerstwie kultury scenariusz „Człowieka z marmuru”, sugerując, że cała rzecz jest uzgodniona z I sekretarzem.

Kiedy film powstał, wybuchła wielka awantura. Za zakazem jego rozpowszechniania był sekretarz propagandy, Jerzy Łukasiewicz, wielu partyjnych dogmatyków i osobistych wrogów Wajdy. W końcu film ukazał się w „izolowanych kinach”, w prasie nie można było podawać jego tytułu ani godzin projekcji (tzw. seanse za rezerwowane), nie mówiąc już o drukowaniu przyzwoitych recenzji. Te, które się wtedy ukazywały (Roszewskiego, plk. Żalskiego) były szczytem chamsstwa i szulazłości.

Po sierpniu Wajda postanowił nakręcić „Człowieka z żelaza”; w czasie strajku przejechał do Stoczni i chyba to „działanie się historii” oglądał również jako kanwę przyszłego filmu. Scenariusz „Człowieka z żelaza” powstał szybko, miał liczne wady, przyjaciele doradzali Wajdzie, żeby poczekał, aż dopracuje się szczegóły, wzmocni dramaturgię, ale on był „maniacko uparty”. I zrobił dobrze, bo wszyscy zdążyli go obejrzeć jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego. Później powstał głośny „Danton”, ale kręcony już we Francji.

Andrzej Wajda miał i ma wielu przyjaciół. Jerzy Andrzejewski, Jarosław Iwaszkiewicz, którego Wajda chciał „podsadzić” do literackiej nagrody Nobla, adaptując jego opowiadania, Tadeusz Kantor, choć ta przyjaźń oziębla trochę po ekranizacji „Umarłej klasy”. Aktorzy: Zbigniew Cybulski, Daniel Olbrychski, ojciec chrzestny Karoliny, córki Wajdy i Beaty Tyszkiewicz, Krystyna Janda, Radziwiłłowicz, Pszoniak, Seweryn... Młodzi reżyserzy, których Wajda w dużym stopniu kształtował: Holland, Falk, Bugajski... Ale miał i swoich wrogów. Zgrupowani w łódzkiej Zespole Filmowej „Profil”, robili wszystko, żeby Wajdę oczernić, skłócić z urzędnikami i widzownią, wypchnąć z Polski, gdzie był największym filmowym autorytetem, ostoją dla wielu młodych, wartościowych ludzi. Wrogiem Wajdy był Wilhelm, który jako kierownik ministerstwa kultury postanowił rozbić Zespół „X”, był Górnicki, Misiorny, Petelski, został nim Kalużyński, chyba nawet Passent.

Wajda ma wielu wrogów, bo wielu nie mogło sprostać jego talentowi artystycznemu, wizji starej Polski i Polski nowej, i stąd tyle się rozprawia o ugodowości „mistrza”, zreżności, z jaką miał zmieniać barwy polityczne, przechodząc w „odpowiednim momencie” do jawnej opozycji. Wajda, jak każdy romantyk, miewa wielkie fascynacje (chcby np. osobą Lecha Wałęsy), ale potrafi przyznać się do pomyłki, przyjąć ryzyko zmiany stanowiska. I jest w tym autentyczny, naprawdę daleki od wyrachowania. Najlepszy polski reżyser, człowiek zafascynowany kinem, teatrem i sztuką, mieszka w Warszawie, przy cichej, zoliborskiej uliczce, w pięknej willi, czy raczej dworku, otoczonym niewielkim ogrodem. Mieszka tam z żoną, Krystyną Zachwatowicz, wybitną scenografką, która swoją kulturą, smakiem i ciepłem ten stoleczny salon kształtuje i wzbogacza.

Andrzej Wajda zapowiedział, że po upływie swojej senatorskiej kadencji wróci do filmu i teatru, a kiedy przestanie kręcić filmy i reżyserować sztu-

„Husajn nie jest groźniejszy od wojsk amerykańskich ...”

Hatifem al-Dżanabim

rozmowa z poetą i dramaturgiem, emigrantem z Iraku.

Hatifa al-Dżanabi - poeta, teatrolog i tłumacz. Urodzony w 1952 r. w Iraku. W 1972 r. ukończył arystykę na Uniwersytecie Bagdadzkim. W latach 1972/73 służył w dywizji pancerniej, następnie pracował jako nauczyciel. W 1976 r. opuścił Irak jako turysta i z przyczyn politycznych nie wraca do kraju. Osiedla w Polsce, gdzie w 1979 roku otrzymuje tytuł magistra filologii polskiej, a w 1983 doktoryzuje się w zakresie teatrologii. Obecnie pracuje jako wykładowca na Uniwersytecie Warszawskim. Wydał w Polsce 5 książek poetyckich i krytycznych.

Ciążą na nim trzy kary:

- 1.) 15 lat więzienia za to, że studiował za granicą bez zgody Ministerstwa Edukacji Iraku,
- 2.) kara śmierci za działalność opozycyjną,
- 3.) kara śmierci za niezgłoszenie się do armii podczas wojny z Iranem.

- Na czym polegała twoja działalność opozycyjna w Iraku i później, na emigracji?

- Przede wszystkim jako pisarz, intelektualista nie zgadzałem się z polityką prowadzoną przez głowę państwa i jego ludzi. Nie walczyłem więc z bronią w ręku. Należałem do organizacji studenckich i artystycznych o charakterze demokratycznym, które walczyły o to, o co każda inna opozycja demokratyczna na świecie - prawa człowieka, wolne wybory, równe prawa dla odrębnych narodowości, swobody obywatelskie itp. Poza krajem, już w Polsce nie się nie zmieniło, jawne występowanie przeciw polityce Iraku nie leżało w interesie ówczesnych władz, godziło w interesy PRL. Jako literat bojkotuję po dziś dzień prasę iracką, publikuję natomiast w niezależnej od Husajna prasie arabskiej.

- Jak w języku politycznym można określić podział Husajna-opozycja?

- Język Husajna nie jest „językiem politycznym”, to język zwykłej, krwawej dyktatury. Najlepiej można było to zaobserwować w 1978/79 roku kiedy aresztowania i mordy objęły wszystkich inaczej myślących niż ludzie Saddama Husajna. Taryfy ulgowej nie miał nikt - Arabowie, Kurdowie, muzułmanie, chrześcijanie, jeśli myśleli inaczej mogli spodziewać się wszystkiego. To pasmo tyranii ukoronowała wreszcie wojna z Iranem. Jako intelektualista, człowiek emocjonalnie związany z narodem irackim byłem po jego stronie, czułem jednocześnie, że zarówno Husajn jak i Chomeini są w istocie wrogami jednakowo niebezpiecznymi dla walczących narodów. Przeżywałem przez 8 lat wojny z Iranem wielki dramat.

- Jak w takim razie określiłbyś system Husajna? XX wiek różnie dyktatury, każda z nich posilowała się jakąś ideologią...

- Ideologia Husajna to siła. On po prostu chce rządzić, rządzić wyłącznie siłą. W sensie historycznym jego dyktatura porównywalna jest w niektórych aspektach do stalinizmu i hitlerizmu. On również zlikwidował wszystkich ewentualnych przeciwników czy oponentów w łonie własnej grupy. Szukając odniesień w bliższej nam historii można powiedzieć, że sięgnął do pinochetizmu; sądził, że likwidując demokrację iracką w okresie zimnej wojny zyska sobie uznanie i sympatię Zachodu. Używał ją rzeczywiście, dlatego dzisiaj uważam, że zbrodnie Saddama Husajna są w dużym stopniu efektem polityki zachodniej w szczególności Stanów Zjednoczonych, to w końcu one go uzbroiły.

- Jak jednak wytłumaczyć to, że nie miał masowego poparcia jakim cieszył

- Jeżeli naród staje w obliczu obcego najeźdźcy - jednoczy się. Wcześniej społeczeństwo miało dosyć tego prezydenta, ale w tej chwili wobec interwencji amerykańskiej reaguje obronnie. Wynika to także z tego, że przeciętni ludzie żyjący tam od lat czują się poniżeni polityką, jaką Stany Zjednoczone prowadzą w tym rejonie świata. Amerykanie nigdy nie byli sprawiedliwi w stosunku do ich rzeczywistych problemów. Teraz Husajn może swobodnie żonglować argumentami wobec tłumów. Na żądanie wycofania wojsk z Kuwejtu może od-



powiadać żądaniem wycofania wojsk izraelskich z okupowanych terenów arabskich, wycofania się Turcji z północnej części Cypru albo usunięcia oddziałów amerykańskich np. z Panamy. Tam gdzie niechęć do USA jest głęboko zakorzeniona w każdym przeciętnym człowieku argumenty tego rodzaju mogą zjednoczyć masy. Tak więc Saddam Husajn paradoksalnie stał się symbolem walki przeciwko niesprawied-

- Czyli dotykamy tego co postulują wielu zachodnich komentatorów, że świat arabski powinien sam zdecydować o swoich sprawach?

- Tak, każdy człowiek tam żyjący i nienawidzący dyktatury podkreśla jednocześnie, że jest to konflikt arabsko-arabski.

Dla Arabów interwencja sił amerykańskich i sprzymierzonych jest hańbą, dlatego mówią, że Husajn nie jest groźniejszy od wojsk amerykańskich. Poza tym istnieje obawa, że jeżeli w tej chwili dojdzie do rozwiązania militarnego, doprowadzi ono do zatrzymania w tym rejonie obcych sił na bardzo długi okres. A tego nikt nie chce.

- Chcesz powiedzieć, że świat arabski jest w swoich kleszczach, między Saddamem Husajnem a Georgem Bushem?

- Tak, to trzeba jasno powiedzieć. Arabowie są zmuszeni stawiać na Husajna, to jest jedyny człowiek, który przeciwstawił się zachodowi. Jest to wielki dramat moralny społeczeństw tam żyjących.

- Jak więc widzisz rozwiązanie? Mówi się, że drogą pokojową niczego się nie wskóra.

- Myślę, że jedynym sensownym rozwiązaniem jest pokój. Wojna, jeśli wybuchnie, niełatwo i nieprędko zakończy się sukcesem militarnym, którejs ze stron, a na pewno nie zakończy się sukcesem politycznym. Jeśli obalą Husajna Amerykanie, a nie sam naród, zastąpić go może tylko inny dyktator. Będzie to również klęska gospodarcza. A dla Amerykanów ten aspekt jest w końcu najważniejszy - jeśli zostanie zniszczona większość pól naftowych wojna będzie dla nich tak czy inaczej przegrana. Trzeba też wziąć pod uwagę, że w sensie politycznym argumentacja Saddama lepiej trafia do świadomości społecznej. Arab patrzy na ten konflikt zupełnie inaczej niż Amerykanin czy Europejczyk. Z arabskiego punktu widzenia roszczenia Iraku wobec Kuwejtu nie są pozbawione podstaw. Między Irakiem a Kuwejtem nigdy nie było granicy, każdy rząd iracki traktował Kuwejt jako swój powiat. Kuwejt stał się państwem dzięki Anglikom, którzy uczynili z niego wielką potęgę gospodarczą. Według koncepcji Husajna „matka jest głodna”, bo została wyćwieczona wojną z Iranem. W tym świetle Arabowie przyznają rację Irakowi.

- A jaki wpływ na politykę w tym rejonie może mieć rozwiązanie pokojowe?

- Przede wszystkim da szansę narodowi irackiemu na obalenie dyktatora. Naród jest zmęczony wojną, terrorem, kultem militarnej siły. Dyktator w chwili ataku na Kuwejt był osłabiony wojną z Iranem, społeczeństwo czuło, że jego karty zostały w tej wojnie spalane. Konflikt kuwejcki dał Saddamowi szansę przetrwania. Husajn skierował niechęć ludności na Amerykanów, którzy popelniali i popelniają tam ogromne błędy, przede wszystkim stojąc po stronie emirów i szajeków, którzy w odczuciu społeczeństwa nie reprezentują interesów przeciętnego człowieka. Naród iracki w istocie miłuje pokój. Wywołany z dyktatury i manipulacji politycznych wielkich mocarstw mogłoby niejedno dać światu. W końcu kulturę tamtego obszaru można odnieść w prostej linii do kultury Mezopotamii, do źródeł babilońskich sumeryjskich, asyryjskich. Centrum kultury arabsko-muzułmańskiej istniało przez kilka wieków właśnie w Iraku. Wrócić do tego można tylko drogą pokojową...

- Dziękuję bardzo za rozmowę.



VIDEO POKAZY USŁUGI komputer

nagrania kamera
montaż zdjęć, filmów
reklamy, teledyski
STEREO CZOŁÓWKA
Nowe Kramsko, Gromadzka 3
tel. BABIMOST 8.



Włochy

Mafia coraz groźniejsza -zabójstwo za 450 dolarów

W najkrwawszych górskich miastach Sycylii i południowych Włoch, gdzie mafia dokonuje zabójstw według własnego uznania, najniższa cena za zamordowanie człowieka wynosi 50 tys. (450 dolarów).

W Rzymie odbyła się kolejna narada przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości z najbardziej zagrożonych przez mafie regionów Włoch, by opracować nowe środki dla przeciwdziałania się fali zbrodni. Zaprezentowali oni przynębiający obraz frontu prowadzonej przez nich walki.

„Ludzie przejmują wymierzanie sprawiedliwości w swoje ręce a nie czekają 10 lat. Są płatni mordercy gotowi zabić człowieka za 500 tys. litrów” - powiedział Francesco Belmonte, prokurator w Reggio Calabria (południowe Włochy).

„Wymiar sprawiedliwości stał się loterią. Nie możemy dłużej mówić ludziom poszukującym sprawiedliwości, że będzie ona wymierzona” - podkreślił Belmonte.

Na spotkanie w Rzymie, prezydent Włoch Francesco Cossiga wezwał sędziów z Sycylii, okręgu Nea-

polu i południowej Kalabrii, gdy mafijny gang zabił ich sycylijskiego kolegę Roserio Livatino. Morderstwo to było punktem kulminacyjnym fali zabójstw „na zamówienie” na Sycylii i powiększyło do ośmiu liczbę zastrzelonych przez mafie sędziów w ciągu minionych 11 lat.

Dwa główne odgałęzienia mafii na kontynencie - neapolitańska camorra i działająca w Kalabrii ndranghete zabiły w tym roku w wojnie między klanami ponad 350 osób.

Cossiga powiedział sędziom z Sycylii i południowych Włoch, że plany zniesienia kontroli granicznej między krajami EWG w 1992 roku wyznaczają nowy, nieprzekraczalny termin dla mobilizacji aparatu zwalczania zbrodni. „Włochy ponoszą poważną odpowiedzialność wobec państwa Wspólnego Rynku i muszą zapobiec zarażaniu przemocą innych obszarów kontynentu” - oświadczył prezydent.

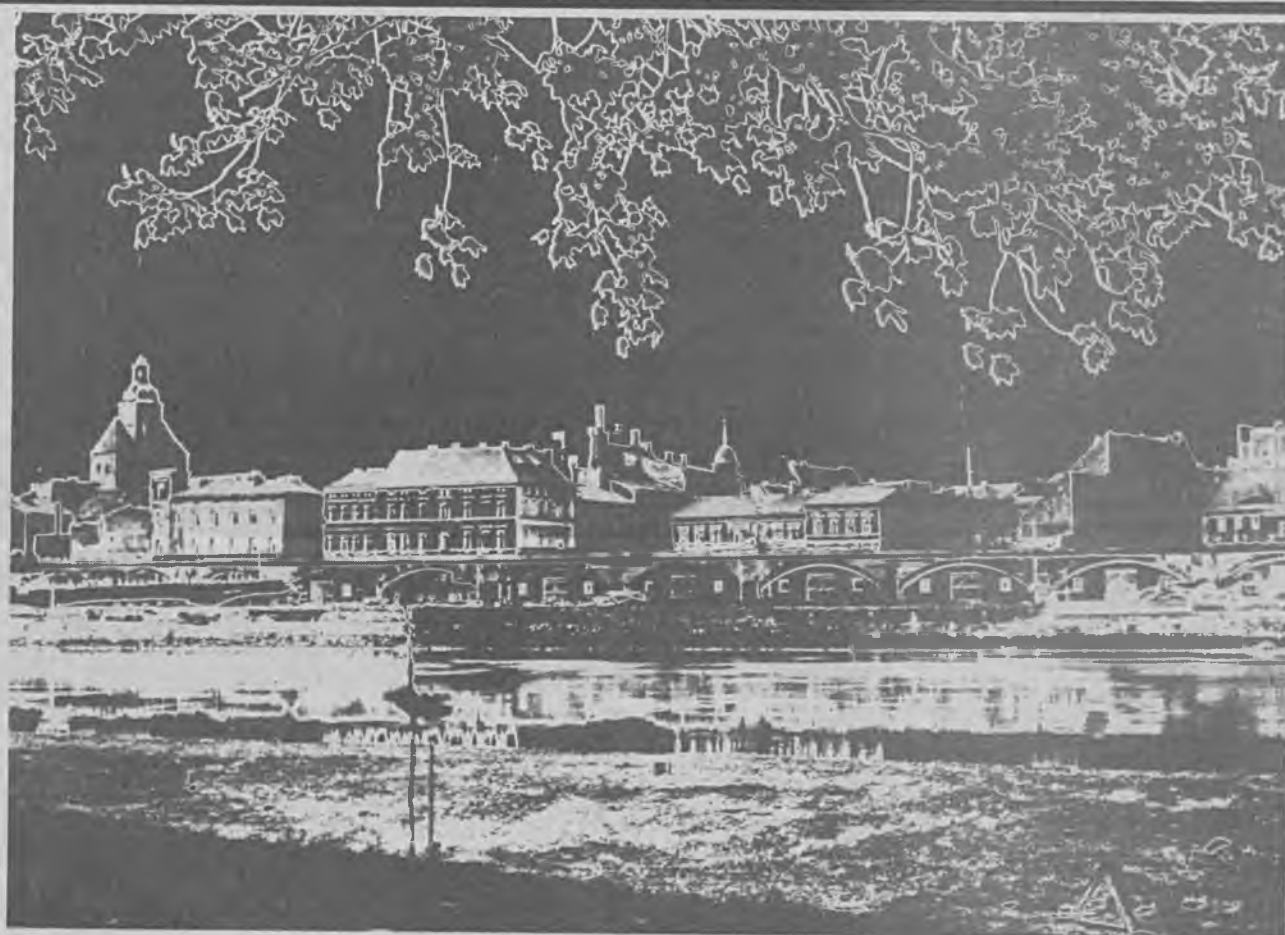
Podczas spotkania w Rzymie sędziowie i inni przedstawiciele wymiaru sprawiedliwości mieli rzadką okazję bezpośredniego

przedstawienia zwierzchnikom jak duży jest wpływ mafii w znacznych regionach kraju oraz jak słabo wyposażeni, by prowadzić z nią skuteczną batalię.

Oskarżyli Rząd, iż opuścił ich w ciężkiej walce ze zorganizowaną przestępczością. „Wracają czasy terroryzmu. Sycylijski wymiar sprawiedliwości został skierowany z pustymi rękami na front walki z przeciwnikiem, który jest dobrze wyszkolony pod względem wojskowym” - stwierdził Carmelo Conte, prezes Sądu Apelacyjnego w Palermo. Z 170 morderstw popełnionych w ub. roku w sycylijskim mieście Catania, sprawy 156 są do dziś nieznanymi.

Sędziowie apelowali o pomoc i posilki, w tym policyjne. Domagali się też lepszej ochrony dla informatorów i świadków, z których wielu wycofuje zeznania w obawie przed zemstą mafii.

Premier Włoch Giulio Andreotti obiecał przyznanie większych środków finansowych wymiarowi sprawiedliwości. Nieco wcześniej Rząd zastrzył warunki ulaskawienia przestępców oraz odbywanie kary więzienia.



Gorzów

Fot. Czesław Luniewicz

HURTOWNIA TURECKA

„IZZET”

Zielona Góra, Jędrzychowska 47
zaprasza od 9.00 do 13.00 i od 15.00 do 19.00
w soboty od 9.00 do 16.00

OFERUJE

* duży wybór swetrów,
koszul, skarpet, dre-
sów, bielizny baweł-
nianej, bluzek.



Z okazji Świąt Bożego Narodzenia
życzę wszystkim moim Klientom
wszelkiej pomyślności, powodze-
nia w pracy oraz w życiu osobis-
tym

Ewa Engelman

NAJNOWOCZESNIEJSZA PROTETYKA



korony,
mosty
porcelanowe,
protezy
szkieletowe

Zielona Góra,
ul. Lechitów 11
tel. 724-65 wew. 16
w godz. 10.00 - 15.00

523-Z



KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, uszeregowane od 1 do 43, utworzą rozwiązanie - przysłowie ludowe.

Poziomo:

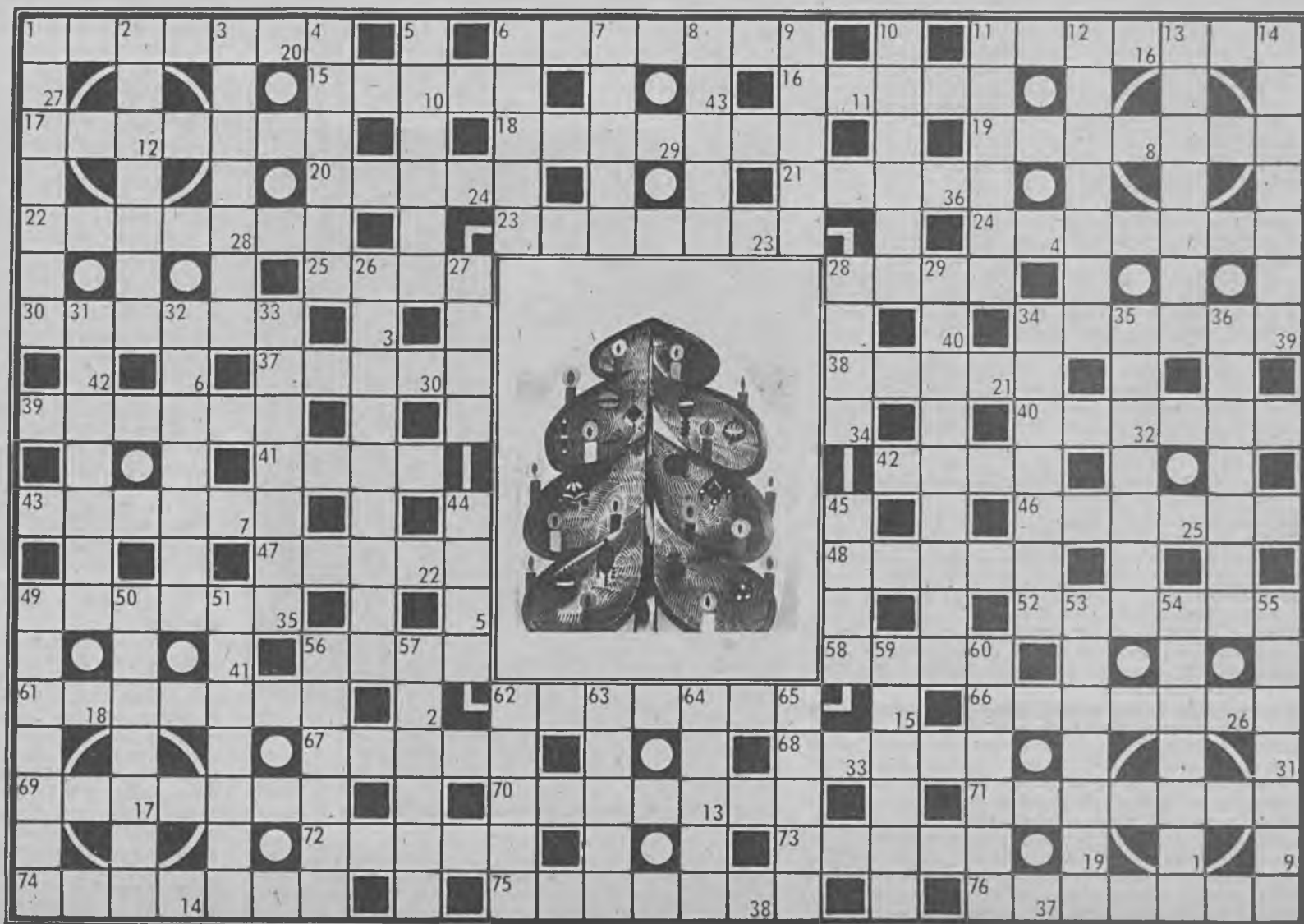
1. nikczemnik, 6. nieporządek, 11. zabobon, 15. rynek starogrecki, 16. plynie przez Weronę (Włochy), 17. kuzyn pszczoły, 18. chroniony obiekt z przeszłości, 19. rodzaj mięsa, 20. zabal-samowane zwłoki, 21. roślina kwitnąca raz w życiu, 22. tulejka łącząca dwie runy, 23. najwyższa przyjemność, 24. subwencja, 25. perełki z mgły, 28. mnóstwo, 30. odmiana zająca, 34. twórca portretu, 37. dzida, 38. pleciuch, 39. opowiadacz bajek, 40. umieszczenie kapitału, 41. intensywne żywienie świń, 42. mogiła, 43. choroba gardła, 46. okala beczkę, 47. obok jelenia, 48. odwrócić roli, 49. rozmiar arkusza, 52. ozdoba mężczyzny, 56. upiór, 58. insekt, 61. szczątek, pozostałość, 62. ratownicza łódź okrętowa, 66. nadwyżka, zapas, 67. wychowanek szkoły wojskowej, 68. największa rzeka Francji, 69. u-powszechnianie wiedzy, 70. pocisk międzykontynentalny, 71. skupia kilka wsi, 72. rodzaj wstążki, 73. adorator Julii, 74. gra rolę kochanki, 75. żołnierz policji wojskowej, 76. kartka z zapiskami.

Pionowo:

1. szok, 2. rozstanie, 3. dzikie drzewo owocowe, 4. kalamarnica, 5. słynny detektyw z powieści A.C. Doyle'a, 6. targowisko, 7. psotnik, urwis, 8. w okupowanej Warszawie (1940-45) stanowiło etap przejściowy totalnej zagłady Żydów, 9. polecenie, 10. dłuższy zwierz, 11. rewia, 12. część roweru stykająca się z łańcuchem, 13. kara za przewinienie, 14. wysoki gmach, 26. niepoważna obietnica, aromatyczny alkohol, 28. rasa psa pokojowego, 29. osobny pokój, 31. nasionko, 32. trzeźwość sądu, 33. zarys przedmiotu, 34. miasto na d Nogatem, 35. pracuje w służbie zdrowia, 36. ruch obrotowy, 44. pensja, 45. dozorca w hitlerowskich obozach, 49. Tajwan, 50. wędkarska przynęta dla ryb, 51. przerwa między aktami spektaklu, 53. rozkrzewianie się, 54. odmiana, 55. jaszczuroida nowozelandzki, katteria, 56. tkanina ścienna, 57. wesoły nastrój, 59. miasto w dorzeczu Dniepru, 60. tylna patka w płaszczu wojskowym, 62. dozór, pilnowanie, 63. sznur do chwytania zwierząt, 64. silny deszcz, 65. sygnał trwogi.

Oprac. „M”

Rozwiązanie krzyżówki należy nadsyłać do dnia 6 stycznia 1991 r. na adres: Zielona Góra ul. Boh. Westerplatte 30. Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosujemy książki.



Magazyn

GAZETA NOWA

Zielonogórska
Głogowska
Gorzowska

Nakład 101 tysięcy egz.

Piątek

21 grudnia
TOMASZA, SEWERYNA

Sobota

22 grudnia
ZENONA, HONORATY

Niedziela

23 grudnia
WIKTORII, SŁAWOMIRY

Poniedziałek

24 grudnia
WIGILIA
ADAMA I EWY

Wtorek

25 grudnia
BOŻE NARODZENIE
ANASTAZII

Środa

26 grudnia
SZCZEPANA,
DIONIZEGO

Solenizantom i obcho-
dzącym urodziny życzymy
wszystkiego najlepszego.

W świątecznej atmosferze pomyśl o Nowym Roku

A Nowy Rok witamy atrakcyjnym wydaniem „Magazynu GN”. 20 stron ciekawej lektury, humoru i rozrywki, w trzech częściach. A w prezencie — kalendarz z rys. ANDRZEJA MLECZKI na 1991 rok!
W kioskach już 28 grudnia!

Zdrowych i pogodnych świąt BOŻEGO NARODZENIA, bogatego GWIAZDORA naszym Klientom życzy

kierownictwo i personel
„Karczmy Słupskiej” w Gorzowie
76-Zb

„KARCZMA Słupsk a”
w Gorzowie
zaprasza na:

BALE KARNAWALOWE
w każdy czwartek, piątek i sobotę.
Zapewniamy dobrą muzykę i jedzenie, miłą obsługę i wiele innych niespodzianek.
76-Zb

FIRMA FONOGRAFICZNO-HANDLOWA

TOMZO
poleca
**Hurtową sprzedaż
nagranych kaset
MAGNETOFONOWYCH G-60**

dla wszystkich odbiorców spoza Łodzi

— C-0 i taśma oryginalna AGFA

— najwyższa jakość zapisu (nagrywane na Technicsach w systemie APRS)
— wysoka jakość poligrafii
— duży wybór — ponad 250 tytułów z różnych gatunków muzyki
— ceny konkurencyjne.

Sprzedaż hurtowa od godz. 9.00 do 15.00 codziennie w Biu-
rze Firmy.

Łódź, ul. Obywatelska 31/43 m. 40
telefon: 845-845, 55-60-97

ZAPRASZAMY

AK-158

SERWIS AG NCYJNY KRAJ ŚWIAT

L. Wałęsa

Odłożyć wybory
lub pozostawić
dotychczasowy rząd

20 bm. rzecznik prasowy prezydenta — elekta Andrzej Drzywiecki przekazał następujące oświadczenie: W związku z licznymi zapytania-
mi biuro prasowe prezydenta — elekta zostało upoważnione do zło-
żenia oświadczenia:
Lech Wałęsa w pełni respektuje
wolę wyborców, oczekujących rych-
łego sformowania rządu. Pragnie je-
dnak działać rozważnie. Dlatego po
wielu konsultacjach przedkłada dwie
najbardziej logiczne koncepcje do-
tyczące rządu:
Po pierwsze — powołuje nowego
premiera i nowy gabinet. Po to, aby

jednak mógł się on wykazać pożą-
danymi przez społeczeństwo działa-
niami — potrzebuje więcej niż kil-
ku miesięcy czasu, jaki pozostał do
ewentualnych wiosennych wyborów
parlamentarnych. Nikt odpowiedział
ny nie podejmie się poważnych za-
dań na trzy miesiące, a więc ko-
niecznym byłoby przesunięcie ter-
minu wyborów o co najmniej rok.
Po drugie — proponuje pozostawie-
nie starego rządu, który z niezbe-
dnymi korektami przetrwa do wio-
sennych wyborów.

(Ciąg dalszy na str. 10)



W trakcie Świąt nie zapominajmy o wypoczynku na świeżym powietrzu. Ruch to zdrowie i zaradna sylwetka.
Fot. CAF — STEFAN KRASZEWSKI

Komunikat

Ministerstwo Pracy i Polityki So-
cjalnej wyznacza: dzień 24 grud-
nia 1990 r. jest kalendarzowym
dniem roboczym, tym samym nie
jest ustawowo wolny od pracy.
Zakłady, w których tygodniowa
praca wynosi średnio 42 godziny u-
dzielają 38 dodatkowych dni wol-
nych od pracy w roku kalendarzo-
wym. W tych zakładach dzień 24
grudnia jest jednym z tych 38
dni.
Zakłady, w których obowiązuje
40-godzinny tydzień pracy, udzie-
lające dodatkowego dnia wolnego
od pracy, w każdym tygodniu (32
dodatkowe dni wolne od pracy)
mogą dzień wolny wyznaczyć na
24 grudnia, ale w tym przypadku
wszystkie pozostałe dni robocze
tygodnia będą dniami pracy.

Opłatek w „Solidarności”

W siedzibie NSZZ „Solidarność”
w Gdańsku, z okazji zbliżających
się świąt Bożego Narodzenia, od-
było się spotkanie opłatkowe. Wziął
w tym udział prezydent-elekt Lech
Wałęsa, który swoim byłym współ-
pracownikom złożył najlepsze ży-
czenia świąteczne i noworoczne. Za-
pewnił jednocześnie, że niekto-
rych z nich zabierze ze sobą do
Warszawy. Pytany przez dziennika-
rzy nie ujawnił nazwisk. (PAP)

Zestawy TV Sat VORTEC, NOVIS

Anteny offset 65-110 cm, kon-
wertery 0,9-1,4 db, montaż, ser-
wis, gwarancja za gotówkę i
na raty — cena od 4.500.000 zł.

Świebodzin,
plac Targowy 1
tel. 233-12

— meble „IKEA 1991”
— odzież firmy „Unico”

ZAPRASZAMY

78-Zb

Rodzinnego ciepła
przy wigilijnym drzewku,
blasku nadziei
i spokojnych Świąt
Bożego Narodzenia
życzą Drogim Czytelnikom

REDAKCJA I WYDAWCA

DYMISJA EDUARDA SZEWARDNADZE

MOSKWA. Minister Spraw Zagranicznych ZSRR Eduard Sze-
wardnadze podał się w czwartek do dymisji. Motywując swą de-
cyzję powiedział: „Perspektywa dyktatury jest coraz bliższa. Refor-
matorzy opuścili scenę. Nikt nie wie, jaka będzie dyktatura, ani
kto będzie dyktatorem”.

Na prośbę Michaiła Gorbaczowa, Eduard Szewardnadze zgodził
się kierować resortem do czasu formalnego zatwierdzenia przez pa-
lament jego rezygnacji — poinformował Witalij Ignatienko, rzecznik
prezydenta ZSRR. Stwierdził on także, że polityka zagraniczna
Związku Radzieckiego nie zmieni się.

Komisja EWG wyraża głębokie zaniepokojenie w związku z re-
zygnacją Eduarda Szewardnadze. „Jest on kluczową osobistością w
procesie reform politycznych i gospodarczych, przeprowadzanych
w ZSRR — stwierdził rzecznik komisji EWG.

IRAKOWI ZOSTAŁY 4 TYGODNIE

WASZYNGTON. Administracja waszyngtońska nie widzi żadnych
szans na rozpoczęcie rozmów amerykańsko — irackich, zgodnie z
propozycją prezydenta Busha. Rzecznik Białego Domu podkreślił
też, że ostatnie kontakty nie pozwoliły na ustalenie żadnej konkre-
tnej daty rozmów.

Biały Dom rozpoczął ciche konsultacje z przedstawicielami kon-
gresu USA nad projektem rezolucji dającej prezydentowi Bushowi
nadzwyczajne uprawnienia w kwestii wojny z Irakiem. W myśl
wstępnego projektu tej rezolucji Bush po ogłoszeniu, że wycofał
wszelkie dyplomatyczne środki w celu nakłonienia Irakijczyków
do wycofania się z Kuwejtu, mógłby wydać rozkaz ataku bez ko-
nieczności dalszej debaty w kongresie USA.

Z kolei władze irackie zgromadziły w czwartek setki autobusów,
które zostaną wykorzystane do próbnej ewakuacji miliona miesza-
ków Bagdadu.

REZOLUCJA W SPRAWIE APARTEIDU

NOWY JORK. Zgromadzenie Ogólne NZ przyjęło w środę w dro-
dze konsensusu rezolucję potępiającą apartheid w Afryce Południo-
wej wykazując bezprecedensową jedynomyślność w sprawie, która
od dziesięcioleci była przedmiotem ostrych debat.

Rezolucja, będąca wynikiem długich negocjacji między krajami
zachodnimi i afrykańskimi, domaga się utrzymania obecnych sank-
cji gospodarczych wobec rządu w Pretorii, jednak nie wzywa do
wprowadzenia nowych restrykcji.

OBRADY W REICHSTAGU

BERLIN. Ogólnoniemiecki parlament zebrał się w czwartek na
swym konstytucyjnym posiedzeniu w gmachu berlińskiego Reich-
stagu. W obecności prezydenta federalnego Richarda von Weizsäc-
kera oraz prezydenta Włoch Francesco Cossigi otworzył obrady do-
konal najstarszy wiekiem deputowany, 77-letni honorowy przewo-
dniczący SPD Willy Brandt.

622 deputowanych zgromadzonych na sali dokonało wyboru prze-
wodniczącego Bundestagu. Zgodnie z przewidywaniami, jego prze-
wodniczącą została Rita Süssmuth.

W BUŁGARII NOWY RZĄD

SOFIA. W nocy ze środy na czwartek bułgarski parlament za-
aprobował skład nowego gabinetu, zaproponowany o północy przez
premiera Dymitra Popowa. Jest to pierwszy — 4 — gabinet w
Bułgarii od 43 lat.

ALBAŃSKI KIJ I MARCHEWKA

TIRANA. Władze albańskie wymierzyły bardzo surowe wyroki 5
osobom aresztowanym kilka dni temu w rezultacie rozruchów anty-
rządowych do których doszło w mieście Elbasan. Skazano je na kary
więzienia od 5 do 10 lat. Jednocześnie zalegalizowano istnienie Opo-
zycyjnej Partii Demokratycznej, pierwszej od czasu przejęcia wła-
dzy przez komunistów. Partia Demokratyczna zażądała natychmiast-
owego uwolnienia wszystkich więźniów politycznych i przejścia do
gospodarki rynkowej w celu dołączenia do Europy.

CZESI MAJĄ KŁOPOTY Z ZAKUPAMI

PRAGA. Na kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia czecho-
słowaccy handlowcy są zdesperowani. Na rynku nie ma w ogóle
jaj. Od kilku miesięcy są również kłopoty z zaopatrzeniem w zie-
mniaki i sól. Brakuje papieru i innych artykułów, które wiele osób
masowo wykupywało z obawy przed dużymi podwyżkami od no-
wego roku, kiedy zostanie zniesiona państwowa kontrola cen.

NAJWIĘKSZA AFERA W DZIEJACH ARMII

TEL AWIW. W lotnictwie izraelskim wybuchła ostatnio najwięk-
sza w historii afera łapówkowa i korupcyjna, w którą zamieszani
są najwyżsi rangą dowódcy, m.in. szef zaopatrzenia lotnictwa, gen.
Rami Dahan oraz inni oficerowie. Sprzeczali oni fikcyjne kon-
trakty z firmami amerykańskimi na prace remontowe oraz dostawy,
w rzeczywistości realizowane przez miejscowe zakłady.

Na razie nie ustalono dokładnie jaka kwota sprzeniewierzono w
ramach tej pomocy, która udzielana jest pod warunkiem, że wszy-
stkie kontrakty będą realizowane przez przemysł amerykański.
(PAP)

Pani BAJON HELENA — zam. Miejska Górka — 63-910
ul. Świerczewskiego 38

Wylosowała główną nagrodę — Przyczepę campingową M-120
w konkursie „Gwiazdkowy Prezent
Zielonogórskiego Polmożbytu”

ROZŁOSOWANO CZTERY NAGRODY POCIESZENIA O WAR-
TOŚCI PO 700.000,—

D L A

1. POKORSKI WŁADYSŁAW — Żary ul. Szymanowskiego 11/18
2. MAĆKOWIAK ROMAN — Zielona Góra, ul. Jastrzębia 21
3. RADO JAN — Rydzyna, Pomykowa 14
4. OTTO WŁADYSŁAW — Rydzyna, Tworzańce 5

AK-249

Gratulujemy.

Czwartek na Wiejskiej

Sejm przyjął znowelizowaną ustawę o przedsiębiorstwach państwowych oraz o zmianie niektórych innych ustaw wraz z proponowanymi poprawkami. Za jej uchwaleniem głosowało 207 posłów, przeciw było 2, a wstrzymało się 27.

Kolejną z uchwalonych ustaw była dyskutowana wczoraj ustawa o podatkach i opłatach lokalnych, którą przyjęto 145 głosami przy 29 przeciwności i 107 wstrzymujących się. Uchwalono także przy 224 głosach za i 20 przeciw nowelizację ustawy o fundacjach.

W trakcie przerwy kluby poselskie dyskutowały zgłoszone przez przedstawicieli rządu zastrzeżenia do punktu ustawy, w którym mówi się o ustaleniu z dniem 1 stycznia 1992 r. na 60 lat ustawowego wieku emerytalnego dla rolników kobiet i mężczyzn. Zdaniem ministrów takie ujęcie tego problemu w ustawie dla rolników spowodowałoby naciski innych grup społecznych na obniżenie również dla nich ustawowego wieku emerytalnego oraz nadmierne obciążenie budżetu państwa. Rozpatrzone sprawozdania komisji edukacji, nauki i postępu technicznego oraz ustawodawczej o rządowych projektach ustawy o utworzeniu komisji badań naukowych, zmianie ustawy o jednostkach badawczo-rozwojowych i rządowym projekcie ustawy o uchyleniu ustawy o jednostkach innowacyjno-wdrożeniowych. Zarówno podczas prac w komisjach, jak również dyskusji plenarnej zgłoszono wiele poprawek merytorycznych. Głównymi założeniami projektów ustaw są: regulacja finansowania nauki i postępu technicznego w Polsce, a także dostosowanie funkcjonowania placówek naukowych do warunków ekonomicznych.

Odłożyć wybory...

(Ciąg dalszy ze str. 9)

Te dwie koncepcje prezydent — elekt poddaje pod rozprawę wszystkim, na świętne dni. W tym czasie sam prowadzi dalsze rozmowy z najważniejszą grupą politycznymi, społecznymi i zawodowymi. Po świętach i po konsultacjach podejmie ostateczną decyzję.

Andrzej Drzycimski, zapytany przez dziennikarza PAP, czy jedna z tych propozycji dotyczy osobistej premii Tadeusza Mazowieckiego, odpowiedział: rozważanych jest wiele wariantów i trzeba w nich widzieć wszystkie elementy personalne i wszystkie osoby, które mogą odegrać jakąkolwiek rolę polityczną. Jeśli będzie na to społeczne przyzwolenie można brać pod uwagę również Tadeusza Mazowieckiego.

Jak społeczeństwo ma wyrazić swoją wolę w odniesieniu do tych alternatywnych propozycji? — Ma swoje przedstawicielstwo w postaci Sejmu i Senatu. To jedna sprawa. Po drugie — istnieją już zorganizowane grupy społeczne, polityczne, zawodowe i przez nie istnieje możliwość wyrażania opinii. Musi to być dosyć szybko. Prezydent — elekt chce się spotykać, po czwarty od jutra, z wszystkimi przedstawicielami, z jakimi tylko będzie mógł. Nie tylko w Warszawie, także w Gdańsku, Niewykuczone, że również w okresie świątecznym.

Na kłopoty... gra w golfa

Kalifornijska firma American International Golf Resorts poinformowała o utworzeniu wspólnego przedsiębiorstwa z zarządem obsługi korpusu dyplomatycznego MSZ ZSRR, które zbuduje pierwszy w ZSRR klub golfowy oraz pole dla tej popularnej w wielu krajach gry.

Kompleks sportowo — wypoczynkowy powstanie w odległości 30 kilometrów od Moskwy na pięknym terenie, gdzie znajduje się las sosnowy i 3 niewielkie jeziora.

Prócz golf-klubu, powstanie luksusowy hotel z barami, salami konferencyjnymi i kasynem. Zbuduje się również 50 willi i duży kompleks sportowy z basenami i kortami tenisowymi. (PAP)

Zyczenia pogodnych, spędza nych w serdecznej atmosferze Świąt Bożego Narodzenia — członkom „Solidarności”, sympatykom Związku, a także tym wszystkim, którzy choć niezadowoleni politycznie, pragną w swej gorącej nadziei lepsze go jutra — składa

Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze

Po raz piętnasty

Nagrody im. Brata Alberta

Jubileuszową oprawę miała uroczystość rozdania po raz 15 nagród im. Brata Alberta. Odbyła się ona na Zamku Królewskim w Warszawie. Fundatorem nagrody jest od lat Unia Chrześcijańska — Społeczna i podległe jej przedsiębiorstwa.

Tegorocznymi laureatami zostali: Barbara Piasecka-Johnson za przygotowanie monumentalnej wystawy „Opus Sacrum” oraz za wkład w ochronę zabytków w Polsce. Książki Henryk Jankowski za obudowę i przywrócenie do dawnej świetności kościoła św. Brygidy w Gdańsku. Stefan Kisielewski za całokształt twórczości literackiej i publicystycznej, ze szczególnym uwzględnieniem

książki „Śledztwo”. Prof. Krzysztof Penderecki za całokształt twórczości kompozytorskiej w zakresie muzyki sakralnej. Książki protoprezbiter Aleksander Chłimowski — proboszcz parafii pw. Wszystkich Świętych w Białymstoku, za organizowanie pomocy dzieciom z Czarnobyla. Dr Karol Karski z Warszawy za działalność twórczą w zakresie ekumenizmu, zwłaszcza redagowanie kwartalnika „Studia i dokumenty ekumeniczne”. Przysną no także nagrody zbiorowe: dziećmi zespołowi muzyki dawnej „Scholares minores pro musica antiqua” oraz chórowi „Szczegielni” z Poniatowej za długoletnią popularyzację pieśni i muzyki sakralnej w kraju i za granicą. (PAP)

Przypłacili życiem

W 1990 roku podczas wypełniania obowiązków służbowych zginęło 43 dziennikarzy. Informuje o tym opublikowany w Waszyngtonie dokument znanego organizacji występującej w obronie prawa — Freedom House.

Podaje się w nim m.in., że 7 dziennikarzy zabiło podczas ostrego kryzysu politycznego na Filipinach, 6 padło ofiarą wojny z narkotykami w Kolumbii.

Autorzy dokumentu wskazują, że 16 dziennikarzy porwano i ich los jest do tej pory nieznany. W porównaniu z 1988 r. liczba zabitych dziennikarzy zmniejszyła się o 40.

Amerykanie szanują przyrodę

Sondaż opinii publicznej przeprowadzony dla tygodnika Time i sieci telewizyjnej CNN wykazał, że większość Amerykanów zgadza się na płacenie wyższych podatków dla zapewnienia poprawy stanu środowiska naturalnego.

Sondaż wykazał, że 94 proc. ankietowanych Amerykanów uważa ochronę środowiska naturalnego za najważniejszą wartość. Dla jego osiągnięcia 70 proc. uczestników sondażu gotowych jest zgodzić się na zwiększenie wysokości płaconych podatków, o 200 dolarów rocznie. 1/4 ankietowanych gotowych jest płacić jeszcze więcej — do 500 dolarów.

Z badania wynika, że 64 proc. Amerykanów regularnie zwraca opakowania szklane i blaszane dla późniejszej ich przeróbki. Połowa ankietowanych regularnie oddaje do przeróbki stare gazety. Jednakże większość Amerykanów (64 proc.) przyznaje, że w sferze ochrony środowiska naturalnego powinni zrobić więcej. (PAP)

Od nowego roku za dewizy

Biura podróży nie przewidują żadnych kłopotów z powodu zmiany różnic walutowych w ruchu turystycznym z krajami RWPG. Od 1 stycznia 1991 r. tracą ważność książeczki walutowe, a do byłych krajów socjalistycznych będziemy jeździć za twardą walutę. Osoby, które wcześniej wykupiły na książeczki walutowe np. korony, mogą je do 20 stycznia zwrócić w miejscu zakupu.

Zainteresowanie wyjazdami do krajów RWPG jest jednak niewielkie. Powodem jest cięsza się je dymie wycieczki do Czechosłowacji. Prawdopodobnie w I kwartale 91 r. nie będzie żadnych wyjazdów do Związku Radzieckiego. Nic w tym dziwnego — po zmianie systemu rozliczeń, opłaty za pobyt w b. krajach socjalistycznych wzrosną kilkakrotnie.

Turyści wybierający się do któregoś z krajów RWPG na okres świąteczny — noworoczny będą jeździć na dotychczasowych zasadach, czyli z wymianą dokonaną na książeczki walutowe — poinformował dyr. Wiesław Kwiatkowski z Juventuru. Ważna jest data przekroczenia granicy — do 31 grudnia br. (PAP)

Telefoniczne „świństwa”

Brytyjczycy prowadzą co roku 25 mln nieprzychylnych rozmów telefonicznych. Zdecydowanie przodują w tej dziedzinie kobiety. 20 mln nieprzychylnych wypowiedzi telefonicznych jest ich autorstwa — stwierdziła organizacja nadzorująca wykorzystanie telefonów. Brytyjska sieć telefoniczna „Telecom” traktuje ten problem poważnie i stara się uniemożliwić prowadzenie tego rodzaju rozmów. Abonenci niekiedy takimi telefonami mogą liczyć na zmianę numeru telefonicznego. (PAP)

Film roku

Film „Goodfellas”, jego reżyser Martin Scorsese oraz grający główne role aktor Robert de Niro zostali uhonorowani najwyższą nagrodą nowojorskich krytyków.

Za najlepszy film zagraniczny uznany został niemiecki film „The Nasty Girl” — historia bawarskiej kobiety dążącej do wyjaśnienia swojej nazistowskiej przeszłości. 625-Z

WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY Oddz. Zielona Góra

informuje, że

w dniu 21 grudnia 1990 r. w godz. 9.00—15.00 zamknięta będzie ul. Bankowa na odcinku od ul. Chrobrego do Al. Niepołległości.

AK-253

„Kończmy z obłudą”

Redakcja „Gazety Nowej” dostała w czwartek (20 bm.) następujący tekst rzecznika prasowego i asystenta wojewody zielonogórskiego.

„W dniu 17.12.1990 r. otrzymaliśmy kolejną prośbę redakcji „Gazety Lubuskiej” o wyjaśnienie problemów dręczących ową redakcję i pewne grono jej czytelników. Tym razem redakcja „GL” domaga się podania przez nas wysokości uzyskiwanych przez wojewodę zielonogórskiego dochodów, a w szczególności zaś tych, które jakoby mają wynikać z jego udziałów w prywatnej spółce „ALPO”, wydającej konkurencyjną „Zielonogórską Gazetę Nową”.

Problem ten powoli staje się manią prześladowczą tej tak zasłużonej w walce o sprawiedliwość (klasową) gazety. Sporo przykładów na to zjawisko można znaleźć w publikacjach zamieszczonych na jej łamach, ostatnio w tekście pana J. Mischke „Intymna godzina w przedsiemku władzy”, z dn. 19.12.1990 r.

Zawiedzeni miłośnicy redakcyjnego biznesu, m.in. w osobach p. Rataja i P. Mischke, nawykli latami do dbałości (w ramach koncernu RSW „Prasa-Książka-Ruch”) o stan: klasy bytowej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej nie mogą zrozumieć, że czarna Lubuska jest już czasem minionym. Z różnych względów „Gazeta Lubuska” jest ostatnią instytucją, z którą Urząd Wojewódzki chciałby wchodzić w spójność. Umiejętność rozumienia czasów, w których się żyje, nie jest, niestety, silną stroną redakcji. Być może nie jest to już nieumiejętność, lecz zwyczajnie brak dobrej woli.

Wracając do dochodów wojewody, stwierdzając, że jako pracownik rządowej administracji nie może on być udziałowcem spółek, co wynika z obowiązującego w RP prawa. Ponadto dieta posła RP była ostatnimi czasy przedmiotem publicznej dyskusji, a wysokość pensji wojewody — publikowana na łamach „GL”. Elementem nieznanym opinii publicznej mogą być jedynie dochody z dodatkowego zatrudnienia w Wyższej Szkole Inżynierskiej. Wynoszą one 300 tys. zł. Prace te wojewoda wykonuje nie chcąc tracić kontaktu z zawodem. W demokratycznym państwie, a w takim obecnie żyjemy, wojewodą nie bywa się do wieku „emerytalnego”.

Na koniec stwierdzić pragnę, że uzyskiwane w sposób uczciwy dochody wojewody, nawet gdyby zostały rozdane z troską przedstawicielom Związku Nauczycielstwa Polskiego, zapewne nie wniosłyby istotnej zmiany w ich sytuacji finansowej. Lata całe komunistycznych rządów zahamowały rozwój kraju. Dziś niezbędna jest przebudowa całej gospodarki, co dopiero może dać rzetelne podstawy do godnego wynagrodzenia ludzi odchodzących na emeryturę. Złotwać tylko należy, że redakcja „GL” w p.wych — minionych już na szczęście bezpowrotnie — czasach, zamiast wiernopoddanego wspierania ideałów i finansowo partyjnych komunistycznych komitetów, nie zabiegała usilnie o przeznaczenie zarabianych przez siebie pieniędzy na emerytury nauczycieli, służbę zdrowia, domy dziecka.

Sadzę, że kurlina finansowa minionych lat została już odświeżona. Niestety, nie dla panów Ratajów, Mischke i innych. Pera kończą, panowie, z obłudą. Tych, którzy dają się na to nabierać, jest już coraz mniej.

ASYSTENT I RZECZNIK PRASOWY WOJEWODY ZIELONOGÓRSKIEGO KRZYSZTOF KALISZUK

Z okazji świąt Bożego Narodzenia wszystkim mieszkańcom naszego województwa: serdeczne życzenia, aby pogoda, harmonia i pojednanie — jakie przynosi wigilijny wieczór z opłatkami — towarzyszyły nam przez cały 1991 rok

składa Prezydium Sejmiku Województwa Zielonogórskiego

Kłopoty górników

Na pierwszym posiedzeniu w siedzibie Krajowej komisji górnictwa NSZZ „Solidarność” spotkał się w czwartek zespół roboczy komisji krajowej powołany do koordynacji działań w sprawie górnictwa i przedstawienia ostatecznego stanowiska wobec problemów tej branży.

Przewodniczący zarządu regionu śląsko-dąbrowskiego „Solidarności” skierował list do prezydenta-elekt, Lecha Wałęsy. Zawarł w nim prośbę o powołanie specjalnej, niezależnej komisji ds. zbadania i oceny stanu bezpieczeństwa pracy w polskich kopalniach węgla. W liście podkreśla, że od początku roku wypadki w kopalniach węgla kamiennego pociągły za sobą 103 ofiar śmiertelnych. (PAP)

Prezent Pan-Am

Linie lotnicze Pan-Am podpisały w Warszawie kontrakt z firmą Egmont-American, która publikować będzie w naszym kraju wydawnictwa Walta Disneya. Na mocy porozumienia Pan-Am przewiezie bezpłatnie w 1991 r. 56 polskich dzieci z rodzicami do Orlando na Florydzie i z powrotem. Dzieci, wybierane w drodze komiesięczonego losowania w popularnym „TeleRanku”, udadzą się do USA na zaproszenie Disney World. (PAP)

Wystawa AK

W Muzeum Historycznym m. st. Warszawy otwarto wystawę „Komenda Główna Armii Krajowej”. Wszystkie eksponaty pochodzą ze zbiorów prywatnego kolekcjonera Marka Ney-Krwawicza. Gromadził on je przez wiele lat, a pomysły wystawy zrodził się 3 lata temu.

Podstawowa zasada, jaką kierował się kolekcjoner, było zaprezentowanie na wystawie jedynie oryginalnych dokumentów i autentycznych eksponatów. (PAP)

ŚWIĘTA PO AMERYKAŃSKU

Za szczytami sklepowymi zademonstrowano się i rozprzyszyło Boże Narodzenie — jako największy w roku sezon handlu, rozrywki, miłośnicy blizn, wizyt i podróży.

W wielkich centrach handlowych, wirtuozów i mniej wirtuozownych magazynach, a także w najmniejszych nawet sklepach na peryferiach miast trwa od rana do późnej wieczory nie liczące się z kosztami nie przebiegające w pomysłach gigantyczne kuszenie klientów.

Na sezon Bożego Narodzenia przy pada ok. 30 procent całości rocznych obrotów amerykańskiego handlu detalicznego. W ciągu 4 tygodni przed gwiazdką Amerykanie wydają na same prezenty 40-50 miliardów dolarów (równoważące dwóch trzecich dochodu narodowego Polski). Sieć sklepów, która nie znajduje sposobu, by przyciągnąć w grudniu dodatkowych klientów, w następnym roku z reguły popada w tarapaty finansowe.

W tym roku współzawodnictwo jest szczególnie dramatyczne i żałosne, gdyż jesienią gospodarka amerykańska po raz pierwszy od 8 lat weszła w recesję. Recesja zbliża się przy tym ze wzrostem podatków, wzrostem cen benzyny i spadkiem cen nieruchomości — stanowiących główną lokatę kapitału amerykańskiej klasy średniej.

Ale, jak mówią kłopoty, im gorzej są nastroje klientów, tym na

większe pokusy trzeba ich wystawiać, by wstąpił właśnie do naszego sklepu i właśnie u nas zrobili świąteczne zakupy...

Nie każdy dom towarowy stać na ustawienie w witrynach marek — kukiel znanych osobistości, jak to uczynił magazyn Barneya na nowojorskim Manhattanie, prezentując np. piosenkarkę Madonnę w szalowym stroju, czy też Michała Gorbaczowa w złotych saniami! Jednak nawet sieci sklepów znajdujące się na krawędzi bankructwa ustawiają ogromne, rzeźbione oświetlone choinki i angażują dziesiątki emerytów do roli Świętego Mikołaja.

Sklepy atakują klientów setkami ogłoszeń w prasie i telewizji i dziesiątkami tysięcy egzemplarzy prospektów rozdzielanych pocztą.

Wszyscy oferują ogromne zniżki. „Sears” — największa amerykańska sieć sklepów zatrudniająca 510 tysięcy osób (wartość rocznej sprzedaży 53,8 miliarda dolarów) — zadrukowuje codziennie całe kolumny gazet ogłoszeniami w rodzaju: „obniżka 25-40 procent z okazji świąt milusińskich — dzinsy chlub pięć tańsze o 40 procent” lub „wszystkie swetry męskie tańsze u nas o 25-50 procent”.

Waszyngtoński sklep z futrami próbuje przyciągnąć klientów zapewnieniem, że u niego „ceny poszły nowe są już teraz” (kurтка z lisów 1299 dolarów) najdroższe futro: rosyjskie sobole, 29.999 dolarów).

RYSZARD PIEKAROWICZ

Gwiazdka na granicy

Jak poinformował dyrektor Urzędu Celnego w Rzepinie Jerzy Chuderski, na przejściach granicznych województwa gorzowskiego rozpoczęły się już święta. Ponad 3-krotnie wzrósł ruch podróżnych.

Nasił się też przedświąteczny przymet. W nocy ze środy na czwartek udaremniony został w Świecku przemyt ponad 100 magnetowidów.

Święta za 24 miliony

Gospodynie już gotują, smażą i pieką świąteczne potrawy, a gospodarze czynią ostatnie zakupy. Nic, stety, czasami poza kolejnością...

Oto wczoraj w Zarach, nieznani sprawcy włamali się do sklepu spożywczego, zabierając 665 butelek wódki, 2 tysiące dużych opakowań papierosów, 50 puszek zynki, 70 paczek kawy i inne smakołyki o łącznej wartości 24 mln 180 tys. zł. Krajdzie ponoć nie turczy. (Gp)

Rakowski nie chce być sam...

Uważam całą tę sprawę za czysto polityczną z elementami odwetu — powiedział M. P. Rakowski w wywiadzie dla lubuskiej gazety „Dzień”, odpowiadając na pytanie o swoją odpowiedzialność i postawienie go przed Trybunałem Konstytucyjnym. Gdyby tak chciało postępowanie w stosunku do każdego premiera i rządu — stwierdził Rakowski — to Mazowiecki też powinien stanąć przed Trybunałem, bo ja mogę wyciągnąć dowody na to, że przy „okrągłym stole” postulu wano m.in. — on i jego koledzy — nie tylko utrzymanie placu, ale wzrost roczny o 2 proc. Dla jest to 40-procentowy spadek stopy życiowej. Problem polega na tym, że trzeba znaleźć dopuszczenie błąd w podejmowaniu decyzji ekonomicznych, czy nawet politycznych.

OKAZJA ZENITH

oferuje do światła po rewelacyjnie niskich cenach telewizory

ITT NOKIA - GRAETZ 21"

— stereo + telegazeta
— instrukcja w języku polskim

Ponadto polecamy sprzęt: TV-SAT, VIDEO, AUDIO.
Wszystko za gotówkę lub na

RATY!!!

W dniach 20—22.12.90 zapraszamy w godzinach od 9 do 19 (niedziela 10—15).
Zielona Góra, al. Konstytucji 3-go Maja 19
(naprzeciw kina VENUS), tel. 32-32.

AK-247

WADAR
Autohaus Palm GmbH
AUTO — HANDEL
PRZEDSTAWICIEL FIRMY



Całotygodniowa sprzedaż samochodów zagranicznych — osobowych, ciężarowych
ZIELONA GÓRA, JANA Z KOLBANA 3, tel./fax 715-10.

479-Z

KONKURS

Moje zdjęcie roku 1990

Takiej okazji nie możesz stracić: konkurs na najciekawszą fotografię wykonaną w 1990 roku!

Do wygrania m.in.: aparat fotograficzny ufundowany przez glogowską firmę FOTO-KAJTEK, dziesięć filmów do fotografii barwnej oraz wartościowe nagrody, które fundują: inż. Czesław Łuniewicz — artysta fotografik, FOTO-STUDIO Tadeusza Ambroja i sklep FOTO przy pl. Lenina w Zielonej Górze.

Niezależnie od wyników konkursu specjalnie uhonorujemy 1, 50 i 100 otrzymane zdjęcia oraz każde opublikowane w naszej gazecie (ze względu na technikę druku będą to wyłącznie fotografie czarno-białe).

Zdecyduj się już dziś! Przejrzyj albumy, domowe archiwum i wybierz te przez siebie wykonane fotografie, które uznasz za najciekawsze.

Zaznacz, która z nich jest Twoją Fotografią Roku.

Będziemy wdzięczni za krótki opis zdjęcia na odwrocie (np. data, miejsce wykonania i co przedstawia) oraz za format zbliżony do 18x24 cm.

Termin nadsyłania zdjęć (w sztywnych opakowaniach) — do 20 lutego 1991 r. pod adresem „Zielonogórska Gazeta Nowa”, ul. Boh. Westerplatte 30, 65-034 Zielona Góra, „Konkurs FOTO”.

Wszystkie konkursowe fotografie zwrócimy (jeżeli autorzy zaznaczą taką prośbę na odwrocie zdjęć), opieczetowane okazjonalnym stemplem. Natomiast te nagrodzone lub zakwalifikowane do druku pozostaną w redakcji.

Jeśli nasz konkurs powiedzie się, zorganizujemy wystawę. Zapraszamy!

Smakoliki od Mikołaja — już wiemy kto wylosował!

Pod cyferkami w „chmurkach” kryło się hasło: „Najlepsze życzenia przesyła Mikołaj” — takie odpowiedzi otrzymaliśmy aż od 3587 dzieci! Mikołajowi bardzo się podobały Wasze malunki na kartkach pocztowych albo w listach oraz to, że własnoręcznie napisali życzenia nawet małe dzieci, które od niedawna radzą sobie z tą trudną sztuką. Wszystkim pięknie dziękujemy!

A teraz...

UWAGA! UWAGA!

Mikołaj ogłasza uroczyste, że paczki ze smakolikami wylosowali:

- ★ Piotr Zabczak z Welmie koło Bobrowie
- ★ Karolinka Płysiuk z Głogowa
- ★ Lucynka i Łukasz Olejnikowie z Gószczanowca
- ★ Marta Mielczarek z Zielonej Góry
- ★ Grześ Pałasz ze Starego Strąca

Serdeczne gratulacje tym dzieciom składa nie tylko Mikołaj, ale również p. Ireneusz Kozera, który w sklepie spożywczym nr 83 przy ul. Piasiej w Zielonej Górze smakoliki przechował. A my zapraszamy dzieci po odbiór paczek do naszej redakcji (ko niecznie z mamą lub tatą) najlepiej już dziś, a najpóźniej do 29 grudnia br. Zwrócimy koszty przejazdu.

Wigilia u Alberta

Skromniej niż przed rokiem zapowiada się wigilia w Domu dla Bezdomnych im. Brata Alberta w Gorzowie. Z braku funduszy kierownictwo ślać tylko na zorganizowanie tego szczególnego wieczoru dla 30 osób. Porządkujących zaś Gorzów na wiele więcej.

— Ubiegłego roku mieszkańcy miasta deklarowali swą pomoc, przynoszono też dary żywnościowe. Do dnia dzisiejszego (21 grudnia) nikt jeszcze się u nas nie pojawił — mówi szef domu Dariusz Obiegło. Pomóżmy bezdomnym. (maz)

WARTBURG 1300 — 1990 — sprzedam. Zielona Góra, Sucharskiego 50/8. 625-Z

RATLERKI sprzedam. Sulechów, Os. XXXV-lecia 14B/16. 609-Z

WYNAJME, zamienie na mieszkanie w Zielonej Górze lub sprzedam dom w Lesznie. Zielona Góra, Wąskiego 27, tel. 220-15. 624-Z

KONSOLETĘ, końcówkę mocy, kolumny ze statywami 150 W — komplet 4.000.000 zł oraz gitarę rytmiczną „Jo Jona” — tanio sprzedam. Zielona Góra, tel. 642-83, po 18.00. 470-Z

SKLEP SPORTOWY
Akcesoria do walk dalekiego Wschodu
KARATE, KICK-BOXING, TAEKWONDO, BOKS
Nowa Sól,
ul. Świerczewskiego 16A
w godz. 10.00—17.00, soboty 10.00—14.00. 619-Z

Ewie Kapicy
ukochanej Żonie życzenia zdrowia i szczęścia z okazji Imienin, nadchodzących świąt Bożego Narodzenia oraz Nowego Roku
mąż Bogdan i córka Darunia
3693-C

UWAGA!

W krzyżówce świątecznej na str. 8 WESTA funduje dodatkowo po 1 milionie dla dwóch Czytelników: wystarczy obok rozwiązania nakleić wyciętą z diagramu krzyżówkę choinkę oraz przesłać do 6 stycznia 1991 r. pod adresem: **WESTA, ul. Boh. Westerplatte 11, Zielona Góra.**

ROZNY „Elektron” przystosowany do video, nowy kineskop na gwarancji — sprzedam. Zielona Góra, Budzińska 12/18. 614-Z

NADWOZIE fiata 126p — trzyletnie — sprzedam. Zielona Góra, tel. 67-324. 616-Z

SPRZEDAM telewizor kolorowy PALADUM (ITT) 2-letni z pilotem 26 cali 4,9 mln. Zielona Góra, Wąskiego 27a/6. 618-Z

KURY niołki — sprzedam. Firlej, Nie doradz, Markiewiczowej 11. 611-Z

Niewiele — ale jednak
Informujemy, że **FRYZJER EDWARD STRZYC BĘDZIE EMERYTÓW I RENCISTÓW NIEODPŁATNIE 23 GRUDNIA 1990 ROKU**
od godz. 9.00 do 16.00
Zakład mieści się przy ul. Świerczewskiego w Zaganianiu (nieдалеко biblioteki miejskiej). B.O.-27

JEANS
— spodnie dziecięce,
— spódniczki,
— kurtki ocieplane
— męskie
— damskie
— dziecięce
Ceny konkurencyjne.
ZAPRASZAMY
Zielona Góra,
ul. Jędrzychowska 79b
tel. 67-324 615-Z

Z TASIEMY TELEWIZYJNEJ
► W eliminacyjnym meczu piłkarskich mistrzostw Europy (grupa 1) Hiszpania pokonała w Sewilli Albenię 9:0 (4:0). Czwarty bramki dla zwycięzców zdobył Emilio Butragueno.
► W towarzyskim meczu piłkarskim mistrzowie świata zespół RFN pokonali w Stuttgarcie Szwajcarów 4:0 (1:0).
► W turnieju hokeistów o Puchar „Lwów” Szwecja wygrała z olimpijską reprezentacją Kanady 2:1.

Ćwicz razem z nami dzu-auro-dynamikę

W Magazynie nr 39 Gazety Nowej ukazał się wywiad z panią Magdaleną Łozą, trenerem nieznanej w Polsce formy ćwiczeń o nazwie dzu-auro-dynamika. Dzisiaj prezentujemy pierwszy zestaw ćwiczeń.

Prawidłowe ćwiczenia składają się z dwóch części — ogólnej i specjalistycznej, jak karate, judo, kung-fu itp.
Część ogólna występuje w odpowiednio dobranych ćwiczeniach rozgrzewających tkanki mięśniowe, co powoduje przyspieszenie przemian energetycznych, czyniąc mięśnie elastycznymi. Intensywne ćwiczenia rozgrzewające powodują zmiany funkcjonowania całego organizmu (kierującą czynnością są: narządy wewnętrzne), układ krążenia i oddechowy.

Wysoka temperatura daje złudzenie dostatecznej rozgrzewki. Do ćwiczeń należy ubrać się jak najwygodniej (w kolorach, które lubimy), aby nie nastąpiło szybkie pocenie się i zmęczenie, co nie jest jednoznaczne z rozgrzaniem mięśni.

Ćwiczymy w pomieszczeniu wywietrżonym i ciepłym. Jeżeli jest duża cyrkulacja powietrza (przez ciąg), ćwiczenia mogą przynieść następstwa takie, jak: trudności w gwałtownym krążeniu krwi i obniżenie sprawności fizycznej. Słowem, gdy jest zimno, mięśnie się kurczą.

Abym uzyskać ogólną i prawidłową sprawność fizyczną, proponuję następujące zestawy ćwiczeń.

Ćwiczenia wprowadzające (kontrola oddechu)

Zestaw I przy spokojnej muzyce.

★ Ukleknij na prawym kolanie, następnie na lewym, usiądź na

piętach i wewnętrznych krawędziach stóp, kolana rozstaw, dłonie połóż na udach, oczy lekko przymknięte, oddychanie przeponą, mięśnie rozluźnione — ćwic.

★ Siadamy w pozycji „lotosu”, tułów wyprostowany, ręce oparte na udach, oczy otwarte (przećwicznie niż w jodze), wzrok skierowany na podłogę (wybrać punkt), wychylamy tułów na boki, kontrolujemy oddech zwalniając wydech — ćwic.

★ Leżymy na plecach, nogi w lekkim rozkroku, ręce kładziemy na brzuch, wdychamy powietrze przez nos rozszerzając powłokę brzuszną (klatki piersiowej nie rozszerzamy), oddychamy głęboko z przedłużeniem, wyobrażając sobie rozprzestrzenianie wewnątrz organizmu, ciało i umysł rozluźniamy — ćwic.

★ Leżymy na plecach, nogi wyprostowane unosimy w górę, ramiona zgięte w łokciach, szukamy miejsca na brzuchu trzy palce poniżej pępka, robimy ucisk palcami na wybrany punkt, nogi przechylamy w bok, w prawo i w lewo, oddech kontrolowany — ćwic.

★ Leżymy na plecach, nogi wyprostowane unosimy w górę, chwytamy uda i pociągamy w kierunku kolan głowę i barki, głęboki oddech, wracamy do pozycji wyjściowej — ćwic.

MAGDALENA ŁOZA

Zza plotu

„Zemsta” Demianiuka

Zbigniew Demianiuk, młody, lecz już znany w kraju trener szpadzistów zielonogórskiego Kolejarza, przed wyjazdem kilka tygodni temu na drużynowe młodzieżowe mistrzostwa Polski nie krył swoich obaw. Nie bał się co prawda krajowych przeciwników, licząc na umiejętności swojego młodego zespołu, ale zagrożenia obawiał się z innej strony. Otóż zespół gospodarzy mistrzostw, Sokół Toruń zgłosił do zawodów drużynę złożoną wyłącznie z zawodników sprowadzonych ze Związku Radzieckiego. O kłacie szermierzy tego kraju nie trzeba chyba przypominać.

Zielonogórski trener próbował namówić swoich kolegów, szkoleniowców innych klubów do założenia zbiorowego weta. Tym bardziej, że były to przecież młodzieżowe mistrzostwa Polski. Zwolenników nie znalazł. Być może liczone, że to właśnie zielonogórski zespół, zaliczany do grona faworytów, „poślizgnie się” na toruńskich Rosjaniach.

Ostatecznie, jak wiemy, wszystko skończyło się pomyślnie dla zielonogórskich szpadzistów. Zdobyli pierwszy w historii klubu tytuł drużynowego mistrza Polski. Zadra w sercu trenera Demianiuka jednak pozostała. Na zemście nie musiał czekać długo. Przyspieszył umówiony jeszcze w wrześniu, podczas pobytu zielonogórzan w Alma-Atie, przyjazd trzech utalentowanych reprezentantów Kazachstanu. Namówił ich, aby obok uzgodnionych wcześniej wspólnych treningów, reprezentowali na zawodach barwy Kolejarza. Polski Związek Szermierzy zaakceptował ich zgłoszenie do zielonogórskiego klubu. Na zakończonych tydzień temu mistrzostwach Polski seniorów zaowocowało to srebrnym medalem dla drużyny szpadzowej Kolejarza. A trener Demianiuk tylko się uśmiechał.

Nawiązane kontakty ze sportowcami Kazachstanu, z dużym prawdopodobieństwem przyniosą efekt w jeszcze jednej dyscyplinie. Goszczący właśnie w Zielonej Górze przedstawiciele kierownictwa sportowego Alma-Aty, zobowiązali się wspomóc zielonogórski Zastal, posyłając 1-2 dobrych koszykarzy. A tamtejsza drużyna, to ścisła czołówka ZSRR.

Na realizację tego zobowiązania czekać będą zielonogórcy kibice koszykówki oraz Wasz.

SZTACHETOWY

17. PARTIA MECZU
Dzisiaj — klasyczny Karpow. W debiucie rozsądnie ustawił figury, potem mała aktywizacja na linii „c”, przekątnie h4-d8, kilka wymian, świetne wykorzystanie przewagi w centrum — i niepostrzeżenie, na prostej drodze, ograł mistrza świata! Nie dał mu żadnej taktycznych szans. Biały król mógł tym razem spać spokojnie.
1. d4 Sf6, 2. e4 g6, 3. Sc3 d5, 4. ed5 Sd5, 5. e4 Sc3, 6. bc3 Gg7, 7. Gc3 e5, 8. Hd2 0-0, 9. Sf3 Gg4, 10. Sg5? ed 4, 11. cd4 Sc6, 12. h3 Gd7, 13. Wb1 Wc8, 14. Sf3 (Pionierstwo byłoby szybko ukarane: 14. Wb7? Sd4!, 15. Gd4 Gd4, 16. Hd4, Ha5, 17. Hd2 Wc1, 18. Ke2 Ha6, 19. Kf3 Wf1, 20. Wf1 Hb7) Gc6, 15. Gd3 (15. d5? Sa5, 16. de8? Gc3) Sa3, 16. 0-0 Gc4 (16. Sc4, 17. Gc4, 18. Wfcl b5, 19. d5! e6, 20. d6!) 17. Wd1 b5, 18. Gg5 a6, 19. Wbcl Gd3, 20. Wc8 Hc8, 21. Hd3 Wc8 (21... e6, 22. d5 ed5, 23. ed5 z przewagą) 22. Wc1 (Teoria względnie nośki szachowej: wieża na polu ci warta jest 5 punktów; czarna — 4) Hb7, 23. d5Sc4, 24. Sd2! Sd2, 25. Gd2 Wc8, 26. Wc6! (Znany temat: 26... Wc6, 27. dc6 Hc6, 28. Hd8 Gf8, 29. Gh6) Gc5, 27. Gc3! (Nienaganna technika. Karpow maksymalnie wykorzystuje siłę swych figur: 27... Gc3, 28. Hc3 Wc6, 29. Hc6! i zdecydowanie pion „d”) Gb8, 28. Hd4 f6, 29. Ga5! Gd6, 30. Hc3 Wc8, 31. a3! Kg7, 32. g3! (Bez pośpiechu! Maksymalnie wzmocnić pozycję!) Gc5, 33. Hc5 h3, 34. Gc7! (Najważniejsze — uderzyć we właściwy punkt w odpowiednim momencie. Obrona czarnych zostaje teraz złamana) Ga1, 35. Gf4 Hd7, 36. Wc7 Hd8, 37. d6 g5, 38. d7 (Znakomita kariera piona z b2! To szara eminencja w tej partii) Wf8, 39. Gd2 Gc5, 40. Wb7 i czarne poddały się. Groziło takie eleganckie zakończenie: 41. Ga5! Ha5, 42. He7 Kg6, 43. Hg7! Kg7, 44. d8H i 45. Ha5.

GAZETA NOWA

SPORT

Przemysł-wytypuj-głosuj...!

Wprawdzie fazę głosowania w plebiscycie na 10 najpopularniejszych sportowców województwa zielonogórskiego w 1990 roku przeżyliśmy do 15 stycznia, jednak okres świątecznego relaksu sprzyja również przemyśleniom o całorocznych dokonaniach najlepszych sportowców. Czy masz już, Drogi Czytelniku, swojego faworyta? On liczy na Twój głos! Przemysł — wytypuj — głosuj!

Wycięte z „Gazety Nowej” kupony prosimy przysłać do Wojewódzkiej Federacji Sportu w Zielonej Górze, ul. Chopina 19. Na grody czekają.

plebiscyt sportowy gn'90

1. _____	6. _____
2. _____	7. _____
3. _____	8. _____
4. _____	9. _____
5. _____	10. _____

Imię i nazwisko: _____
Dokładny adres: _____

„Tygodnik Żużlowy” — atrakcja dla fanów

W kioskach „Ruchu” ukazał się egzemplarz znikają jak kamfora. W piątą, podwójną (wszak świąteczny) numer „Tygodnika Żużlowego”. Stał się znany z wychodzącego do rana szata graficzna, kolorowe zdjęcia i wiele bardzo interesujące go materiału — to jego podstawowe walory. Lubuskich fanów nie musimy zachęcać do nabycia tego atrakcyjnego pisma. Dodam więc tylko, że nakład nie jest duży, a

(R.S.)

Ze Szwedami po mistrzostwo Polski

Polonia Bydgoszcz, która zgłosiła do rozgrywek sezonu żużlowego 1991 drużynę rezerw (wystąpi w II lidze), poczyniła starania o pozyskanie obcokrajowców. Barwy bydgoskiego klubu mają wzmocnić mistrza świata 1990 r. Per Jonsson, który w lidze brytyjskiej jeździł w Reading, inny czołowy żużlowiec świata — Jimmy Nilsen (w lidze brytyjskiej startował w Swindon) i mistrz Szwecji, a także trzeci zawodnik w IMS juniorów 1990 r. — Tony Rickardsson. Ta trójka reprezentantów Szwecji, ma zapewnić Polonii tytuł DMP w przyszłym sezonie. A co na to aktualni mistrzowie żużlowcy Apatora Toruń? Przez dłuższą drogę umowa z Christerem Karlssonem (Indianerna Kumla), który jednak po zawarciu zwi-

zku małżeńskiego przyjął nazwisko żony i występuje jako Christer Rohlen.

Do Tarnowa ma przyjechać Mitch Shira (Nowa Zelandia), który chce podpisać kontrakt z „jaskółkami”. O zawodnika tego zabiegała także Unia Leszno...

W II lidze, Stal Rzeszów podpisała kontrakt z dwójką żużlowców węgierskich — Zoltanem Adorjanem i Robertem Nagy. Dokonano także zmiany trenera. Stanisława Skowro na zastąpił Ryszard Bielecki.

Najmniej mówi się dotychczas o zagranicznych transferach w zielonogórskim Falubazie. Czy działacze tego klubu przygotowują jakąś nie spodziankę?

MAREK STANISZEWSKI

Gangsterzy grożą Sennie

Automobilowy mistrz świata kierowców Formuły 1 Brazylijczyk Ayrton Senna marzył o wypoczynku na ojczyznej ziemi, a przede wszystkim o spokoju. Należał się on brawurowo jeżdzącemu Sennie, po sezonie pełnym niebezpieczeństw, stresów, niepewności.

Tymczasem dopiero po tym, jak Ayrton wrócił do ojczyzny, by spędzić święta Bożego Narodzenia na łonie rodziny, przekonał się, iż w Brazylii czekało na niego największe ryzyko. Takie jakiego nie zaznał od lat, podczas startów na wyścigowych torach. Policja federalna poinformowała mistrza Formuły 1, iż znakomicie zorganizowana banda gangsterów czyha na sportowca. 15-20 doświadczonych porywaczy zamierza wprowadzić Sennę w celu zdobycia ogromnego okupu. Początkowo dał się zaobserwować popychacz. Ściągnięto siły porządkowe aby zapewnić Sennie specjalne środki ostrożności, na poziomie ochrony wybitnych osobistości ze świata politycznego. Policja przygotowała helikopter, którym mistrz odbywa wszelkie podróże. W samochodzie byłoby — zdaniem ochrony — zbyt niebezpiecznie. Na autostradzie gangsterom udało się zablokować auto, w którym — jak podejrzewali — jechał ojciec Ayrtona. Okazało się, iż samochód prowadził samotnie jego kierowca. W tej sytuacji szofera musiano od razu wypuścić, gdyż nie było szans otrzymania za jego uwolnienie okupu.

Policja jest poważnie zaniepokojona — pilnowanie Ayrtona Senny kosztuje masę sił, środków i czasu. Trzeba jednak strzec gwiazdy automobilizmu niczym oka w głowie. Gdyby rzeczywiście gangsterom udało się go uprowadzić — gniew sportowych kibiców zwróciłby się przeciwko organom ścigania. A fanatyków sportu, również i automobilowego jest w Brazylii wielu. Pozostaje tylko złapać gangsterów. Łatwiej powiedzieć niż wykonać. Plotka głosi, że mają oni wtyczki wśród działaczy automobilowego świata i dzięki temu są informowani na bieżąco o różnych przedsięwzięciach oraz prywatnym życiu mistrza świata.

NOWO OTWARTY SKLEP SPOŻYWCZY I WĘDLINIARSKI

„PROMYK”

w GORZOWIE, Chrobrego (przy kawiarni „MARAGO”

— w podwórzu)

ZAPRASZA

codziennie od godz. 6 do 21 (również w soboty i niedziele, w wolne
soboty od 8 do 14 — w niedziele od 8 do 12.

POLECAMY ATRAKCYJNE TOWARY PO BARDZO NISKICH

CENACH.

SWOIM KLIENTOM „PROMYK” ŻYCZY, ZDROWYCH,
WESOŁYCH ŚWIAT I SZCZĘŚLIWEGO 1991 ROKU.
ŻYCZYMY UDANYCH ZAKUPÓW W NASZYM SKLEPIE.

82-Zb

UWAGA SKLEPY!

Hurtowa sprzedaż:
— zegarki
— zabawki
— kalkulatory
oraz inne przedmioty codziennego
użytku
DUŻO NOWOŚCI

Zielona Góra, Zagłoby 3,
tel. 639-43, 227-93.

592-Z

SUPEREXPRESS

WYPOŻYCZALNIA kaset video, Głogów,
ul. Morcinka 8, Klub „Grall”
(dawny „Miedziak”) 3634-C

POSZUKUJE lokalu około 100m kw.
na hurtownie, możliwie z telefonem.
Głogów, tel. 33-55-81. 3633-C

POLONEZA do małego remontu kar-
roseri — 1980, sprzedam. Ładę
chłodniczą — kupię. Zielona Góra,
Krakusa 18, tel. 619-31. 607-Z

WYDZIERZAWIĘ lokal w centrum
Zielonej Góry lub przystąpię do spół-
ki. Oferty, Zielonogórska — 594-Z
594-Z

VIDEOREPORTAŻE, videoreklamów-
ki — stereo, ZG — tel. 45-55. 599-Z

SPRZEDAWCZYNIE, cukiernia „K”,
wstrudnie, Cukiernia Zielona Góra,
Niepodległości 11 B. 594-Z

HURTOWNIA „AKA”

oferuje po najniższych
cenach:

— zabawki,
— telefony bezprzewodowe,
— automatyczne sekretarki,
— zasilacze uniwersalne,
— zapalniczki,
— lalki Sandy,
— sztuczna biżuteria
Zielona Góra
ul. Fabryczna 23a,
tel. 720-51 w. 213,
tłx 0432445 musi pl
Przyjmujemy oferty handlowe.
Oczekujemy propozycji importe-
rów. 567-Z

SPRZEDAM taksometr, pięć akumula-
cyjny 225 KW. Zielona Góra, tel.
42-41, wew. 726. 601-Z

ODDAM w dzierżawę pawilon handlo-
wy. Kostrzyn, tel. 33-05 54-G/g

MERCEDESA 123 200 benzyna, BMW
320 — 1978 — stan bardzo dobry —
sprzedam. Gorzów, tel. 150-64. 81-Zb

SPRZEDAM Renault trofik furgon —
1988 lub zamienię na samochód oso-
bowy. Zielona Góra, tel. 622-48. 603-Z

SPRZEDAM Politylen granulat, Zie-
lona Góra, tel. 622-48. 603-Z

SPRZEDAM telewizor Grundig 28 cali,
silnik benzynowy VW Golf, Nowa Sól
— tel. 27-23. 599-Z

NAJNOWOCZESNIEJSZE metody pro-
filaktyki, leczenia, protezowania —
korony, mosty porcelanowe. Gabinet
stomatologiczny. Zielona Góra, Bu-
dziszyska 28, tel. 62-764. 490-Z

USG — najnowocześniejsza diagnosty-
ka komputerowa serca, jamy brzusz-
nej, tarczycy, narządów rodnych, ciąż-
y, stawów biodrowych u niemowląt.
Zielona Góra, Budziszyska 28 — re-
jestracja telefoniczna — 10-15
724-65 do 7, wew. 33. 446-Z

ELKADENT — materiały dentystycz-
ne, unity, fotole, lampy polimeriza-
cyjne, urządzenia protetyczne, naj-
wyższej jakości kompozyty. NOWOŚĆ
— kasety video z instrukcją. Zie-
lona Góra, tel. 627-64. 433-Z

ZALUŻE, zamki, tapicerka drzwi.
Gorzów, tel. 320-165. 74-Zb

ZALUŻE, drzwi rozsuwane, tapicer-
ka. Zielona Góra, tel. 72-992. 493-Z

AUTOKARY do wynajęcia „ALMA-
TUS”, tel. 48-31, wew. 263 lub 354, 1 km
— 1.800 zł 1 godz. — 12.000 zł. AK-127

AUTO-ALARM — instalacja, serwis,
gwarancja. 68-300 Lubsko, Przemysło-
wa 47 b, tel. 7206-32. 253-Z

„HALSKA” Zary, skrytka 12 — ko-
jary małżeństwa krajowe, zagran-
iczne. AK-144

DOGI czarne i pogowane szczecińskie
— sprzedam Zary, Chrobrego 20/3. 11-Z

AMERYKAŃSKI zleceniodawca płaci
100 — 300 USD miesięcznie za rekla-
mę swoich wyrobów na samochodach
osobowych dostawczych i ciężarów-
kach. Informacje: TEXTURA — 68-200
Zary 6, skrytka poczt. 14. 3687-C

FIATA 126p — listopad 1990 — nie re-
jestrowany — sprzedam. Gorzów, tel.
32-56-54. 80-Zb

POSZUKUJEMY lektorów języka nie-
mieckiego i angielskiego — zamie-
szkali w Głogowie lub okolicy.
Kontakt: Głogów, Gwardia „Ludowej
2, tel. 33-51-72, 33-36-24. 534-Z

MIESZKANIE spółdzielcze 2-pokojo-
we w Jeleniej Górze — Zabobrze —
zamienię na podobne w Żarach. Wia-
domość: Zary, Al. Wojska 13. 13-Z

POLAK, 34 lata, 174 cm wzrostu. Na
stałe zamieszkały w RFN często przy-
jeżdżający do Polski pozna panią
miłą, romantyczną w celu spędzenia
pożnych zimowych wieczorów we
dwójce przy blasku świec, książeczki
i gwiazd. Chętnie widzieliśmy fotografię
i numer telefonu. Oferty kierować
pod adresem Redakcji — Głogów dla
nr 3600-C. 3630-C

WYDZIERZAWIĘ pomieszczenie nada-
jące się na działalność handlową lub
produkcyjną o pow. 500 m kw. Krepia
35. 571-Z

HURTOWNIA Muzyczna — Zielona
Góra, Poziomkowa 44 (Chynów) —
oferuje bogaty wybór nagranych ka-
set magnetofonowych oraz plakatów.
527-Z

GINEKOLOG Położnik Karpisz Go-
rzów, Wiejska 5 (przedłużenie Puski-
na), poniedziałki, wtorki, środy,
czwartki 16.30 — 17.30 — środy rów-
nież 11. — 12. 53-ZG

INFORMATOR ŚWIĄTECZNY

ZIELONA GÓRA

HANDEL

W sobotę, 22 grudnia, sieć han-
dlowa działa jak w wolne soboty.
W niedzielę, 23 grudnia sklepy
spożywcze oraz przemysłowe pra-
cują do godziny 15.

W wigilijny poniedziałek, 24 grud-
nia sieć handlowa czynna będzie
również do godziny 15. Do godzi-
ny 16 dyżurować będą następujące
sklepy: „Sezam”, „Delikatesy” oraz
pawilon przy ulicy Partyzantów.

Wigilia dla samotnych, która co
roku odbywała się w restauracji
„Ratuszowa”, tym razem odbędzie
się w „Topazie”. 25 we wtorek
(pierwszy dzień świąt) sieć handlo-
wa będzie nieczynna.

W środę, 26 bm. pracuje sklep
nocny

KOMUNIKACJA

W sobotę, autobusy wszystkich
linii wyjadą na trasę i będą kur-
sować według rozkładu obowiąz-
ującego w wolne soboty.

W niedzielę jeździć będą zgodnie
z rozkładem świątecznym.

W Wigilię zawieszają się linie nr
2, pozostałe autobusy jeżdżą wed-
ług rozkładu wolnych sobót, ale
tylko do godziny 18. Autobusy li-
ni nr nocnych wyjadą na trasę o go-
dzinie 18.

23 (pierwszy dzień świąt) zawie-
sza się kursy autobusów linii „0”,
„2”, „24”. Autobusy linii „7” będą
kursowały w godzinach od 8 do 17
co 25 minut, natomiast autobusy
„25” i „33” ze zmniejszoną czę-
stotliwością.

26 (drugi dzień świąt) zawieszają
się kursy autobusów linii „2”,
„Siódemka” jeździć będzie z czę-
stotliwością co 20 minut od godzin
7 do 14, w godzinach od 14 do 22
co 10 minut. Pozostałe autobusy
kursują według świątecznego roz-
kładu jazdy.

SŁUŻBA ZDROWIA

W okresie świątecznym dyżurują
przychodnia przy ulicy Skarbowej.
22 bm. lekarz przyjmować będzie
zarówno dorosłych, jak i dzieci na
miejscu, a także realizuje wizyty
domowe.

23, 25 i 26 bm. można jedynie za-
mówić wizytę domową.

24, w Wigilię lekarz przyjmujący w
przychodni od godziny 8 do 16.
Gabinet zabiegowy czynny jest
każdego dnia od godziny 7 do 18.

POCZTA

W okresie świątecznym pracuje
tylko Poczta Główna. 22 oraz 23
bm. — okienko telekomunikacyjne
od godziny 22. 24 bm. okienko czyn-
ne jest do godziny 18. 25 i 26 usłu-
gi telekomunikacyjne do godziny
22.

GORZÓW

POGOTOWIE WODNO-KANALIZACYJNE

W okresie świąt pracuje przez ca-
łą dobę.

GASTRONOMIA

24 bm. (Wigilia) — „Topaz” —
kawiarnia czynna do godziny 14,
restauracja do 21.
25 bm. lokal zamknięty. 26 —
kawiarnia i restauracja czynne od
14 do 3.

„Roksana” — w Wigilię nieczyn-
na, w pierwszy dzień świąt — nie-
czynna, drugi dzień świąt od 11
do 19.
„Palmaria” — Wigilia i pierw-
szy dzień świąt — nieczynna. W
drugi dzień świąt, 26 bm., lokal za-
rezerwowany na wesele.

„Pod orłem” przez okres świąt
będzie nieczynna.

GORZÓW

HANDEL

W piątek, 21 grudnia, sieć han-
dlowa czynna będzie o godzinę dłu-
żej niż zwykle, nie dłużej jednak
niż do godziny 20.

W sobotę, 22 grudnia, sieć handlo-
wa czynna jak w soboty i niedziele.
W wigilijny poniedziałek, 24 grud-
nia, sieć handlowa (w tym również
sklepy mięsne) czynna będzie do
godziny 15; do godziny 17 będą
natomiast dyżurować: SDK „Ko-
kos” przy ulicy Sikorskiego, pawi-
lony: „Zamoście” przy ulicy Prze-
mysławskiej, „Barbara” przy Wal-
czaka, „Hanka” przy Okólniej i „Ire-
na” przy ulicy Bohaterów Lenina,
sklep „Pod Pęgiem” przy Mar-
cińskiego, sklep nr 117 przy So-
łonecznej, „Soplica” przy Fredry
i sklep monopolowy PHS przy Ko-
syniów Gdynskich.
We wtorek 23 grudnia (pierwszy
dzień świąt) sieć handlowa będzie
nieczynna.

W środę 26 grudnia, sieć handlo-
wa jak w niedzielę, natomiast od
godziny 9 do 14 czynna będzie „Fi-
lipinka” przy Chrobrego, a od 18
do 23 monopolowy nocny w „Jad-
widzie”.

GASTRONOMIA

W wigilijny poniedziałek, 24 grud-
nia, zakłady gastronomiczne będą
czynne do godz. 14. We wtorek, 25
grudnia od godz. 13 do 22 dyżurują
restauracja „Pegaz” (od 13 do 22)
bufet PKS (od 7 do 15), „Sezam”
(od 13 do 1 — restauracja, od 11
do 21 — kawiarnia), „Marago” (od
10 do 22) i „Nowa” (od 10 do 22).

USŁUGI

W sobotę, 22 grudnia, sieć usług
czynna jak w każdą sobotę ro-
bowca, 24 grudnia sieć czynna do
godz. 15, a zakłady fryzjerskie do
14. We wtorek, 25 grudnia, dyżury
pełnią będą: stacje CPN (oraz ca-
łą dobę) przy ulicach Mysłiborskiej
i Koniawskiej oraz zakłady foto-
graficzne przy Sikorskiego 115 i

Chrobrego 23. W środę, 26 grudnia
— tak samo jak we wtorek.

KOMUNIKACJA

24 grudnia tramwaje i autobusy
kursują jak w dni wolne od pra-
cy, zawieszona zostanie natomiast
linia „100” i „125”. 25-26 tramwa-
je linii „1” i „2” kursować będą
co 20 minut, autobusy jak w dni
wolne od pracy (poza zawieszony-
mi „100” i „125”). Autobusy jak w
dni robocze.

Ze zmniejszoną częstotliwością
kursować będą autobusy linii „101”,
„103”, „104”, „124”, „126”. Zawie-
szono kursy autobusów linii „100”
i „125”.

POCZTA

W okresie świątecznym pracuje
tylko Poczta Główna: 22 grudnia
usługi telekomunikacyjne od 8 do
21, okienka kasowe od 8 do 12. 23
grudnia tylko usługi telekomu-
nikacyjne od 8 do 21, 24 grudnia usłu-
gi telekomunikacyjne od 8 do 15,
okienka kasowe od 8 do 12; 25 —
urząd nieczynny. 26 — usługi te-
lekomunikacyjne od 9 do 11.

GŁOGÓW

HANDEL I GASTRONOMIA

24.XII. — sklepy czynne od 6 do
16: „Arko” ul. Gwiaździsta, „Agri-
coop”, ul. Budowlanych, „Agricoop”,
ul. Kosm. Polskich, nr 39, ul. Staw-
na, PHS nr 13, ul. H. Pobożnego,
„Głopot”, ul. Rybcerska, „Delikate-
sy”, pl. 1000-lecia,

od 6 do 14 — sklepy spożywcze
poza to.

Sklepy przemysłowe czynne od
godz. 10 do 14. Gastronomia czyn-
na do godz. 14.

25. 12. 1990 r. — cała sieć gastro-
nomiczna — nieczynna.

26. 12. — II dzień świąt.

Sklepy spożywcze czynne od 7 do
10: nr 34, ul. Oriona, nr 35, ul. Nie-
działkowskiego, nr 39, ul. Stawna,
nr 71, ul. Jagiellońska, nr 72, ul.
Królewska.

Sklep nr 33, ul. Obrońców Poko-
ju i nr 6, al. Wolności czynne od
11 do 17. „Delikatesy” — czynne od
11 do 19.

Gastronomia czynna jak w każdą
niedzielę.

POCZTA

23.12., 24.12. oraz 26.12. — dwu-
godzinny dyżur od godz. 9 do 11 pe-
łnią będzie Poczta Główna przy pl.
1000-lecia.

25.12. — urzędy pocztowe nieczyn-
ne.



PIĄTEK

13 Bogaty i piękny; 13.25 Klan z Ka-
lifornii; 14.10 Historia Springfieldów;
15.15 Show; 15.55 Reporter des Ver-
brechens; 16.45 Riskant; 17.15 Quiz;
18 Klan z Kalifornii; 19.15 Die Him-
melhunde von Boragbra; 20.15 Ihr
Auftritt Al Mundy; 21.10 Komedia
RPN; 22.45 Włoski film fab.; 00.20
Kryminal.

SOBOTA

7.55 Konfetti — dla dzieci; 12.35 He
Man; 13 Im Land der Saurier; 13.25
C.O.P.S.; 14.15 Ragazzi — mag. mł-
dzie; 15.05 Daktari; 16 Lassie;
16.20 Kats and Dog; 17.45 Wspaniałe
lata; 19.10 Amphit; 21.25 Mord ist ihr
Hobby; 23.15 Film.

NIEDZIELA

8 Program dla dzieci; 11 Dirty Dan
cing Live in Concert; 13.20 Familie
Munster; 13.45 Daktari; 15.30 Boże
Narodzenie w górach; 16 Film; 17.50
Muzyczna rewia; 19.10 Quiz; 20.15
Der Stilianer — film USA; 22.15
Film kryminalny.

PONIEDZIAŁEK

8 Film dla dzieci; 10.50 Film mu-
zyczny; 13.15 Film dla młodzieży;
17.50 Muzyczna rewia; 20 Quo vadis
— film USA; 23 Der Swimmingpool
— film fr.; 01. Sommerliebelei —
film.

WTOREK

8 Program dla dzieci; 11 Kanada —
film muzyczny; 13 Film dla mło-
dzieży; 14.45 Spielfilm Flipper —
film; 16.15 Meuterei auf der Bounty
(I); 19 E.T. — film USA; 22.45 Ame-
rican Fighter — sensacyjny USA.

ŚRODA

8 Film dla dzieci; 11 Film muzycz-
ny; 13 Film dla młodzieży; 14.45
Lassie Heimweh — film; 16.15
Meuterei auf der Bounty (II) — film
USA; 19 Melodie ojczyzny; 20.15

Przygodowy film: 22 Rambo I —
sensacyjny USA; 23.40 Murphys Ge-
setz — kryminal.



PIĄTEK

15 Wild Women of Chastity Gulch;
17 Man with the Golden Gun; 19
Things Change; 21 Purple Hearts;
23 The Right Stuff; 03 You Talkin
To Me?

SOBOTA

9 Walt Disney; 11 North Shore; 13
Happy New Year; 15 Mona Lisa; 17
Vice Versa; 18 Superman 4; 20.45 Tal
Pan; 23 Tucker — the man and his
Dream; 01.15 Night Club Special.

NIEDZIELA

11 Big Top Pee Wee; 13 She; 15 Walt
Disney; 17 Don't Look Back — the
story of Leroy Satchel Paige; 19.10
Midnight Run; 21 Roxanne; 23 Pol-
thergeist III; 01-Hamburger Hill; 03
Beer.

PONIEDZIAŁEK

11 Casanova Brown; 13 Return to
Snowy River; 15 La Bamba; 17 Ro-
bin Hood; 19 Batteries Not Included
21 Scrooged; 23 Three Man and a
Baby; 01 Deadly Pursuit; 02.45 Tuc-
ker — the man and his Dream; 05
Bonnie and Clyde.

WTOREK

9 Children of Liberty; 10.45 Hau-
skeeping; 12.45 Tucker...; 15 The
Secret of Nihm; 18.45 Circus World;
19.10 Who Framed Roger Rabbit? 21
Stakeout; 23 True Confessions; 01
Tongs.

ŚRODA

9 Beyond the Poseidon Adventure;
11 Captain Kidd; 13 Thing Change;
15 Crocodile Dundee II; 17 Masters
of the Universe; 19 Vice Versa; 21
Burning Secret 3; 23 Derroon Wip-
dow; 01 Purple Hearts; 03 Round
Midnight; 05 First Family.



PIĄTEK

14.40 Love Boat; 15.30 Miranda; 16.05
High Chaparral; 17.10 Siedzieli; 17.50
Rodzina Adamsów; 18.15 Mini-max;
19.05 Kolo szczęścia; 20 Piłka ręczna
— serial; 21 Film USA; 22.50 Męż-
czyzna zastawia pułapkę.

SOBOTA

10.05 Sherlock Holmes; 14.40 Der Hund
der Herr Bozzi hiess — film; 17.50

Telewizja satelitarna 21-26 grudnia

Fantasy Island; 19.05 Frank und
frei; 21 Jackie i McCabe; 22.05 Punkci
zapalny Bruklinu — film USA.

NIEDZIELA

10 Sport; 12.30 Rodzina Feursteinów;
12.55 Długa kolumna; 14.15 Der ge-
schenkte Fluss — film; 15.15 Film
włoski; 16.50 Nobody ist der Groes-
ste — film; 19.05 Detektywi mit He-
xerei; 20 Sissi — film; 23.15 Capone —
film USA.

PONIEDZIAŁEK

12.15 Kolo szczęścia; 13.05 Casimir i
Co; 13.30 Love Boat; 14.30 Terry auf
dem Zaun — film; 16.40 Miedzy nie-
bem a ziemią; 17.10 Film USA; 19
Das Dreimäderl Haus — film; 20.40
Die Grenville; 22.15 Film USA; 00.40
Pepi Le Moko — im Dunkel von
Algier — film francuski.

WTOREK

13.05 Casimir i Co; 13.40 Love Boat;
14.30 Anja und die vier Jahreszei-
ten — film; 17.10 Złamana włócznia
— film USA; 19.05 Kolo szczęścia; 21
Film USA; 22.45 Dlaczego musiał
umrzeć prokurator Traini — film
włoski.

ŚRODA

13.05 Garfield; 13.40 Love Boat; 15.30
Film fab.; 17.05 Batman haelt die
Welt in Adem — film USA

MINOLTA KOPIARKI MINOLTA

IMPEX-ZIELONA GÓRA
TEL. 42-31 w. 406, TLX 0433308LUBUSKIE ZAKŁADY
APARATÓW ELEKTRYCZNYCH

w Zielonej Górze

Szanowne Panie!

Jeżeli masz problem z prezentem pod choinkę dla Twojego mężczyzny nie zwlekaj — wstąp do naszego sklepu firmowego w Zielonej Górze przy ul. Sulechowskiej 1 lub sklepu „Libra 2000” w Zielonej Górze przy ul. Gwardii Ludowej 7

gdzie kupisz:

- miernik uniwersalny Lavo-21
- miernik temperatury do Fiata 126p
- obrotomierz do samochodu Polonez lub FSO-125
- bogaty zestaw elementów elektronicznych do majsterkowania.



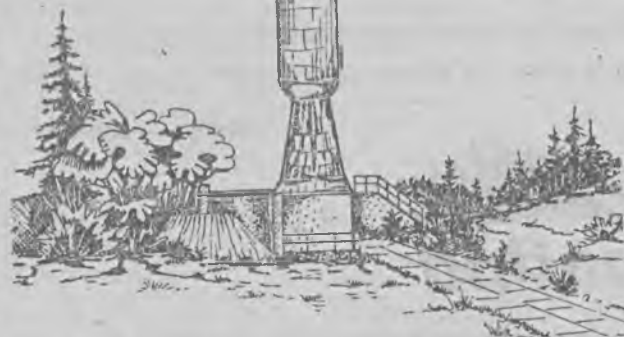
Życząc udanych zakupów wszystkim użytkownikom naszych wyrobów składamy najserdeczniejsze życzenia Świąteczne i Noworoczne.

AK-245

MASZ KŁOPOTY Z ZAOPATRZENIEM W WODĘ LUB ZE ZŁĄ JEJ JAKOŚCIĄ? ZWRÓĆ SIĘ DO BIURA PROJEKTÓW WODNYCH MELIORACJI

63-934 ZIELONA GÓRA

ul. Warszawskiej 24
tel. 220-27
telex 0432338



MAMY PATENT NA TWOJE PROBLEMY.
REWELACYJNE URZĄDZENIE „HYDROFILTR”
WDROŻONE I SPRAWDZONE W PRAKTYCE.

JEGO ZALETY TO:

- prosty montaż z gotowych elementów,
- samoczynne i niezawodne działanie,
- produkcja dobrej jakości wody,
- nie wymaga budynku i ogrzewania.

ZASTOSOWANIE:

- do uzdatniania wody podziemnej i przesyłania jej do wodociągów wiejskich, osiedlowych i zakładowych.

Stosując „HYDROFILTR” zaoszczędzisz:

- 40 proc. kosztów budowy,
- 50 proc. kosztów eksploatacji.

ZAPRASZAMY.

AK-225

Westa

ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ

w Zielonej Górze

proponuje Państwu

ZAWARCIE UBEZPIECZEŃ

- budynków mieszkalnych od ognia i innych zdarzeń losowych,
 - komunikacyjnych OC, AC, NW,
 - ubezpieczeń gospodarstw rolnych.
- Prowadzimy wszystkie rodzaje ubezpieczeń.
Ubezpieczamy sprawnie, bez kolejek, stawki konkurencyjne.
W ubezpieczeniach komunikacyjnych stawki proporcjonalne do ilości szkód spowodowanych przez ubezpieczonego.

INFORMACJE:

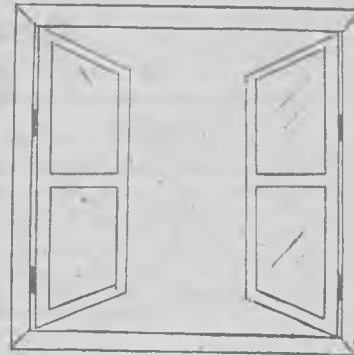
Zielona Góra, ul. Boh. Westerplatte 11
tel. 42-31 wew. 291, 292.

AGENCYJE:

Sulechów, tel. 34-51
Zary, tel. 22-52
Nowa Sól, tel. 39-77
Gubin, tel. 318
Zagan, tel. 32-92
Wolsztyn, tel. 822



B.O.-24



Okna Plastikowe

wszelkich typów i rozmiarów
oferuje:
ROBUDEX
Zielona Góra,
ul. Chopina 11/13,
pok. 637, tel. 42-71 wew. 360.
579-Z

WYKONAWSTWO

- rurociągów technologicznych ze stali k.o.
 - spawanie w osłonie argonu
 - zamaszynowania maszyn i urządzeń w przemyśle spożywczym
 - pozostałych instalacji towarzyszących.
- Gwarantujemy solidne wykonawstwo oraz krótkie terminy.
Zielona Góra, tel. 222-97.

587-Z

BIURO HANDLOWE

JAKOBSCH

PRZEMYSŁOWE MASZyny SZWALNICZE

OFERUJE:

- PO BARDZO KONKURENCYJNYCH CENACH
- przemysłowe maszyny szwalnicze
- PFAFF, ADLER, DURKOPP, SINGER, SIRUBA i inne w kompletach z silnikami QUICK STOP, MORETTI, KOBOLD, VEG

— usługi kserograficzne



Biuro Handlowe czynne od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—16.00.
59-200 Legnica, ul. Zagrodowa 28, tel./fax 27347 CB — kanał 3 lub ul. Pszeniczna 17, tel. 262-26 (magazyn).

AK-222

Hurtownia Artykułów Spożywczych
Spółka z o.o. „TINEX” w Nowej Soli

ul. Pocztowa 3, tel. 21-44, tlx 432537
CZYNNA od 8.00 do 16.00



Wszystkim
naszym Klientom
życzymy
Wesołych Świąt
oraz zadowolenia
z zakupionych
u nas towarów

HURTOWNIA IMPORTOWANYCH ARTYKUŁÓW PRZEMYSŁOWYCH

PROponuje

☆ ekskluzywny sprzęt radiowo — telewizyjny
niemieckiej firmy „SABA”, „ORION”, „FUNAI”, „JVC”

☆ nowoczesne, energooszczędne zamrażarki
duńskiej firmy „DERBY”

☆ rewelacyjne, wydajne środki myjąco-czyszczące
firm „NOPA” i „PRIK” używa je cała Skandynawia

Towary te są przebojami z bardzo szerokiej oferty sprzętu RTV i AGD, chemii gospodarczej i 1001 drobiazgów.

U NAS JUŻ ŚWIĘTA — NA TĘ OKAZJĘ SPECJALNA OFERTA!

Zapraszamy do nas codziennie: od godz. 8.00 do godz. 14.00

Zielona Góra, ul. Kożuchowska 15A telefony: 47-60, 58-34, telex 432142, fax (68)72667 ATT COMPLET

AK-221



*Wesołych Świąt, szczęśliwego
NOWEGO ROKU 1991
wszystkim naszym KLIENTOM
życzy kierownik i załoga
Zajazdu „Nad Obłą”
w Skwierzynie.*



NOWO OTWARTY SKLEP

BH „SUBIEKT”

Gorzów, Mieszka I 47

poleca:

- chodniki, dywany,
- wykładziny, tkaniny, dzianiny
- szkło, lampy artystyczne
- telewizory JVC, Sharp, Siemens oraz magnetowidy Hitachi od 4.600.000 zł.

40-Zb

49-G/g



**UBEZPIECZENIE
W PZU TO**

— TRADYCJA — GWARANCJA — POMOC
PAŃSTWOWY ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ

uprzedzamy zawiadamia Szanownych Klientów o przedłużeniu terminu opłat składek za obowiązkowe ubezpieczenie komunikacyjne odpowiedzialności cywilnej do dnia 15 stycznia 1991 roku. Wpłaty można dokonać — bez dodatkowych opłat — w inspektoratach PZU, placówkach PKO i bankach spółdzielczych.

Informując o powyższym PZU proponuje również zawarcie dobrowolnego ubezpieczenia auto-casco, a także innych ubezpieczeń zapewniających wszechstronną ochronę ubezpieczeniową życia, zdrowia i mienia.

**WSZYSTKIM KLIENTOM
PAŃSTWOWY ZAKŁAD
UBEZPIECZEŃ**

*życzy
SPOKOJNYCH ŚWIĄT
I DO SIEGO ROKU*

AK-233

Arkadiuszowi

MANDZIAKOWI

ze Starej Koperni 76
z okazji 18-tych URODZIN
spełnienia marzeń w dorosłym życiu
akładają

rodzice

12-Za

**Hurtownia
Obuwia Krajowego**



Zielona Góra, Makowa — Os. Jędrzychów

OFERUJE W CIĄGŁEJ SPRZEDAŻY OBUWIE RENOMOWANYCH FIRM KRAJOWYCH

— obuwie zimowe, całoroczne,
wiosenne-lętne i sportowe.

Serdecznie zapraszamy w godz. 8.00 do 15.30

274-Z

**Wszystkie
drogi
prowadzą do...**



HURTOWNIA TOWARÓW IMPORTOWANYCH
„ATREY”

Żagań, pl. Kilińskiego 1, tel. 27-12, 34-49
telex 433398

poleca:

- ▼ zabawki importowane — duży wybór,
- ▼ odzież dziecięcą, męską, damską — import,
- ▼ obuwie sportowe i wyjściowe — import.

Handel z nami to zyski większe niż przy
napadzie na „Bank”
Zapraszamy codziennie od godz. 8.00 do 15.30.

AK-213



Hurtownia
Importowanych
Artykułów
Przemysłowych

proponuje:

- duńskie wyroby chemii gospodarczej seria „JELP”
- ☆ proszek do prania 0,930 kg, 2,8 kg Compact 1,5 kg — nie uczula, nadaje się do prania dziecięcych rzeczy
- ☆ proszek do czyszczenia sanitariatów
- ☆ NOWOŚĆ! płyn do prania seria „PRIK”
- ☆ płyny do naczyń
- ☆ płyny do płukania tkanin
- ☆ płyny do czyszczenia seria „NOPA”
- ☆ szampony w kilku rodzajach
- ☆ płyny do kąpieli
- ☆ szampony do ciała
- ☆ proszek do prania „ACTIVE” i „2000” seria „CARVENA”
- ☆ ekskluzywne szampony do włosów i do ciała.

Zapraszamy codziennie od 8.00 do 14.00.

Zielona Góra, Kożuchowska 15A, telefony: 47-60, 58-34
telex 432142, fax/68/72667 ATT COMPLET.

AK-231



IMPORT — EXPORT

OFERUJE

*najmodniejsze wyroby
z kreszu*

- KURTKI OCIEPLANE —
MĘSKIE I DAMSKIE
- DRESY DZIECIĘCE

Wysoka jakość, ceny hurtowe

- ZATRUDNI SZWACZKI



Zielona Góra, ul. Wrocławska 32.
tel. do 15.00 — 700-73 w. 8, po 15.00 — 700-74
ZAPRASZAMY

525-Z



**HURTOWNIA
„DRAGON”**

Zielona Góra ul. Kossaka 31
(przy CPN Wojska Polskiego)

poleca towary importowane:

- odzież
- zabawki
- biżuterię
- obuwie
- rurki do napojów

Ceny konkurencyjne



4-Z



KRU-KRE

WYSOKI BLONDYN

nie łysy, nie rudy

„Przyszła czas na podziękowanie za pomoc. Właściwie to brak mi słów. Nie wiem jak wyrazić swoją radość. Jestem bardzo szczęśliwa. Nie tylko ja, mój syn również. Zaprzyjaźniliśmy się. W najsmielszych marzeniach nie myślałam o takim dobrym człowieku. Każde z nas coś przeżyło, ale wreszcie spotkaliśmy się, choć tak za wiało kroczyliśmy drogą. Jest przyśrodkowy, a nade wszystko bardzo dobry. Przy nim czuję się bezpiecznie i wiem, że nie spotka mnie żadna krzywda. I to wszystko dzięki Wam. O dacie ślubu powiadomię. Jesteśmy szczęśliwi”. KRYSTYNA B.

„Chciałabym Państwa poinformować, że za pośrednictwem Waszego biura „HALSKA” zawarłam związek małżeński. Nigdy nie byłam zwolenniczką biur matrymonialnych. Do Was trafiłam przez przypadek i prawdę mówiąc nie traktowałam tego zbyt poważnie... a jednak? Jestem Panstwu bardzo wdzięczna i mój mąż również. Życzmy Wam dalszych sukcesów w swej działalności. Jesteś

cie instytucją bardzo potrzebną, zwłaszcza ludziom pracy, lecz czy nie za mało rozpowszechnioną?” ELŻBIETA D.

„Bardzo dziękuję za adresy. Nie skorzystam. Co jeden przyjechał to lepszy. Nie mogę być jakiegoś Pana wzięcia, bo ja jestem wdową, nie b'edną, opinie mam b. do brą. Dzieci na stanowiskach, nie mogę im wstydu zrobić. Ja mam lat dużo, ale czuję się dobrze i chciałabym kogoś, bo samej smutno. Jak by było coś odpowiedniego dla mnie, proszę przysłać”. EMILIA M.

„Dziękuję Panu bardzo za pomoc jaką mi Pan ofiarował. Otrzymałam już trzy listy od Marioli. Teraz jestem w areszcie w Jeleniej Górze. Tu jest gorzej niż w piekło. Trudno mi się przyzwyczaić, ale muszę. Losy mego życia są w rękach Sądu. Nikt mi tyle nie pomógł co Pan z Żoną. Ojciec mi tyle nie pomógł, co Pan za co dziękuję ze łzami w oczach. Czuję pogardę do samego siebie, że wlażem w bagno, z którego naprawdę ciężko wyjść. Los mi nie pozwala być szczęśliwym, dlatego iż jestem Benkartem i dzieckiem PRL, które przeszło przez dom dziecka itd. Wie Pan, pisałem już o tym. Z ofert nie chcę chwilowo korzystać, a Marioli napisałem prawdę i ona na razie się go dzi, że jestem tu”. KAZIMIERZ C.

siące otrzymują nowe katalogi ofert. Nie często zastrzegają sobie adresy. Ale tu znów wychodzi brak kultury u naszych rodaków. Zdarza się, że ktoś wzięty adres i przyjeżdża niezapowiedziany do danej pani, a okazuje się, że ona myje okna, albo pierze lub jest na kawie z tynym panem. I zaskocznie. Nieprzyjemna historia.

— Oferujemy też fotokatalogi np. „Lato-Jesień 90”. Jednak poziom fotografii wykonywanych w naszym kraju jest potworny. Najczęściej są to twarze smutne. W każdym katalogu można znaleźć ogłoszenia dowolnej treści. Wychochodzimy z założenia, że człowiek samotny może najlepiej zrozumieć drugiego człowieka samotnego.

Biurowo „Halszki” mieści się w pokoju stołowym. To prawda, ale galeria sztuki. Malarstwo, grafika, bibeloty, stare zegary. Boazeria. Drewniany sufit z belkami. Mosiężne lampy. A na biurku komputer i drukarka. Komputer nie służy do kojarzenia małżeństw. Jest tylko maszyną rejestrującą. To baza danych. Na drukarce powstają katalogi ofert, informatory. Zainwestowanie w komputer wyeliminowało kosztowną współpracę z drukarnią. Kto zna możliwości tego rodzaju maszyn pisańczych, ten wie jakie cudowne można dzięki nim wyczyniać.

Wynotowuję oferty pań do lat 30. Pouczająca lektura.

„Zielonogórskie. Zuzanna, panna lat 28, 170/55, szatynka, wykształcenie zawodowe, katolicka, warunki mieszkaniowe i materialne dobre, bez nałogów, bezdzietna. Pozna kawalera lat 28 do 32, od 170 cm, katolika, bez nałogów i zobowiązań”.

„Kraków. Elżbieta, panna lat 21, 156/64, brunetka, wykształcenie zawodowe, córka i rok, warunki mieszkaniowe i materialne dobre. Pozna kawalera lub wdowca do lat 28, wysokiego, nie rudego”.

„Elbląg. Helena, panna lat 20, 177/67, blondynka, nauczycielka, warunki mieszkaniowe słabe. Pozna kawalera do lat 30, od 178 cm, nie rudego”.

„Koszalin. Marzena, panna lat 18, 158/51, blondynka, fryzjerka, warunki mieszkaniowe bardzo dobre. Pozna kawalera do lat 26, wysokiego, nie rudego, abstynenta bez zobowiązań”.

„Kielce. Beata, panna lat 27, 169/80, blondynka, lekarz medycyny, katolicka, warunki mieszkaniowe i materialne dobre. Pozna kawalera od lat 27 do 32, od 170 cm, nie rudego, z wykształceniem wyższym”.

Ewa Tworowska - Chwalibóg

ŻYCIE DLA INNYCH

Pewnego dnia, będąc w ciąży z czwartym dzieckiem pomyślała, że wiele kobiet ma jej podobne problemy. Była szczęśliwa przeżywając po raz kolejny tajemnicę macierzyństwa. Miała jednak świadomość, iż koledzy po fachu — lekarze mówili między sobą:

— Ona chyba oszalała! W tym wieku mieć dziecko! Przecież to może być Down albo inne upośledzenie.

Puszczając te opinie mimo uszu, cieszyła się i — jak to sama określa — była beczelna. Prosi-

ła bowiem Boga nie o zdrowe dziecko (wierzyła w to), ale o syna. Wcześniej bowiem urodziła trzy córki. Jej próśby zostały wysłuchane. Obecnie wymarzony syn ma ponad 20 lat.

Właśnie wówczas, w czwartej ciąży, zaczęła pracę w Poradnictwie Rodzinnym, które wówczas rozpoczęło działalność przy parafii Najświętszego Zbawiciela w Zielonej Górze. Stało się to dzięki pomocy, dziesiątą księdza prałata, wówczas wikarego tej parafii — duszpasterza akademickiego Jerzego Nowaczka. Nie wiedzieliśmy o tym — komu to jest potrzebne i czemu ma służyć. Wiadomo przecież, ile kobiet ma w małżeństwie problemy, a nie bardzo kto może im pomóc. Ksiądz — spowiednik zajmuje się raczej dylematami duszy. Pozostaje ciało. Najlepiej gdyby wziął je pod opiekę fachowiec —

lekarz. Ona miała stosowny dyplom w kieszeni. Pracowała oczywiście społecznie. Tak jest do dzisiaj. Inaczej bowiem nie potrafi. Przed południem zatrudniona w państwowej służbie zdrowia, po południu z własnej woli przyjmowała w Poradnictwie Rodzinnym. Zawsze uważała zawód za posłannictwo, służbę społeczną. Być może wniosła to z pracy w harcerstwie, a może z Powstania Warszawskiego, podczas którego była sanitariuszką.

Praktycznie do dzisiaj kobiety przychodzą z tymi samymi problemami. Pełne obawy przed nieplanowaną ciążą, zwłaszcza w sytuacji, gdy na świecie jest kilkadziesiąt milionów dzieci. Wielu udaje się pomóc, choć jej wydaje się, że to kropla w morzu potrzeb. Gdyby — na przykład — narzeczeni podczas kursu przedmałżeńskiego, chcieli naprawdę posłuchać tego, co się do nich mówi, w przyszłości nie dotknęłoby ich wiele porażek.

— Mam świadomość, że w czasach narzeczeństwa oni, myśląc o czym innym, aniżeli naturalna regulacja poczęć — mówi. Jednak takich spraw nie wolno przegapić od początku, bo później niepotrzebnie narastają konflikty. Ta praca nie należy do wdzięcznych, ale nie wolno nam tracić nadziei, że komuś pomożemy.

Właśnie w Poradnictwie Rodzinnym zetknęła się z wieloma kobietami, które będąc w ciąży, postanowiły ją usunąć. Powody tej decyzji były różne. Zła sytuacja mieszkaniowa, mąż alkoholik, wyniszczający zbliżenia, brak wiary w przyszłość. Nie pozwalała im odejść. Długo rozmawiała, przekonywała, prosiła, by choć na parę dni przesuwały realizację tej decyzji. By przyszły jeszcze raz porozmawiać i o ile to możliwe, przyprowadzić męża. Jej dar przekonywania — bo coś innego — sprawił, że ponad dwadzieścioro dzieci udało się uratować. Jedną z dziewczynek ma na wet imię na jej cześć Hania. Jednak tego faktu nie określa mianem sukcesu czy zwycięstwa. To nie te kategorie. Po prostu cieszy się, że te dzieci są. Istnieją wśród nas.

Przez wiele lat była lekarzem w szkole specjalnej w Zielonej Górze. Do momentu objęcia tej posady szczególnie nie interesowała się dziećmi niepełnosprawnymi. Dopiero w „szesnastce” uświadomiła sobie, jak te dzieci są izolowane od społeczeństwa. Tymczasem, gdy czują, że mimo swojej inności są akceptowane, potrafią być radosne i spontaniczne. W zamian za okazaną im dobroć ofiarowują swoje serca, a w nich miłość i przywiązanie.

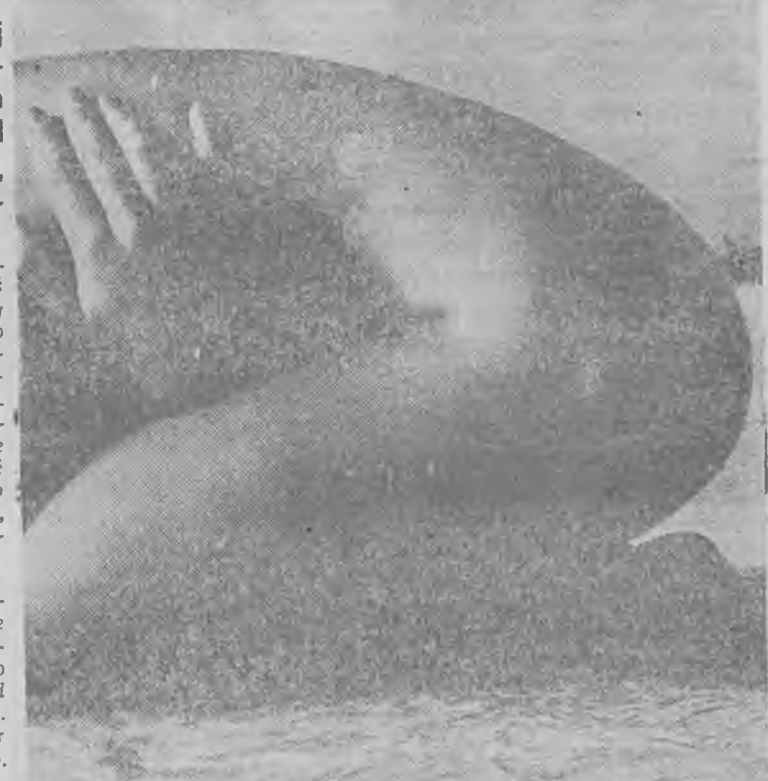
Listów o podobnej treści wpływa tysiące do Korespondencyjnego Biura Matrymonialnego „Halszka” w Żarach, prowadzonego przez Halinę i Zdzisława Dąbków.

— „Halszka” ma 10 lat — mówi mgr Zdzisław Dąbek. — Właściwie biuro jest Halina, ale obydwójka się podpisyjemy. Dlatego obydwoje, że był taki okres kiedy otrzymywaliśmy listy od klientów — proponujemy małżeństwa. Gdy przeszliśmy na wspólne firmowanie biura — skończyły się te go typu propozycje. Było to dosyć uciążliwe. Ponad 30 tysięcy osób przewinęło się przez nasze biuro, prawie 60 proc. zostało skojarzonych.

— Pracujemy dla ludzi dorosłych i wolnych, to nie znaczy, że u nas należy się legitymować aktem rozwodowym czy aktem wdowieństwa. Nie mieliśmy przypadków nadużyć matrymonialnych. Usługi matrymonialne nie traktowane są jak coś wstydlivego. Wydawałoby się, że biuro matrymonialne gromadzi smutnych, niedoświadczonych życiowo ludzi, którzy z różnych względów nie potrafili sobie znaleźć partnerów. Że są gorsi od tych, którzy założyli związek małżeński. Otóż nie! Obsługujemy normalnych ludzi, których dotknęło nieszczęście, np. wdowieństwo albo rozwód, bo to też trudno nazwać nieszczęściem, także młodych, od 18 do ponad 70 lat.

— Mamy klientów z całej Polski. Współpracujemy z biurami w Niemczech, Belgii, Szwecji, we Włoszech. Polega to na umieszczeniu ofert. Są tu adresy, gdzie wszystkim dla pań. Na Zachodzie nie ma większego zainteresowania mężczyznami z Polski. Polki nie znają języków obcych, ale chcą wyjść za obcokrajowców. To wielki problem. Bywa, że nasze klientki mają dzieci. Kto je utrzyma i wykształci za granicą?

— Mechanizm działania biura jest prosty. Oto ktoś pisze do nas list. Niekiedy opisuje całe życie. Chce skorzystać z pomocy. Wtedy wysyłamy mu około 600 ofert. Sam wypełnia ankietę, uiszcza opłatę 127 tys. złotych na cały okres, dopóki nie znajdzie partnerki. W Niemczech taka usługa kosztuje 5 tysięcy marek. Korzystający z naszego biura co dwa mie-



Repr. MAREK WOŹNIAK

— Ogłosiliśmy nieustający konkurs dla członków biura. Każdy, kto zwerbował nowego klienta „Halszki” uczestniczy w losowaniu wartościowych nagród. W naszym otoczeniu są ludzie samotni. Należy umożliwić im odnalezienie szczęścia. Trzeba dopinguować ludzi do zerwania z samotnością — mówi Dąbek.

— Panie Zdzisławie — przerywam monolog — są typy tak samotne z krwi i kości — pan ich nie ruszy. Oni się bardzo dobrze sami ze sobą czują.

— Samotność potrafi być okrutna. Nie uważa pan, że jest pan krótkowzroczny? Że przyjdzie taki czas, kiedy nie będzie miał kto podać panu szklanki wody? We dwoje żyje się łatwiej. Dwie renty, to nie jedna renta, prawda?

Pani Halina parzy kawę dla męża i herbatę dla mnie. Tu kawę pije się sporo. Ta praca wymaga bystrości umysłu. Chwilę milczymy.

„Zielonogórskie. Maria, panna lat 25, 164/57, blondynka, nauczycielka, mieszka u rodziców. Pozna kawalera lat 22 do 32, nie rudego, z wykształceniem wyższym, ewentualnie średnim”.

Możesz być miliarderem, człowiekiem o gołęim sercu, ale jeśli jesteś rudy nie wyjdzie z ciebie Marzena, fryzjerka. Takie są prawa natury. Zdzisław Dąbek mówi:

— Najczęściej panie chciałyby aby to był wysoki blondyn, nie tyś, nie rudy. Wychodzą z założenia, że wartości człowieka nie mierzy się w centymetrach i nie oceniamy według koloru włosów.

Kobiety powyżej lat 30 są jakby mądrzejsze. Szukają partnerów nie bacząc na to, czy jest łysy, albo rudy. Na przykład Anna z Zielonogórskiego, wdowa 52-letnia, rencistka po zawodowym, 4-letnia córką, poszukuje pana po pięćdziesiątce, zamożnego, z domem.

(Ciąg dalszy na str. 19)



Fot.: KAZIMIERZ LIGOCKI

(Ciąg dalszy na str. 19)

PRZYBYCIE TRZECI KROKI DO ŚWIĘTEGO
MIKOŁAJA PO PREZENTY



Rażące naruszenie prawa

Andrzej Włodarczyk

— Dlaczego właśnie ja, przewodniczący zakładowej „Solidarności” zająłem się tą sprawą? Pracownicy naszej dzielni w Świerczowie od pewnego czasu sygnalizowali, że coś podejrzanego dzieje się obok ośrodka wypoczynkowego „Silwany”. Jednocześnie ośrodek nasz został obciążony wyjątkowo wysokim rachunkiem za prąd. To wzbudzało podejrzenia. Na dodatek odnośniam wrześnie, że część kierownictwa przedsiębiorstwa nie jest zainteresowana dokładnym wyjaśnieniem sprawy. Ktoś musiał się więc za nią zabrać...

Andrzej Mickiewicz, przewodniczący Komisji Zakładowej „Solidarności” w Zakładach Przemysłu Jedwabniczego „Silwana” w Gorzowie postanowił więc działać. I okazało się, że wpadł na trop afery budowlanej.

Na początku tego roku obok ośrodka wypoczynkowego „Silwany” w Świerczowie koło Lubniewic w szybkim tempie wybudowano sześć efektownych drewnianych domków letniskowych. Wyjątkowo wysoki rachunek za zużycie wówczas prądu w niektórych rodzinach podzielił, że korzystano z niego także podczas budowy domków. Wnet odkryto bowiem nieprzypadkowy chybą zbieg okoliczności. Jedną z właścielek domku letniskowego okazała się mianowicie p. kierownik wspomnianego ośrodka wypoczynkowego.

Po jakimś czasie, gdy ów wysoki rachunek za prąd wzbudził coraz więcej podejrzeń, właściciele domków zwrócili się do dyrekcji „Silwany” o zezwolenie na przyłączenie się do zainstalowanej wcześniej sieci energetycznej oraz wodociągowej. Dyrekcja odpowiedziała jednak — nie! Coraz głośniejsz mówiono się bowiem, że domki wybudowane niezgodnie, z pogwałceniem wielu paragrafów prawa Zapowiadała się więc niezła afera.

I rzeczywiście. Właściciele postawionych już domków zaczęli na gwałt starać się o przydział terenu, na który bezprawnie wkroczyli. Ponieważ z władzami lokalnymi się nie udało nie załatwić, zwrócili się do ówczesnego wojewody. J. Przekładowa Nie wia domo, czy dał się zwieść, czy też uczynił to świadomie, ale faktem jest, iż podjął kroki, które wzbudziły podejrzenia. I czerwca zwrócił się mianowicie do Naczelnego Zarządu Lasów Państwowych w Warszawie z wnioskiem o przekazanie do Państwowego Funduszu Ziemi 0,33 ha gruntów leś-

Wczesną wiosną 1969 r. na ulicę Letnią (róg Chmielnej) w Zielonej Górze przyjechała brygada licząca około ośmiu osób. Po godzinie zjawili się tacy, którzy. Mężczyźni ochotczo zabrali się do pracy. Polecenie brzmiało: likwidować. Następnego dnia rano, okoliczni mieszkańcy spostrzegli, że cmentarz żydowski przestał istnieć.

CO MÓWI HISTORIA

Pierwsze wzmianki o osiedleniu się Żydów w Zielonej Górze pochodzą z końca piętnastego stulecia. Do tego czasu Żydzi zamieszkiwali kraje zachodnioeuropejskie. Po okresie wypraw krzyżowych, uznani za innowierców, stali się przedmiotem prześladowań. W 1290 roku wypędzono ich z Anglii, w 1306 r. i 1394 — z Francji, w 1492 — z Hiszpanii, a w 1496 — z Portugalii. Wypędzeni zostali także z wielu miast i księstw niemieckich. Znajdowali wówczas schronienie w Polsce, która stała się ich głównym ośrodkiem kultury i największym skupiskiem na świecie. Na ziemiach polskich cieszyli się dużą tolerancją, choć zamieszkiwali w gettach, z własnej woli tworząc odrębne grupy. Dopiero Rewolucja Francuska zapewniła im pełne prawa obywatelskie i getta rozpadły się. Nastąpił powolny proces asymilacji z narodami, wśród których mieszkali. Z drugiej strony następowała identyfikacja więzi religijnych i poczucie przynależności do odrębnej społeczności.

W Polsce w okresie międzywojennym ludność pochodzenia żydowskiego liczyła ponad 3 miliony. Dane dziesiętnastowieczne podają, iż w Grunbergu gmina żydowska liczyła ponad 250 osób. Wchodził w skład o wiele liczniejszej, mającej swoje miejsce w Głogowie. Właśnie z Głogowa pochodził urodzony w 1815 r. dr Wilhelm Levysohn. Wywodził się ze starej zasiedlonej w mieście, od XV w., jeszcze za czasów Jagiellonów, rodziny żydowskiej. Studiował nauki prawne we Wrocławiu. Doktorat uzyskał w 1842 roku w Berlinie. Po czym kupił od zielonogórskiego wydawcy Sieberta, gazetę „Grunberger Wochenblatt”. Za to, że był demokratą, polonofilem (wydał m. in. polskojęzyczny katechizm), był osobą źle widzianą przez władze pruskie. Jego żona, Elżbieta Rachel, urodziła mu dwóch synów, Artura i Ulricha. Ten ostatni, po śmierci ojca w 1878 roku, przejął redakcję. Jak się później okazało, odszedł od jego fundamentalnych zasad. Stał się gorącym zwolennikiem Bismarcka. Później pracował w berlińskiej „Allgemeine Zeitung”, gdzie uznany był za utalentowanego, agresywnego dziennikarza.

Co do Levysohna jest najzupełniej pewne, że został pochowany na cmentarzu przy Breslauer Strasse (dziś ul. Wrocławskiej). Na mapie katastralnej (mapa podziału działek) z końca XIX w., jedynym dokumentem do tegoż tego miejsca, znanym w Archiwum w Starym Kisielinie, nekropolia ta zapisana jest pod numerem 24. Do 1933 r. rodzina Levysohnów, była właścicielem.

dzo serdeczna atmosfera w domu i w rodzinie, bardzo miłe, spokojne, serdeczne i pełne ciepła dni. Koniec tygodnia niezwykle ruchliwy, goście, miłe wizyty, niespodziewanie goście z dalekich stron. Dla samotnych — finalizacja bardzo ważnej sprawy i to ku obojętnemu zadowoleniu. Rak krąży wokół Ciebie i ma nadzieję na wzajemność.

RAK — 22.06. — 22.07.
Tydzień sympatyczny, miły, nastroj, udany wypocinek. Atmosfera serdeczności, spokoju i rodzinnej zgody. Nie rozpoczynaj rozmów o bolących Cię sprawach, przeczekaj, może się wszystko samo rozładuje i ułoży z korzyścią dla wszystkich stron. Budżetowni zachwycie niespodziewanie, duży wydatek. Dobre zdrowie. Wodnik jest Ci przyjacielem, postaraj się tak postępować, by nie zawieść jego oddania.

LEW — 23.07. — 23.08.
W najbliższych dniach nie należy podejmować żadnych decyzji pochopnie, obojętnie, jakich dziedzin życia by nie dotyczyły. Tydzień na leży przeznaczyć na miły kontakt z najbliższymi, odwiedzić rodzinę i przyjaciół — i jak najlepszy wypocinek. Osoby planujące choćby najkrótszą podróż powinny bardzo uważać. Pamiętaj, że Skorpion czeka na spełnienie obietnicy.

PANNA — 23.08. — 22.09.
Sprawy bytu, pieniądze, duże wy-

„Oni tam leżą”

Grażyna Walkowiak



Większość napisów na macebach była w języku hebrajskim.
Fot.: KRZYSZTOF MĘŻYŃSKI

ciemlem redakcji i wydawnictwa w Zielonej Górze.

W 1925 roku zmarł w Zielonej Górze i również został pochowany na tym cmentarzu (później cała jego rodzina) angielski kapitalista i właściciel „Polskiej Włny” Lew Berenson. Mieszkał tutaj ponad 20 lat. Dla „Włny” był to lata największej świetności. Prawdopodobnie leży tam również, pochowany pod koniec 1860 roku Jeremiasz Anders, znany polityk, adwokat. Prowadził wiele spraw, dotyczących wykupu ziem przez Polaków w Księstwie Poznańskim.

Do 1933 roku Żydzi tu mieszkający nie posiadali oddzielnej księgi metrykalnej. Byli odnotowywani w państwowym rejestrze jako obywatele niemieccy. Cmentarz założony w 1814 r. był wprawdzie własnością żydowskich władz religijnych, ale teren był administracyjnie zarządzany przez pruskie władze miasta. Jeżeli istniały jakieś dokumenty, świadczące o pochówkach, to albo zostały zniszczone, albo wzięzione do Reichsarchiwum po 1935 r. Być może także zapisy znajdowały się w hebrajskiej księdze gminy głogowskiej, ale nikt nie potrafił potwierdzić jej istnienia. Żadne też materiały nie zachowały się również w Zielonej Górze.

W Państwowym Archiwum, utworzonym w 1954 roku w Sulechowie, (trzy lata później przeniesiono je do Starego Kisielina) wśród przejętych z Wrocławia dokumentów, brak najmniejszego

śladu dotyczącego żydowskiej nekropolii w Zielonej Górze.

W 1935 roku wydane zostały tzw. ustawy norymberskie, które stawiały Żydów poza prawem. Ustawy odbierały im obywatelstwo Rzeszy. Gdy w 1938 roku za bity został przez młodego Żyda pracownik ambasady niemieckiej w Paryżu, stało się to pretekstem do wielkiej rozprawy. Za popleczył synagogi. Zaczęły się masowe wywozy. Nie oszczędzono nikogo. Nawet bohaterów I wojny światowej. Żydzi zostają pozbawieni godności, honoru, a potem życia.

Podczas drugiej wojny, w masowych akcjach eksterminacyjnych z ponad 3 milionów Żydów zamieszkałych w Polsce przed 1939 rokiem, hitlerowcy wymordowali ponad 2,5 miliona. Wśród nich byli członkowie gminy zielonogórskiej, głogowskiej, wrocławskiej. Wydawało się, że nigdy w Polsce nie będzie antysemityzmu.

A jednak...

BYŁ ROK 1968

W latach sześćdziesiątych w Polsce rozpoczyna się wielka akcja likwidacji cmentarzy pod nazwą „Porządkowanie cmentarnictwa komunalnego, nieczynnego i opuszczonego”.

W województwie zielonogórskim znaleziono 675 cmentarzy zamkniętych oraz 200 cmentarzy czynnych, przeznaczonych do likwidacji. Ale... Ministerstwo Gospodarki Komunalnej, które tę całą akcję wyznaczyło, zastrzegło, że „(...) likwidacja ma się odby-

wać bez uszkodzenia pamiątek wartości historycznej, archeologicznej lub artystycznej. O likwidacji decyduje Prezydium Powiatowej (Miejskiej) Rady Narodowej, w porozumieniu z miejskim inspektorem sanitarnym” (okólnik nr 11 z 3 sierpnia 1964 r. Dz. Urz. nr 11 poz. 56 — przyp. G. W.).

W latach 1946—1969, na wniosek Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, minister gospodarki komunalnej do spółki z ministrem zdrowia i ministrem do spraw wyznań wydaje zgodę na likwidację cmentarzy żydowskich w Głogowie, Szprotawie, Babinosie, Rzepi, Miedzyrzeczu, Nowym Miasteczku, Wschowie, Górczynie i w Zielonej Górze przy ulicy Wrocławskiej.

Na posiedzeniu Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej 12 maja 1967 roku radni przyjmują, że „(...) koszt likwidacji 1 ha cmentarza wyniesie od 150 do 300 tysięcy zł. Na likwidację cmentarzy ewangelickich, pomniejszych i żydowskich o powierzchni 62 ha, w skali wojewódzkiej potrzebnych jest więc 13.950 tys. zł”. Za decydowano więc o likwidacji, ze względu na brak funduszy, tylko niektórych.

Na posiedzeniu tym, postępując się tym razem okólnikiem nr 8 ministra gospodarki komunalnej z 25 czerwca 1964, zdecydowano również jak zagospodarować kamień nagrobny. „(...) po dokonaniu ścisłej likwidacji należy w miarę możliwości przeznaczyć na potrzeby cmentarnictwa komunalnego z powodu braku zakładów kamieniarskich w mieście. W tym celu zachodzi potrzeba utworzenia komunalnych zakładów kamieniarskich m.in. w Zielonej Górze i Gorzowie”. I jeszcze jedno ciekawostka ze wspomnianego już okólnika nr 11: „(...) cmentarze żydowskie, stanowiące majątek opuszczony w rozumieniu art. 1 dekretu z dnia 8 marca 1946 o majątkach opuszczonych i pomniejszych, przechodzą na własność państwa”.

Z RELACJI NAOCZNEGO ŚWIADKA

8 maja 1964 roku, na zlecenie Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, inżynier Rajmund Lubniński dokonuje opisu technicznego i szacunku kaplicy żydowskiej przy ulicy Wrocławskiej 60a. Wyceń ją na 24 tysiące, bo w 70 proc. jest zużyta. Brakuje drzwi, futryn, ogrzewania. Dokument ten powstaje na prośbę Władysława Smyka, który zamierza tam założyć warsztat samochodowy. Decyduje na rzecz zainteresowanego i odbudowę już wówczas obiektu skarbu państwa, zapada 11 czerwca 1965. Pan Władysław wyszedł z kaplicy krowe, własność jakiegos leśnika. Przez trzy dni wywozi taczką gnoj, dochodzący do metra wysokości. Dopiero wówczas spostrzega wannę marmurową, w której mieści się 3,5 tysiąca litrów wody i malowidła obrazujące żydowski obrzęd po grabieży.

W latach 1966—1968 często spacerował po cmentarzu. Widział na własne oczy pomniki Lwa Berensona. Pomniki z czarnego marmuru szwedzkiego zajmowały całą frontálną ścianę muru cmentarnego. Ten marmur, grubości 20 centymetrów, był w białozłote kropki. Widział też bardzo piękne tablice z granitu. Twierdzi, że ostatni pochówek odbył się w 1925 roku. Większość napisów na macebach była w języku hebrajskim.

Ciąg dalszy nastąpi

BARAN

BARAN — 21.03. — 20.04.

W pracy zwiększony zakres działań, duża nerwowość, niepewność, niedoinformowanie. Nie wpadaj w panikę, wszystko ułoży się dobrze, w najbliższych dniach zdecydowana poprawa struktury zarządzania, pracy i pracy. Doskonale okres do wypocinku po niegłym okresie, miłe spotkania, serdeczna atmosfera, a w wielu przypadkach, bardzo oczekiwani goście. Najmilsze sercu okazą się Rak i Wodnik będzie oddany, wierny, serdeczny.

BYK — 21.04. — 21.05.

Miłe, relaksowe, rodzinne dni, wizyty, rewizyty, ciekawe spotkania. Osoba, na którą nie zwracasz uwagi, okaże się kimś fascynującym, po staraj się o wzajemność, obiekt jest tego naprawdę wart. Dla tych, którzy planują, niedaleka nawet podróż — ostrzeżenie, wskazana wielka uwaga i na członków rodziny, i na bagaż. Koziorożec marzy o wzajemności i spotkaniu.

BLIŹNIĘTA — 22.05. — 21.06.

Dla wszystkich bardzo dobra pasja — i to we wszystkich posunięciach, dobre układy w pracy, bar-

dzo serdeczna atmosfera w domu i w rodzinie, bardzo miłe, spokojne, serdeczne i pełne ciepła dni. Koniec tygodnia niezwykle ruchliwy, goście, miłe wizyty, niespodziewanie goście z dalekich stron. Dla samotnych — finalizacja bardzo ważnej sprawy i to ku obojętnemu zadowoleniu. Rak krąży wokół Ciebie i ma nadzieję na wzajemność.

RAK — 22.06. — 22.07.
Tydzień sympatyczny, miły, nastroj, udany wypocinek. Atmosfera serdeczności, spokoju i rodzinnej zgody. Nie rozpoczynaj rozmów o bolących Cię sprawach, przeczekaj, może się wszystko samo rozładuje i ułoży z korzyścią dla wszystkich stron. Budżetowni zachwycie niespodziewanie, duży wydatek. Dobre zdrowie. Wodnik jest Ci przyjacielem, postaraj się tak postępować, by nie zawieść jego oddania.

LEW — 23.07. — 23.08.
W najbliższych dniach nie należy podejmować żadnych decyzji pochopnie, obojętnie, jakich dziedzin życia by nie dotyczyły. Tydzień na leży przeznaczyć na miły kontakt z najbliższymi, odwiedzić rodzinę i przyjaciół — i jak najlepszy wypocinek. Osoby planujące choćby najkrótszą podróż powinny bardzo uważać. Pamiętaj, że Skorpion czeka na spełnienie obietnicy.

PANNA — 23.08. — 22.09.
Sprawy bytu, pieniądze, duże wy-

raża — w sumie tydzień pogodny, w poczynkach, bardzo potrzebny dla ukojenia, nadzarpniętych mocno nerwów i przeżytych stresów. Szansa na poznanie kogoś niezwykle ciekawego, kto Cię zafascynuje na długie godziny. Lew liczy na Twój dobry humor i podpowie w trudnej chwili, usłuchaj jego rady.

STRZELEC — 23.11. — 21.12.

Znaczna poprawa humoru, samopoczucia, a u osób niedomagających wyraźna poprawa, a nawet powrót do dobrego zdrowia. Osoby, które wyjeżdżają na wakacje mają wielkie szanse na sukcesy towarzyskie i wspaniały wypocinek. Finanse nie tracą z oczu innych wartości — nie warto! Rak i Koziorożec będą się starały poróżnić Cię z przyjaciółmi.

KOZIOROŻEC — 22.12. — 20.01.

Wszystkie sprawy niedopowiedziane, niedokończone, zawieszane w powietrzu powinny być sprowadzone do realnych wymiarów i właśnie teraz omówione, wyjaśnione — i — zapomniane raz na zawsze. Zyskują na tym wszyscy. Ty, najbliższa rodzina i przyjaciele. Miły, serdeczny, rodzinny nastrój zależeć będzie wy-

łącznie od Ciebie, pamiętaj o tym i staraj się być serdecznym i do brym. Postępowanie barana da Ci sporo do myślenia.

WODNIK — 21.01. — 20.02.

Tydzień dość trudny, zapracowany, zagoniony, uciążliwy — ale to trochę Twoja wina, nie należy odkladać wszystkich spraw na ostatnią chwilę. Nie dopuść do konfliktów z otoczeniem, spokojem załatwisz znacznie więcej i nie zepsujesz rodzinnej, miłej atmosfery. Od Ciebie zależy, czy zaplanowana wizyta okaże się sympatyczna. Twoje układy z Rakim mają szansę na powo- dzenie.

RYBY — 21.02. — 20.03.

Początek tygodnia pod znakiem napiętej atmosfery, za to pod koniec tygodnia wiele spraw rozwiąże się samo, często z korzyścią dla Ciebie. Przemysł, czy Twoje chwile uporu nie przeszkadzają w życiu Tobie i najbliższymi. Jeżeli nastąpi zmiana planów, także wyjazdowych — nie martw się, może to być zmiana z korzyścią dla Ciebie i rodziny. Lew jest Ci jak zawsze oddany a gdy zakochany Lew prosi o rękę, można mu ją oddać.

ANKA

Życie dla innych | Nim zabłyśnie pierwsza gwiazda...

(Ciąg dalszy ze str. 17)

Ruch „Wiara i Światło” w Polsce zainicjowali warszawscy studenci. Nieco później trafił on do Zielonej Góry. W pierwszej grupie „Muminków” (bo tak nazywają się ci, którzy tworzą ten ruch) znalazły się osoby po szkole specjalnej wraz ze swymi opiekunami. W tym przypadku słowo opiekun nie oznacza kogoś z rodziny, bądź najbliższego otoczenia, kto na co dzień zajmuje się bądź przebywa z osobą upośledzoną. Opiekun to ten, który na spotkanie muminkowe przyszedł z własnej woli po to, by być z osobami innymi, niż on sam. Obecnie w samej Zielonej Górze działa kilka grup „Muminków”. Są małe i duże „Muminki”. Nie spotykają się tylko w mieście. Wspólnie wyjeżdżają na wakacje.

Pani doktor także uczestniczyła w tych obozach.

— To coś niebywałego — opowiada. Jak dwa różne światy potrafią stworzyć jeden, wspólny. Wszystko dzięki ludziom, którzy w tym współuczestniczą. Zwykłym i tym innym. Właśnie wtedy, podczas codziennego życia wyraża się, jak dzieci, mimo swych ułomności, zarówno fizycznych i psychicznych, są kochane przez swych rodziców, rodzeństwo. Jak wielką miłością potrafią odplacić za tę akceptację.

Zapewne te obserwacje, obok gorącej wiary w Boga sprawiły, że zainicjowała powstanie w naszym mieście Ruchu Obrony Życia. Uważa, że kobiety zbyt pochopnie podejmują decyzję o usunięciu ciąży. Wydała się im, że są w sytuacji bez wyjścia, ale tak nie jest. Czasem wystarcza wyciągnięta pomocna dłoń, by zmienić zdanie. Czasem pomocą służy prawnik. Bywa i tak, że zdesperowanej dziewczynie trzeba pomóc znaleźć pracę i jakieś lokum. Czasem kobieta nie chce zaakceptować swego stanu i wówczas skłania się ją, by chciała urodzić potomka a potem zerwać z nim. Tyle bezdzietnych małżeństw marzy o tym, by móc zaadoptować dziecko.

To jednak nie koniec walki o małych ludzi. W ubiegłym roku była jedną ze współzałożycieli zielonogórskiego oddziału Komitetu Ochrony Praw Dziecka. Za często bowiem słychać o maltretowaniu dzieci, wyrzucaniu ich na ulicę czy głodzeniu. To nie są mrzonki. Podczas dyżurów Komitetu telefon ciągle dzwoni, a informacje przezeń przekazywane po sprawdzeniu potwierdzają się.

Doktor Hanna Witkowska, lekarz pediatra od 1953 roku w Zielonej Górze (dyplom uzyskała rok wcześniej) człowiek ogromnego serca, niebawem skromna, jest żałosna, gdy prosi o rozmowę na jej temat: Stwierdza po prostu:

— Przecież ja nie robię nic wielkiego.

EWĄ TWOROWSKĄ-CHWAŁIBOG

Wysoki blondyn nie łysy, nie rudy

(Ciąg dalszy ze str. 17)

I tak w nieskończoność mogliśmy zatapiać się w katalogu ofert. Samo życie. Można sobie wyobrazić wszystkie powikłania losu wyzieraające z kilkunastu prostych słów. Można wyobrazić sobie całą nadzieję, której ludzie nie ukrywają.

— Biuro prowadzi się prosto — mówi pan Dąbek, historyk, humanista, znany w woj. zielonogórskim bibliotekarz. — Dziennie trzeba napisać 150 listów, nakleić znaczki po 1800 każdy, a poczta sprząda je w nominatach po 190 złotych. Na każdy przekaz pieniężny trzeba przybić trzy pieczętki, a takich przekazów wysłać 3 tysiące, to jest co robić!

— W tej sytuacji trzeba zatrudnić 18-letnią, bezrobotną sekretarkę i niech pomaga... doradza.

Chwila konsternacji. Pan Zdzisław spogląda na małżonkę, ja na pana Zdzisława, który szybko odala taki pomysł:

— Nie wytrzymalibyśmy z podatkami, z ZUS-em itd.

Stosy listów zgromadzone w „Halszce” to dokumenty życia o jakim nie czyta się nawet w książkach. Halina i Zdzisław Dąbkowie czują się potrzebni. Gdyby jeszcze kultura miłości i edukacji seksualnej społeczeństwa były na wyższym poziomie wówczas między ludźmi nie byłoby tylu nieporozumień, tylu rozczarowań, które rodzą poczucie mniejszej wartości. Jakże często w wyniku tego wszystkiego cierpią dzieci. Samotni błądzą we mgle. Pewnego dnia podają sobie rękę. I to jest wzruszające...

ZBIGNIEW RYNDAK

PS. Autor tego tekstu nie zna nazwisk ani adresów osób, których oferty posłużyły do ilustracji tematu.

Rażące naruszenie prawa

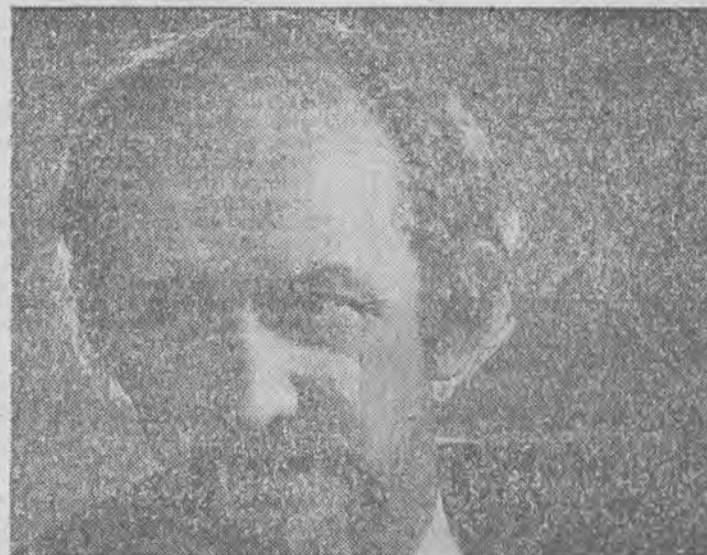
(Ciąg dalszy ze str. 18)

niez z odległej Łodzi. Domki postawione zostały bardzo blisko Nadleśnictwa. Ponieważ — jak podkreślił dyrektor J. Krawiec — nieprawidłowości te występują na terenie o bardzo dużych walorach przyrodniczych, zwrócił się do Wydziału Gospodarki Przestrzennej Urzędu Wojewódzkiego o wyciągnięcie ostrych sankcji. Mianowicie —

„o usunięcie przedmiotowych domków pozostawiając jednocześnie kwestię opłat i kar za bezprawne wycięcie drzew organom administracji lasów państwowych”.

— Sankcje takie uważam za w pełni uzasadnione — powiada Andrzej Mickiewicz, szef „Solidarności” w „Silwaniu”. — Wiele wskazuje bowiem na to, że domki postawione zostały z pełną świadomością, nieprzestrzegając prawa. Co więcej, gdy było już wiadomo, że odbyło się to bezprawnie, kontynuowano budowę siódemki domku. Być może liczyli, że sprawę da się jakoś załatwić. Ale przeliczyli się...

ANDRZEJ WŁODARCZAK



Czesław Grabowski, dyrektor Filharmonii im. T. Bairda

Święta spędzi w domu w Tychach. Z Zielonej Góry wyjedzie dopiero w niedzielę 23 grudnia, po piątkowym koncercie bożonarodzeniowym. Przypomnijmy — słuchać będziemy muzyki Corelliego, Bacha, Kilara itp., wiersze bożonarodzeniowe recytować będzie warszawska aktorka Katarzyna Łaniewska. A pan Czesław będzie zajął w poniedziałek specjalne, słaskie potrawy wigilijne, których nazw... nie pamięta. Wie, że smakuje znakomicie. Sam mówi o sobie, że jest Europejczykiem, aczkol-

wiek pochodzi z Zagłębia i powinien pamiętać co i jak się nazywa. Rodzinne święta państwo Grabowskie spędzą z instrumentami. W tym domu rozbrzmiewać będą koledy polskie grane przez rodzinny kwartet: pan domu na organach yamaha, pani domu na skrzypcach, córka na flecie, syn na wiolonczeli. Do Zielonej Góry Czesław Grabowski wróci już 26 grudnia i następnego dnia zabierze się do pracy przy gotowaniu atrakcyjny koncert karnawałowy na pierwszy tydzień stycznia.

Czem.

Zdzisław Adamczewski, mistrz piekarski

pierwszą wigilię w wyzwolonej Zielonej Górze w 1945 roku spędził z ciężarną żoną, już w siedzibie swojej piekarni przy ul. Świerczewskiego 29. Córka przyszła na świat w lutym 1946 roku. Po kolacji wigilijnej państwo Adamczewscy poszli na pasterkę do kościoła p.w. Św. Jadwigi. Mszę celebrował niezapomniany ks. K. Michalski. Spiewając „Chwała Bogu na wysokości” wszyscy parafianie plakali. Wracając z pasterki obcy ludzie składali sobie życzenia. Prym wiodli lwowiaczy życząc sobie żeby następne święta były już u siebie... we Lwowie. Repatrianci z Bugu przynosili do piekarni placki... z kapusta. Dziwio to piekarni z centralnej Polski, przyzwyczajonych do wypieku strucli. Poznaniacy trzymali się razem — pan Zdzisław np. odwiedzał w święta swoich ziomków, m. in. Cz. Ignasiaka, który miał piekarnię przy ulicy Grottegera. Charakterystyczne wówczas było zapewnienie Urzędu Bezpieczeństwa — UB zapewnił spokojnie dojeżdżać i powrót z pasterką. „Ks. Michalski, nato-



miast, wyrażał obawy — że kazane poznaniakowi Z. Adamczewskiemu — że „centralniacy” przyjdą na pasterkę... ochłani. Pierwsze święta w Zielonej Górze były jednak dostojne i godne. Punktem kulminacyjnym były jasełka w teatrze przygotowane przez niezłajęcego już pana Klucińskiego.

Czem.



Andrzej Huszcza, żużlowiec Falubazu Zielona Góra

— Tradycyjnie okres świąt Bożego Narodzenia spędzimy u siebie w domu w Raculi. Przejazd sygnalizowali już tescio- — Stefania i Robert Nawrocy. Spodziewamy się ich w sobotę lub w przedwigilijną niedzielę. Z pewnością rozmowy, również przy wigilijnym stole zdominuje temat żużlowy — przecież teś jest byłym zawodnikiem i znanym działaczem. W czasie świąt wszyscy wybierzemy się z wizytą do moich rodziców mieszkających w Kropie. Rodzice Małgosi (żony A. Huszczy — dopisek

RS) i moi muszą sobie pogwarzyć o starych sprawach.

„Sądzę, że do Wigilii wykurują się wszystkie córy. Najpierw przebiegła się najstarsza Iwona, której wkrótce dolegliwości przeszły, natomiast teraz chorują dwie młodsze dziewczynki. Byliśmy nawet u lekarza. Oczywiście, tematem rozmów nr 1 jest wigilia i oczekiwane prezenty pod choinkę. A co do planów związanych z Sylwestrem, to wypadu na bal nie planujemy i Nowy Rok po witamy w domu. Chyba, że coś „wyskoczy” w ostatniej chwili...”

(RS)

Jarosław Barańczak, Wojewoda Zielonogórski

Tegoroczna wigilia będzie pierwszą dla pana Jarosława jako wojewody. Niezwyklejnie od wielu lat, państwo Barańczakowie spędzają ją w zielonogórskim domu. Zwykle wyjeżdżali na święta do Wrocławia albo Wałbrzycha — do rodziców lub teściów — na przemian. Tym razem przy stole wigilijnym w Zielonej Górze wojewoda zasiądzie w towarzystwie pierwszoročního, jedynaczki syna Jana, małżonki i... nieokreślonej jeszcze pici dziecka, które wkrótce przyjdzie na świat. Z powodu odmiennego stanu jedynej kobiety w rodzinie, pan Jarosław pełen obaw zajął się świętymi sprawunkami osobliście. Potrawy tradycyjne, przy czym związki rodzinne te walbrzyjskie, nakazują obowiązek spożycia maku na słodko, a wrocławsko-wschodnie — kutli.

W związku z wyjazdowymi zwyczajowo świętami, Jarosław Barańczak wspomina wigilię z 1981 roku, kiedy tradycyjne od wiedziny nie były możliwe. Czasu na sprawunki nie było za wiele i zamiast karpia pojawił się na stole sardynki z muszki. Funkcja pana Jarosława prowokuje pytanie o oficjalne wizyty świąteczne. Takie... obligatoryjne serdeczności nie są jednak brane w ogóle pod uwagę. A jeśli chodzi o jakiegoś szczególnego przyjaciela? Wojewoda takiego nie ma i bo leje nad tym. Z przyjaciółmi, bardziej jeśli jest się wysokim urzędnikiem państwowym — Pan Jarosław mierzy sobie przeciętne 180 cm. Tak czy owak mam sporo przyjaciół... politycznych — dodaje wojewoda zielonogórski, życząc no woiści „Gazecie Nowej” w Nowym Roku.

Czem.



Edward Mincer,

członek Zarządu Miejskiego w Zielonej Górze. Zwolniony z internowania około godziny 15.00, 24 grudnia 1981 roku. Nie miał żadnej możliwości zaopatrzenia się w świąteczne wiktuały. Jedyną potrawą wigilijną był... chleb z makiem. Nie wiedząc, że będzie zwolniony, zdążył połamać się opłatkiem z wspólnie internowanymi. Opłatek przepasany białą-czerwoną szarfą do starczyła do miejsca internowania żona M. Oltarzewskiej.

Czem.

Jak było w 1945 — wspomina pięćdziesięcioletni mieszkaniec Głogowa

Miał 12 lat, gdy przywieziono go wraz z całą rodziną (z wyjątkiem ojca, który był jeszcze w wojsku) z okolic Śniatynia do Głogowa. Dokładnej daty nie pamięta, było to chyba w drugiej połowie sierpnia 1945 roku. Transport, którym jechali, skierowany został do Gubina. Aby jednak tam się dostać, musieli przesiąść się w Głogowie do innego pociągu.

Stacja w Głogowie była mocno zniszczona (jeśli nie zupełnie). Dookoła stały same ruiny, a jeńcy niemieccy „sprząta” je ze znajdujących się tam jeszcze trupów. Matka po szła wraz z innymi rozejrzeć się po okolicy. Natrafila na wioskę — dziś Stone. Wróciwszy na stację i zabrawszy swoje dzieci — rozpoczęli zasiedlać domy. W wiosce było już kilku przesiedleńców, a także dwóch starych Niemców. Jeden z nich był piekarzem i piekł wspaniały chleb. Domy w wiosce były w dobrym stanie, z pół nie zdążono jeszcze zebrać plonów. Na strychu znaleźli dużo butów pozostawionych przez dawnych gospodarzy. Rzecz ciekawa — buty były i owszem, ale wszystkie po jednym z każdej pary. Dość często chodzili do oddalonego o 4 kilometry Głogowa. Mimo, że od wyzwolenia minęło już kilka miesięcy, nadal było niebezpiecznie: w mieście wybuchły niewypały, po ruinach kręśli się złodzieje. Ulice, a raczej to, co po nich zostało, były opustoszałe, tylko jeńcy sprzątały gruz. Komenda milicji znajdowała się w Stawie. W takiej scenarii nadeszły pierwsze w wolnej Polsce Święta Bożego Narodzenia. W oczekiwaniu na powrót ojca i spokoju. Jeszcze wtedy nie wiedzieli, że w przyszłym roku ojciec wróci odnaleziony przez Czerwony Krzyż. Pomału budziło się życie.

(J. L.)

Wspomnienia z dzieciństwa Elżbiety Romańskiej

Wracam myślą do swojego dzieciństwa. Czy było szczęśliwe pomimo braku ojca, który zginął w obozie koncentracyjnym. Myślami obrazami, więc można wysypać z pamięci ci te, które utkwiły najbar dziej. Do takich należą Święta Bożego Narodzenia. Był to dla mnie czas zaczarowany, a także pracowity. Trzeba było myśleć jak z różnokolorowych bibułek wyzierać zabawki, łańcuchy na choinkę. Robiło się także białe gwiazdki, ale to już wymagało niemało kunsztu. Tamte choinki były inne od współczesnych. Może nie błyszczały tak mocno jak dzisiejsze, ale na każdej jak na dłoni widać było serce strodziela. I były nieopowtarzalne! Współczesnym choinkom niestety brak jest indywiduności. Był zwyczaj wśród dzieci, że chodzili oglądać naważem swoje choinki, które sięgały sfitu. Zapalało się wtedy na drzewku świeczki, jak teraz lampki. Tamte choinki żyły naprawdę.

Czas ten nazywam zaczarowanym, bowiem nie nie krępowano światła mojej wyobraźni. Święta łączyły się z pięknym przeżyciem religijnym, z małym Jezuskiem, z radością śpiewania koled, z wigilią i pasterką. To wszystko bardzo poruszało moją wyobraźnię, chyba bardziej niż potrafi to teraz telewizja, bo oglądając ją jesteśmy tylko biernymi widzami. Czuję, że to czas bardzo uroczysty i piękny przez swoją tajemniczość jaką dawała mi wiara, że Jezus narodził się w Betlejem, że rodzi się każdego roku na nowo w nas, jeśli tylko tego pragniemy. Teraz w ten przedświąteczny czas myślę sobie, czy moja córka wspominając nazwie go zaczarowanym.

(J. L.)

Nim zabłyśnie pierwsza gwiazda...

Senator Stanisław Żytkowski



— To były święta 1981 roku, w zakładzie karnym w Gorzowie. Byłem internowany 13 grudnia. Nie mogliśmy jeszcze otrzymać listów, życzeń, ani też paczek. Choinka była zapewne tylko w gabinecie naczelnika zakładu. Nie było radia, a kolchoznik. Mieszkaliśmy w wieloosobowej celi.

Jedynym wyróżnikiem, że jest wigilia była ryba na kolację. Naczelnik obiecał nam też, że o północy włączy radio i będziemy mogli wysłuchać pasterki. Wcześniej jednak, o dwudziestą trzecią zrobił nam rewizję.

Wigilia była mimo wszystko jak w domu. Usiedliśmy do kołach o zmierzchu. Zaczęliśmy tradycyjnie od modlitwy. Był ostatek.

W naszej celi to mnie przypało dzielenie się nim z pozostającymi. Bo wcześniej byłem w niej odpowiedzialny za ewentualne rozmowy z kierownictwem zakładu karnego i SB. Ła mi się onłatek z trudem życzyłem wszystkim wolności. Nie tylko dla nas, ale i Polski. Lza zakreśli

ła się w oku i musiałem przerwać. Potem przeżyliśmy moment wielkiej radości, bo po raz pierwszy otworzono nam cele i mogliśmy sobie nawzajem złożyć życzenia. Także ze strażnikami. Byłem później straszliwie podrapany, bo wszyscy się całowali. a... nikt się nie goił. To nasz protest przeciwko wdrożeniu w tryb więzienny. Chcieliśmy zachować poczucie wolności i decydowania o samym sobie. Dlatego w wigilię mieliśmy 10-dniowe zarosty.

Po dwudziestą pierwszą musielismy zgasić, zgodnie z regulaminem, światła. Spiewaliśmy koledy i pod tym względem było lepiej niż w domu, bo tam spiew zastępuje radio, magnetofon. A w więzieniu spiewaliśmy. Sam znam dużo koledz dzieciństwa i lubię je spiewać. Okazało się, że i koledzy z celi też je umieją. W ciemności czekaliśmy na kazanie prymasa Głupia. Zapamiętałem je, bo było adresowane do internowanych. Rano radio puściło je już ocenzone.

Posel
Ryszard Dyrak
dyrektor „Gobexu”



Mieszkaliśmy w poniemieckiej kamienicy czynszowej, na pierwszym piętrze w Środzie Śląskiej. Miałem wtedy może 4—5 lat. Do wigilijnego stołu zasiadało się o zmierzchu choć próbowaliśmy przekonać rodziców, że już w południe widać było gwiazdę. Ojciec zapalał świeczki (ich zapach do dzisiaj przypomina mi święta), a my byliśmy dopuszczeni do zapalenia jednej tylko, na najniższej gałązce. Potem była modlitwa i prezenty. Ale mój Mikołaj był bardzo praktyczny, przyniósł różgi i rzeczy potrzebne, a słodyczy mało.

W domu był taki przesąd, że jeżeli w wigilię beda psoty i kary — cały rok będzie się podobnie toczył. Wierzyliśmy w to i w ten dzień byliśmy szczególnie ostrożni. Ale...

Święta zawsze kojarzą się z zapachem barszczu z uszkami (do dziś sam lubię je robić) i świętego świerku. Także ze wspomnieniami ojca i kolekami spiewanymi do późna w noc. Bo przy wigilijnym stole nas dzieci traktowano bardzo poważnie. Ojciec na co dzień zapracowany, zmęczony i nieskorzy do zwierzeń — w wigilię opowiadał o swoich kolejach losu. Wwieziony na Syberię z rodziną, żołnierz armii Andersa wrócił do Polski w 1948 roku. Zdumiewały mnie święta Bożego Narodzenia w Afryce, gdy za oknem padał gęsty śnieg.

Wtedy, po odejściu od stołu zaczęliśmy się z bratem bawić w ciuciubabkę. Nie uważałem i mocno rozciąłem sobie policzek okiem. Bolało, ale najbardziej przerażała mnie myśl, że cały rok będę sobie coś robił. Przez kilka tygodni nie mogłem uwolnić się od tej myśli.

Z tamtych czasów żal mi się składać sobie życzeń sąsiedzkich i rzucania ziarnem dla dostatności domu. Dzieciom trzeba było za życzenia odpłacić grosikiem, albo łakociami, a my za to mówiliśmy:

„Na szczęście, na Nowy Rok niech się wam rodzi pszeniczka i groch, ziemniaki jak pniaki, głóg jak chodaki...” i tak dalej...

Alina
Czubieniak
sędzia
Sądu Rejonowego
w Gorzowie



— Święta Bożego Narodzenia są dla mnie najważniejszymi dniami w roku i zaczynają się dużo wcześniej. Uwielbiam kupować prezenty i je otrzymywać. Przylatujący do domu prawdziwy Mikołaj musi mieć paczki w pięknym kolorowym papierze, z błyszczącymi wstążkami. Jednak dopiero od ubiegłego roku są one spokojne i rodzinne. Po ośmiu latach oczekiwania na mieszkanie w zastępczych pomieszczeniach, gdzie wszystko było tymczasowe i Boże Narodzenie też takie się wydawało — tamta wigilia była, własna. Zaprosiliśmy rodziców męzą, a moja teściowa jest wspólną gospodynią. Długo musiałam szperać po książkach kucharskich. Znalazłam przepisy nawet jej mało znane. Przez cały dzień miotalam się w kuchni.

Najbardziej zaś niesamowita wigilia zdarzyła się pięć, może sześć lat temu. Jechaliśmy do moich rodziców mieszkających dwadzieścia kilometrów od nas. Wyjechaliśmy rano. Pogoda była taka sobie. Nagle dwadzieścia kilometrów za Gorzowem zaczęła się potworna śnieżnica. Nie było widać nawet na dwa-trzy metry. Posuwaliśmy się ślimaczko. Pod dom zajeżdżaliśmy około dwudziestą pierwszą. Przekonani, iż są już po kolacji wigilijnej, bo pomyśleli że nie przyjeżdżamy. I zaskoczenie. Na dzwonek u drzwi zjawili się wszyscy — mocno poddenerwowani, ale oczekujący. Mama od razu rzuciła się do podgrzewania potraw.

Mirosław Bara
Wojewódzki
Komendant Policji
w Gorzowie



— Wigilia dla mnie to tylko sekunda w życiu. Bo choć święta Bożego Narodzenia są wyjątkowo, zawsze tak się składało, iż miałem dyżur. Może dlatego upodobała mi się do sobotnio-niedzielnego odpoczynku. Może też dlatego zrezygnowaliśmy z wielu szaleństw dla wygody.

Gdy w sklepach pojawiły się pierwsze sztuczne choinki, jako coś nowego i atrakcyjnego — kupiliśmy. I od tej pory taką stawiamy. Rzadko, gdy „chwytamy” nas nostalgia ubieramy drzewko naturalne.

Od lat wigilię spędzamy w małym miasteczku niedaleko Gorzowa, u teściów. Nie brakuje nakrycia dla samotnego wdowca. Opłatkami dzieli się z rodziną jej „głowa”. Teściowa, potem są całkiem zwyczajne rozmowy wieczorne, a koniec wigilia — niesłaby — spoglądaniem w telewizor. Bo przyzwyczajenie robi swoje i ustalony tryb życia nie pozwala na długie zachowywanie wyjątkowego nastroju.



Ewa Strehejko
artysta plastyk

— Wigilia to jak premiera w teatrze. Dlatego nigdy mi nie żał czasu, który poświęcam jej przygotowaniu. A musi ona wyglądać i pachnieć jak w domu rodzinnym. Tam w małym mieszkaniu na Pomorzu, w domu z ogrodem Boże Narodzenie niosło zapach wypastowanej podłogi, świeżej choinki i słoików pachnących bombek. Nad tym wszystkim unosił się zapach miodu, przypraw korzennych i ulubionych pierników i makowców.

„Uwiodły” mnie jednak święta, gdy miałam osiem — dziewięć lat. Choinka ubrana w bombki, łańcuchy i zabawki z wydmuszek, które obowiązkowo robiło się w szkole, już stała na miejscu. Jak zawsze ojciec mocno się pokaleczył ją oprawiając. Już było po dzieleniu się opłatkami. Ten moment — rachunku sumienia dla samego siebie — wyciskał ze mnie łezki. Ojciec urywał się zawsze głos. Mnie też — też.

Do drzwi zapukał Mikołaj. Dwa lata wcześniej pękły złudzenia co do tego, kim jest, bo miał buty sąsiada, albo podnosił maskę aby lyknać sobie kieliszeczek. A mimo to był prawdziwy. Wypytał o stonnie, grzechy główne, kazał powiedzieć modlitwę i wierszyk aż w końcu wyjął „Kubusia Puchatka”. Fascynacja nią zaczęła się w trakcie czytania, od razu po wigili. Świat Kubusia był tak wspaniały, że nawet nie poszliśmy na pasterkę.

To wydanie książki, z datą: „Gwiazdka 1960” mam do dzisiaj i mimo że stale przeżywam fascynację książkową — żadna nie jest tak święta. Próbowaliśmy potem tą miłość do Puchatki zaszczyć córce, ale nie udało się. Gdy we mnie dużo zostało z teatru Kubusia, z jego wyobrażeń. Dlatego nawet nie oglądałam filmu kreconego według książki, bojąc się go.

Don Wasyl
piosenkarz



— Miałem może dwanaście lat, gdy uparłem się, by iść z rodzicami na pasterkę. Wróciłem ogłupiałym śpiącym. Gdy wchodziliśmy do zagrody — dziadek robił coś jeszcze przy koniach. Zerknąłem tam i wydawało mi się, że widzę białą postać. Przerałem się. Bardzo hałem się duchów. Chciał być jak najszybciej w domu skoczyłem jak z procy do drzwi, zabaczając klamką marynarki o klamkę. W tym

Krzysztof
Zaręba
wojewoda
gorzowski

— Były to początki lat pięćdziesiątych. Tradycja przedwojenna jeszcze trwała i święta były bardzo rodzinne. W służbowym domu jednorodzinnym Nałęczowie (bo ojciec był zawiadowcą na kolei) zbierała się cała rodzina z ciotkami i babkami. Zapraszano bliskich sąsiadów. I my — trójka rodzeństwa. W takim wieku ma się różne pomysły w głowie...

Pamiętam, że drzewko tamtej wigilii było pod sufitem. Z dużą ilością cukierków, orzechów, ale i przygotowanych przez nas zabawek i łańcuchów wycinanych z kółek. Do dzisiaj potrafię je zrobić. Każdy też kleił swoją szopkę. To wszystko szykowaliśmy dużo szybciej. Dwa dni przed wigilią w kuchni rozpoznały się kulinarne misteria...

Wierzyłem wtedy w Mikołaja, ale oczekiwania miałem małe. Byłem najmłodszy i w najgorszej sytuacji, bo w domu była hierarchia: najstarszy dostawał srodek, średni — mniej, ale więcej niż ja. Miałem więc głęboko ukryte w sercu zale ale z re-

przerażeniu zacząłem krzyczeć: „duch mnie złapał”. Szarpałem się. Rodzice zaczęli mnie ciągnąć do domu. Nikt nie myślał już realizować. Dopiero po chwili krzyku pomyślałem sobie, że zawsze zawadam o tą wigilię artystycznie — klamkę. Ale potem sobie lat nie chodziłem na pasterkę.

Pięć lat później miałem święta Bożego Narodzenia wyjątkowo — jedyną poza rodziną. Spiewałem akurat z zespołem „Helios”, gdy na trasę przyjechał gorzowski zespół „Terno”. Znałem ich, ale dopiero wtedy rzuciła mi się w oczy piękna dziewczyna — siostra Randi. Miałam piętnaście lat. Bałem się, że gdybym soylał jej rodziców czy pozwoliła jej wyjść za mnie — odmówiła i dodatkowo będą jej bardzo pilnować. Dlatego gdy skończył się ostatni koncert zespołu i ona wychodziła — chwyciłem ją, wrzuciłem do wcześniej zatrzymanej taksówki i uciekłem. Porwaliłem do hotelu pod Bydgoszczą. Ona — od tamtego dnia była żoną — była początkowo bardzo przerażona. Musiałem wyszczać wielokrotnie, że ją kocham choć byłam moją żoną, że nie zrobię jej krzywdy.

Te trzy dni świąt spędziliśmy w hotelu, bez specjalnej oprawy, bez rodziny, a jednak z rodziną.



guly zabawki były wspólne. Wtedy jednak bardzo chciałem mieć własny. Nigdy ich nie otrzymałem.

Do stołu zasiadaliśmy, gdy po jawni się pierwsza gwiazda. To było nas dzieci zadanie — upilnować. Na zmianę gapiliśmy się w niebo. Nie obywateli się bez wyjadania mamie przysmaków srodek reki. Ja czekałem na talerz po serniku. I na rybę w galarecie. Nikt nie potrafił jej tak

zrobić jak mania, więc dziś sam ją szykuje na stół.

Uroczyste było do podzielenia się opłatkami i składania sobie życzeń. — Potem — radośnie. Aż tak że wpadłem na ten żart. Przy kolejnym toaście naszej korpułentnej sąsiadki gdy wstała — odstawiłem krzesło. Co było potem — nie warto opowiadać. Czerwony ze wstydu uciekł, schował się a lania nie dostałem tylko ze względu na wigilijny nastrój.

Ks. prałat
Witold
Andrzejewski

— Było to w 1971 roku w Łodzi, w czasie pasterki w akademickim kościele jezuitów Serca Pana Jezusa. Otrzymałem święcenia diakona i po raz pierwszy mogłem rozdawać komunie świętą. Wtedy to doświadczyłem tego, że Pan Jezus jest kimś bardzo konkretnym, który narodził się dla nas ludzi i ja trzymam w ręce. I ja go rozdaję. Nie symbol. Nie idea. Wtedy to właśnie tak bardzo mocno doświadczyłem smaku kapłaństwa. Od tej pory zawsze „ncham się” do rozdawania komunii świętej, a kapłaństwo jest dla mnie nieustannym Bożym Narodzeniem.

Powtarzam, że tego doświadczyłem, bo prawda to była dla mnie oczywista, ale do tej chwili wistoci doszło coś co stanowi w gruncie rzeczy samą istotę ludzkiego życia. A przecież wtedy nie nadzwyczajnego się nie zdarzyło. Wydaje mi się, że te największe rzeczy w człowieku nie zdarzają, ale powoli rokwir



tają. Może tak było. Wyszedłem z kościoła z wielką radością i było mi strasznie dobrze. Od tej pory większą strosob — a miałem ich sporo — rozładowałem się, gdy mogłem rozdawać narodzonego Pana Jezusa.

O świętach rozmawiała Grażyna Cudak.